Unterwegs

147

PRZEKŁADY JANA KASPROWICZA

X.

Biblioteka nauczycielska.

JAN KASPROWICZ

PRZEKŁADY

TOM X

WYDAŁ WOJCIECH MEISELS
1931

EURYPIDES

L. 948

BŁAGALNICE

ION

PRZEŁOŻYŁ

JAN KASPROWICZ

Bibljoteka nauczycielska.

KRAKÓW

1931

590

Biblioteka Miejska
Głubczyce

875-2

105 M.

875-1/2

CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

BŁAGALNICE

OSOBY DRAMATU:

AITHRA, matka Thezeusa.
CHÓR matek siedmiu wodzów, padłych pod Tebami.
THEZEUS. król Aten.
ADRASTOS, król Argu.
HEROLD.
POSEŁ.
GONIEC.
EUADNE, małżonka Kapaneusa.
IPHIS, ojciec Eteoklesa i Euadny.
CHŁOPIĘTA, synowie poległych siedmiu wodzów.
PALLAS ATHENE.
NIEWOLNICY i SŁUŻBA.

Rzecz dzieje się przed świątynią Demetery w Eleuzis.

AITHRA *przed świątynią Demetery.*

Do ciebie, Demetero, eleuzyjskiej ziemi
Patronko, a i do was zwracam się z mojemi
Prośbami, do was, stróże tej bożej świątyni:
Niech dla mnie i dla syna łaska się uczyni,
Dla grodu Ateńczyków i dla kraju ojca,
Pittheja. Śród szczęsnego chował mnie ogrojca,
Aithrę swą, by potem dziecku Pandjona,
Ajgejosowi, oddać w małżeństwo, jak ona,
Loksjaszowa wróżba kazała. Przychodzę,
Błagając, gdyż me oczy spotkały po drodze
Staruszki, co, argiwskie rzuciwszy dzierżawy,
Z gałązki oliwnemi w swojej doli krwawej
Upadły mi do kolan. Syny bowiem swoje
Straciły u bram Kadma, gdy wywiódł ich w boje
Adrastos, władca Argu, śród tego poczęcia
Pragnący dla zbiegłego Polynejka, zięcia
Swojego, odbić cząstkę Ojdipowej schedy.
Chcą, matki, pogrześć synów, ofiary tej biedy
Wojennej, lecz zwycięzcy, łamiąc prawo boże,
Wzbraniają się ich oddać. I Adrast nie może
Powstrzymać łez w źrenicach i, to samo brzemię
Dźwigając razem z niemi, rzuca się na ziemię
I żebrze mej pomocy — żal mu, że na wojnę

Z domowin wyprowadził one szyki zbrojne.
Nalega, aby syn mój, przekonan prośbami
Mojemi, zechciał słowem — idąc razem z nami —,
Lub mocą swego miecza sprawić, by w mogile
Spoczęły te ich zwłoki. Jego tylko sile
I miastu ateńskiemu to zleca... Obiaty
Pragnęłam właśnie złożyć na zasiew bogaty,
Przybywszy z mego domu tu, gdzie płodne kłosy
Owocnie po raz pierwszy strzeliły w niebiosy.
Te więzy, co nie więżą, trzymająca w ręce,
Gałązki te oliwne, współczująca męce
Białogłów osiwiałych, pozbawionych dzieci,
Przychodzę przed ten otłarz, co dziewictwem świeci
Dwóch bogiń, Demetery i Kory, w wysokiej
Mam bowiem czci te godła. Już ku mnie swe kroki
Skierował tu, do grodu, wysłaniec, co syna,
Tezeja, ma przywołać, niechże już poczyna
Zdejmować ono brzemię, które kraj ten gniecie.
A jeśli nie, to niechże zdobędzie się przecie
Na zbożną dziś ofiarę i nią to błaganie
Okupi. Wszystko bowiem, co tylko się stanie,
Przez męża stać się może — jedynie przez męża
We wszystkiem białogłowa rozumna zwycięża.

CHÓR MATEK.
Sędziwa Pani!
Wargi sędziwemi,
U kolan twoich leżąca na ziemi,
Modły zanoszę ku tobie:
Pomóż mi w mojej żałobie
I martwych synów moich wyzwól ciała,
Śród stosu trupów leżące na padła,

Aby je sfora dzikich zwierząt jadła,
Zgłodniała.

*

Patrz! jak mnie rani
Ból, jak gorzko cieką
Łzy, wzbierające pod biedną powieką,
Jak po zradlonej twarzy mej
Świeże mi bruzdy ten wraży
Ryje paznogieć!... Mój Boże!
Anim ja synów zwłok nie przystroiła,
Ni na ojczystym wznosi się mogiła
Ugorze!

* * *

Miłosne dzieląc rozkosze,
I tyś swojemu ongi małżonkowi
Dała syneczka! Więc proszę,
Okaż współczucie mi swoje
I niech ta łaska zważy dziś te znoje,
Które ponoszę,
Rodzone straciwszy dziecię!
Niech warga twoja prośbę mą wysłowi
Wobec twojego syna, iżby przecie
W ismeńską podążył ziemię
I moje ongi tak kwitnące plemię,
Dzisiaj bez grobu, dostawił w me ręce,
Inaczej zginę w tej męce!

*

Do świętych ołtarzy przychodzę,
Do rozgorzałych, ofiarnych płomieni,

Nie w stroju odświętnym, lecz srodze
Mą koniecznością przygnana.
To, o co błagam, padłszy na kolana
W tej gorzkiej drodze,
Z słusznem się prawem zgadza,
Ty zaś posiadasz moc, więc niech się pleni,
Iżby nam ulgę sprawić, twoja władza:
Syna, co szczęście ci daje,
Proś, by mi pomógł zabrać w nasze kraje
Te drogie zwłoki, zamknąć je w uściski,
Ten skarb mój, tak sercu bliski!

* * *

Inny się znowu rozpoczyna bój:
Naprzemian jęki mierzą się z jękami!
W piersi się biją kobiety
Służebne!
O rety!
Wy towarzyszki mej doli,
Tego, co boli,
Co wspólny stwarza nam znój,
Zanućcie z nami
Pieśni pogrzebne,
Wtór Hadesowi przemiły
Z wszystkiej zanućcie siły!
I od paznogci niech się krwią popłami
Łono i twarz!
Ludzką to bowiem ozdobą,
Cały to urok nasz,
Gdy zmarłych uczcimy żałobą!

*

Taką mam żądzę nieprzepartą łez,
Takbym pragnęła, ażeby me oczy
Łez tych roniły potoki,
Jak z skały
Wysokiej
Płyną rzęsiste siklawy!
Albowiem krwawy
Ból, nieznający, co kres,
Serce nam tłoczy,
Gdyśmy widziały,
Jak syn nasz w kraj ten daleki
Odszedł na wieki! na wieki!
Tak-ci do smutku zawsze jest ochoczy
Ród niewiast!... Ach!
Snać ból ten ukoję,
Przestanę tonąć w łzach,
Gdy wejdę już w śmierci podwoje...

Na scenę wchodzi

TEZEUSZ.

Cóż to za jęki słyszę w tej świątyni bożej?
Któż w piersi tak się bije? Czyj to żal się sroży
W zawodzie nad zmarłymi, co ku mnie przypływa?
O jakże mnie uskrzydla jakaś trwoga żywa,
Czy matki nie spotkało nieszczęście... Chwil siła
Minęło od tej pory, gdy dom opuściła
I dotąd nie powraca. — Szukać jej przychodzę!...
Cóż to za nowy powód zdumiewa mnie srodze?
Staruszka, matka moja, klęczy u ołtarza,
A przy niej jakieś obce białogłowy... Wraża
Ich boleść nie objawia w jeden się li sposób:
Na ziemię łza upada z ócz tych godnych osób,

Strzyżone mają głowy i strój nie od święta...
Odpowiedz-że mi, matko, czemżeś tak przejęta?
Boć mnie przystało słuchać, a zaś mówić tobie —
Coś czeka mnie nowego...

AITHRA.

Te oto w żałobie
Niewiasty to są matki, które dziatwę swoją
Straciły u bram Kadma — tak, przed tobą stoją
Macierze siedmiu wodzów. Widzisz, niewesołem,
Z gałązki oliwnemi, objęły mnie kołem.

TEZEUSZ.

A któż to tak straszliwie zawodzi u bramy?

AITHRA.

Adrasta, króla Argu, ponoć tutaj mamy.

TEZEUSZ.

A te chłopięta przy nim, czy to jego syny?

AITHRA.

Nie, wodzów tych, co padli z wojennej przyczyny.

TEZEUSZ.

Dlaczego właśnie ku mnie wyciągają dłonie?

AITHRA (*wskazując na Adrasta i Chór*).

Powody znam, lecz tych się racz zapytać o nie.

TEZEUSZ (*do Adrasta*).

Ty, co tak w płaszcz się kryjesz, zwracam się do ciebie:
Mów, lice swoje odsłoń i niech się nie grzebie
W tym smutku dusza twoja. Milcząc, zyskasz mało.

ADRASTOS.

Zwycięski władco Aten! Tak się oto stało.
Że z prośbą my do ciebie i do twego grodu.

TEZEUSZ.

A cóż mam ci uczynić? Ciekawy-m powodu.

ADRASTOS.

Świadomyś mojej zgubnej, wojennej wyprawy.

TEZEUSZ.

I owszem, dość w Helladzie narobiłeś wrzawy.

ADRASTOS.

Straciłem co najlepszych z mojej świty zbrojnej.

TEZEUSZ.

Ten zawsze bywa skutek niszczycielskiej wojny.

ADRASTOS.

Więc chcę, ażeby miasto wydało ich zwłoki.

TEZEUSZ.

Hermesa ufny posłom, chcesz je pogrześć?

ADRASTOS.

Kroki
Daremne, gdyż zwycięzcy nie chcą wrócić, panie.

TEZEUSZ.

Cóż mówią, choć tak słuszne jest twoje żądanie?

ADRASTOS.
Nie zawsze umie szczęście znosić człek szczęśliwy.

TEZEUSZ.
Po radę więc przyszedłeś, czy po inne dziwy?

ADRASTOS.
Padliśmy, lecz o pomoc prosimy twą chwałę.

TEZEUSZ.
Ty sam-li tego żądasz, czy też Argos całe?

ADRASTOS.
O grób dla zmarłych wszyscy proszą Danaowie.

TEZEUSZ.
Na Teby po coś wysłał siedmiorakie mrowie?

ADRASTOS.
Dla sprawy dwu mych zięciów to wszystko stało się.

TEZEUSZ.
A komuś córki swoje poślubił w Argosie?

ADRASTOS.
Z ziomkami żadne krewieństw nie wiążą mnie pęta.

TEZEUSZ.
Za obcych więc argiwskie wydałeś dziewczęta?

ADRASTOS.
Tydeus i Polynejk Tebańczyk me zięcie.

TEZEUSZ.
A któż to spowodował to zamążpojęcie?

ADRASTOS.
Z ciemnemi Apollona wróżbami rachuby.

TEZEUSZ.
Cóż Fojbos rzekł, te córek twych kojarząc śluby?

ADRASTOS.
Że lwu mam i dzikowi oddać swoje córy.

TEZEUSZ.
Jak wróżby-ś wytłómaczył, pochodzące z góry?

ADRASTOS.
Że zbiegi to, co nocą przyszły pod me ściany.

TEZEUSZ.
O dwu mówisz jak jeden, jak jest drugi zwany?

ADRASTOS.
Tydeus i Polynejk wzięli się do bójki.

TEZEUSZ.
I córkiś dał, jak zwierzom, na pastwę tej dwójki?!

ADRASTOS.
Mniemałem, że dwa walczą potwory tej chwili.

TEZEUSZ.
A czemu swe ojczyste granice rzucili?

ADRASTOS.
Tydeus zbiegł, zabiwszy rodzonego brata.

TEZEUSZ.
A czemu syn Ojdypa ze swych Teb ulata?

ADRASTOS.
Pod klątwą rodzicielską, bał się spełnić zbrodni —
Na bracie.

TEZEUSZ.
Najrozumniej zrobił i najgodniej,
Że sam tak dobrowolnie rzucił ojcowiznę.

ADRASTOS.
Lecz tamci w domu ciężką zadali mu bliznę.

TEZEUSZ.
Zapewne go zdradziecko okradł brat rodzony?

ADRASTOS.
Chcąc bronić go, ofiarą padłem tej obrony.

TEZEUSZ.
Widziałeś płomień ognia? pytałeś wróżbiarzy?

ADRASTOS.
Ach! w miejsce ugodziłeś, co najbardziej parzy.

TEZEUSZ.
Ruszyłeś, nie sprzyjały bóstwa najwidoczniej.

ADRASTOS.

Amfiaraosowej na przekór wyroczni.

TEZEUSZ.

Więc łatwoś się odwrócił z bożej woli szlaków?

ADRASTOS.

Uległem naporowi tych młodych junaków.

TEZEUSZ.

Porywu usłuchałeś, miast słuchać przestrogi.
W ten sposób wódz niejeden zginął śród swej drogi.

ADRASTOS.

O najmężniejsza głowo w helleńskiej dzierżawie,
Ty, królu Ateńczyków! Wstydzę ja się prawie
Upadać tu przed tobą i twoje kolana
Tą ręką obejmować. I mnie była dana
Szczęśliwość: ongi władca, a dziś posiwiały
Staruszek! Lecz złe losy tutaj mnie przygnały
I muszę im ulegać. Niechże je wyzwoli,
Te zwłoki, twój dziś rozkaz! Zlituj się mej doli
I doli tych nieszczęsnych, tych sierocych matek!
Na cudzą przyszły ziemię, swoich sił ostatek
Dźwigając, swoje kości bezpłodne i stare!
O, nie na Demetery przyszły tu ofiarę,
Nie na tajemny obrzęd, jeno, aby w grobie
Pochować swoich synów, którzy, mówię tobie,
Powinni byli raczej rękami swojemi
Pogrzebać je na wieki, złożyć je do ziemi.
[Rzecz słuszna, jeśli bogacz oko ma dla nędzy,
A nędzarz, jeśli patrząc na miennych, co prędzej

Biblioteka Miejska
Głubczyce

Chce równe zdobyć skarby; szczęśliwy też człowiek
Przenigdy nie powinien odwracać swych powiek
Od ludzi nieszczęśliwych. Piewca niech zaś składa
Swe pieśni jakiekolwiek li wówczas, gdy rada
Jest dusza się weselić, bo jeśli inaczej,
Jeżeli pełen bolu, nigdy nie uraczy
Człowieka, jak potrzeba, nie ma też i prawa
Do tego...] Na twych ustach może ci i stawa
Pytanie: Czemuś obszedł Pelopsową ziemię,
Ażeby na Ateny takie zwalić brzemię?
Odpowiem ci, bo mniemam, że w mej odpowiedzi
Jest słuszność: Sparta wroga i chytra, sąsiedzi
Zaś inni są bez siły i drobni. Jedynie
Twe miasto zdoła trud ten udźwignąć... Wszak słynie,
Że w tobie ma dobrego, młodego pasterza.
Niejedno państwo pada, bo się nie powierza
Wodzowi podobnemu...

PRZODOWNICA CHÓRU.

W tem, co mnie tak boli,
I ja, Tezeju, proszę: zlituj się mej doli.

TEZEUSZ.

I jam się o to spierał, kiedy mi mówiono,
Że więcej mamy złego na świecie, niż pono
Dobrego. Ja natomiast żywię przekonanie,
Iż rzecz się ma przeciwnie, [że więcej nas stanie
Na dobro, niż na krzywdę... Bo gdyby się działo
Inaczej, toby ludzi nie było... Nie mało
Uwielbiam ja też Boga, że w zamęt życiowy
Wprowadził ład, że ludziom wlał rozum do głowy,
Ze stanu zwierzęcego wywiódłszy, że, dalej,

Językiem nas obdarzył, abyśmy zdołali
Rozumieć się wzajemnie przez tego tłómacza.
I pokarm dał owocny i deszcz, co się stacza
Kroplami rzęsistemi z niebiosów i płody
Orzeźwia w łonie ziemi. Na zimowe chłody
Przyodział nas, ochronił przed żarami nieba,
Żeglugi też nauczył, aby kraj, jak trzeba,
Nabywał przez zamianę to, w co sam ubogi.
A zasię niewidzialne, tajemnicze drogi
Wieszczkowie odsłaniają, wróżąc nam z płomieni
I z trzew i z lotu ptaków. Jeśli człek nie ceni
Tych wszystkich darów bożych, które mu tak pięknie
To życie umilają, czyliż się nie zlęknie
Swej pychy? Lecz nas rozum wynosić nie umie
Nad bóstwo i my, ludzie, mniemamy w swej dumie,
Co duszę nam rozpiera, żeśmy nad tych w niebie
Mądrzejsi... Do tych głupców zaliczam i ciebie,
Bo nibyto posłuszny wyrokom Fojbosa,
Jak gdybyś nadoprawdy wiarę miał w niebiosa,
Swe córki dałeś obcym, kalając w ten sposób
Swe gniazdo, połączywszy się z brudem. A osób
Rozumnych nie jest godne, ażeby parały
Niezbożność ze zbożnemi, cnotliwemi ciały.
Li szczęsnych mają wwodzić przyjaciół w swe bramy,
Albowiem Bóg tak zrządza, iż doli tej samej
I jedni ulegają i drudzy: gdy ginie
Bezbożnik, to z nim razem w tej samej godzinie
I spólnik jego pada, acz człowiek był prawy.
Wywiódłeś Argejczyków na wojenne wrzawy,
Wróżbitów nie słuchając i wbrew woli bożej,
I tak zniszczyłeś gród swój. I los się twój sroży,
Boś uległ ludziom młodym, co, tylko w gonitwie

Za zaszczytami, bitwę wszczynają po bitwie
Wbrew prawu wszelakiemu i miasta niweczą:
Ten wodzem pragnął zostać, a drugiego rzeczą,
Tak mniema, zła nabroić, gdyż władzę ma w ręku,
Dla zysku znowu inny, a wszyscy bez lęku,
Że lud ukrzywdzić mogą. Wiera, trzy są stany
Obywateli: bogacz li żądzy oddany
Coraz to większych zysków, a bezpożyteczny
Dla innych, potem ludzie, co to, w nędzy wiecznej
Żyjący, wciąż zpodełba patrzą na bogaczy,
Zjadliwą k'nim zazdrością zieją, podżegaczy
Słuchając nieuczciwych; między nimi wreście
Jest trzeci, co porządku i praw strzeże w mieście,
Któremi lud się rządzi. I ja mam się oto
Sprzymierzać dzisiaj z tobą? Jakżeż ja to błoto
Upiększę przed mym ludem? Nie! idź, bracie luby!
Nie poradziłeś sobie, nie chciej dalszej zguby!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Pobłądził, ale błądzić wszak to rzecz człowieka,
Więc niechże już z litością serce twe nie zwleka.

ADRASTOS.

Nie po to ja przychodzę, bym miał w tobie sędzię
Mych nieszczęść, i jeżeli w jakimkolwiek względzie
Urażam cię, ty za to nie karć mnie, o panie,
A tylko mi dopomóż. Gdy się to nie stanie,
To juści muszę ulec twej woli... Cóż zrobię?
Podnieście się, staruszki! Zostawcie tu sobie
Gałązki te zielone, wełną owinięte,
I nuże na świadectwo wzywać bóstwa święte:
Ku ziemi i ku słońcu i ku Demeterze,

Ku pani tej z Pochodnią zwróćcie się, niech szczerze
Poświadczą, że są na nic wszystkie nasze modły.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Potomku Pelopsowy! I nas tu przywiodły
Z krainy pelopijskiej nasze kroki, jedną
Więc mamy krew w swych żyłach. Cóż ty ze mną, biedną
Staruszką, chcesz uczynić? Chcesz mnie wygnać z kraju?
Odmawiasz, czego nigdzie niema obyczaju
Odmawiać? Wszak zwierz dziki w skałach ma schronisko,
Niewolnik u ołtarza! Kiedy burza bliska,
Gród tuli się do grodu! Bo juści na świecie
Trwałego chyba szczęścia nigdy nie znajdziecie!...

CHÓR.

Podnieś się, biedna, ach! podnieś
Z świątynnych płyt Persefony!
Podnieś się, podnieś, kolana
Obejmij mu swemi ramiony.
Proś go, by zwłoki ci oddał
Onej pobitej młodzieży,
Co, padłszy u murów Kadmowych,
Niepogrzebiona tu leży!
O drogi, o luby mój władco,
Najprzesławniejszy w Helladzie,
Do brody dziś twojej przypada,
Do kolan się twoich kładzie
Nędzna, znękana staruszka
I prosi i łka i zaklina
I żebrze i błaga, byś, panie,
Nie rzucał zewłoku jej syna
Na pastwę dzikiego zwierzęcia

W tej ziemi Kadmowej! Te dzieci,
Twe jednolatki, o królu,
Daj nam pochować! Łza świeci
W naszych źrenicach! Czy widzisz?
Na ziemi leżące, my k'tobie
Zanosim modły: o pozwól
Bezgrobnych złożyć nam w grobie!

TEZEUSZ (*spostrzegłszy płaczącą Aithrę*).
Dlaczego płaczesz, matko, tą wiotką zasłoną
Źrenice zakrywając? Zali rozjęczoną
Ich skargą tak się wzruszasz? I mnie nie wesoło!
Daj spokój łzom, do góry wznieś sędziwe czoło,
Pamiętaj, u ołtarza-ś jest, gdzie Deo włada.

AITHRA.
Ojej!

TEZEUSZ.
Nie tobie krzyczeć nad ich losem „biada".

AITHRA.
Nieszczęsne białogłowy!

TEZEUSZ.
Nie jesteś z ich rodu.

AITHRA.
Mam rzec ci, co dla ciebie przyda się i grodu?

TEZEUSZ.
Mów! Nieraz mądrość spływa i z wargi niewieściej.

AITHRA.

A przecie lęk mam wyznać, co w sercu się mieści.

TEZEUSZ.

To brzydko przyjaciołom dobre taić rzeczy.

AITHRA.

Nie będę zatem milczeć, aby kiedyś w człeczej
Mej duszy nie czuć skruchy, że tej właśnie chwili
Zamilkła. A i wzgląd też, że się darmo sili
Kobieta mówić składnie, już mnie nie odstraszy
Od mego obowiązku. Więc w tej sprawie naszej
Powiadam ci, mój synu, że nasamprzód trzeba
Czcić Boga, byś nie zbłądził, lekceważąc nieba,
A zbłądziłbyś, choć mądryś na wszej innej drodze.
Powtóre: gdyby krzywda, władnąca tak srodze,
Nie uprawniała człeka do wielkiej śmiałości,
Nie rzekłabym ni słówka. Lecz sława zagości
W twym domu i już żadnej nie czuję bojaźni,
Jeżeli cię upomnę, abyś jaknajraźniej
Ukarał gwałtowników, którzy w swym uporze
Grześć zwłok nie pozwalają godziwie i boże
Hellady obyczaje tak depcą. A przecie
Cóż chroni gród wszelaki na tym ludzkim świecie,
Jeżeli nie to wierne przestrzeganie prawa?
A może i zarzuci ktoś, że w czas, gdy sława
Do grobu się twojego zbliżała z swym wieńcem,
Tyś stchórzył? Żeś się dzielnym okazał młodzieńcem
W jakiejś tam walce z dzikiem — dzielność wielce płona,
Lecz kiedy trzeba było pokazać ramiona
Na widok dzid i mieczów, tchórzaś poczuł w duszy!
Nie tak mój syn ma działać! Zali cię nie wzruszy

Ojczyzna, jakiem okiem patrzy na szyderce,
Co dziś tak nierozważnie śmią plwać na jej serce
Swojemi szyderstwami? Śród trudów jedynie
Urasta jej potęga. Gród, któremu płynie
Bezczynnie lichy żywot, kraj, co w cieniu staje,
Zostanie zawsze w cieniu i na inne kraje
Spoglądać będzie z trwogą. Nie pójdziesz z pomocą,
Mój synu, za tych niewiast nieszczęsnych sierocą
Niedolą? Nie przynaglisz, aby zmarłe swoje
Pochować mogły godnie? Lecz ja się nie boję,
Albowiem w tej wyprawie idzie prawo z tobą,
A Kadma lud, choć widzę, że dzisiejszą dobą
Jest górą, przekona się, że w tej grze inaczej
Wyrzuci swoje kości, gdyż o wszystkiem baczy
I wszystko Bóg wywraca.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Rzekłaś, droga pani,
Co nas i twego syna do szczęsnej przystani
Powiedzie... Tak! Podwójną sprawiłaś mi radość.

TEZEUSZ.

O matko! Uczyniłem ja słuszności zadość:
W ten sposób przemawiając do tego tu męża,

(*wskazując na Adrasta*).

Pragnąłem mu pokazać, jakiego oręża,
Jakiego padł ofiarą zamysłu. Pozatem
Ja sam to przecież widzę, że się z moim światem,
Stosownie do twych porad, bynajmniej nie godzi
Unikać niebezpieczeństw... Wykonałem przodziej
Niejedną rzecz chwalebną, stawiłem przed oczy

Ludowi helleńskiemu, że po to się toczy
Me życie, aby karać wszelkie zło. Więc trudem
I dzisiaj nie pogardzę, bo jakimżby cudem
Nie hańbił mnie wróg ślepy, kiedy własna matka,
O moje drżąca życie, każe do ostatka
Przygody tej się imać! Uczynię to! Idę
Po zwłoki, chcę wyprosić, jeśli nie, to dzidę
I miecz mam, te rozstrzygną! Przy nas bogów zgoda.
Lecz pragnę, niech i lud mój swą uchwałę poda,
A poda, bo już taka moja wola będzie.
Lecz łatwiej mi z tem pójdzie, jeśli go na sędzie
Wybiorę w naszej sprawie. Na niego przeniosłem
Wszechwładzę, dałem głos mu, stałem mu się posłem
Swobody i różności. Zabrawszy Adrasta
Na świadka mego słowa, pójdę na wiec miasta,
A gdy mnie lud wysłucha, młódź najlepszą zbiorę
I ruszę i, pod bronią stojący, w tę porę
Orędzie do Kreonta ślę, by wydał zwłoki.

Do Chóru

Odbierzcie te gałązki mej matce! Swe kroki
Niech zwróci w dom Ajgea! Sam ją, drogie ramię
Wspierając, zaprowadzę. Nieszczęścia to znamię,
Gdy dziecko swoim ojcom nie myśli się wzajem
Przysłużyć. Dań to przednia! To, co my dziś dajem
Rodzicom, odbierzemy z naszych dziatek dłoni!

(*Wychodzi wraz z Aithrą*).

CHÓR.

Bogate w stadniny koni
Argos, ojczyzno ty moja!
Słyszysz, czy słyszysz, jak książę

Szanuje bogi i ciebie
I wielki Pelasgów bróg?

*

Niech on i dalej pogoni,
Niż gdzie mych cierpień ostoja!
Niech z ziemią Inacha się zwiąże,
Gdy drogie zwłoki pogrzebie,
Niech kraj nasz spłaci mu dług!

* * *

Największym klejnotem miasta
Zbożnie spełniony trud:
Wdzięczność dla niego wciąż wzrasta!
Zali przyjaźną lud
Powziął uchwałę?
Zali my zwłoki, w polu pozostałe,
W godny złożymy grób?

*

Ocalże, grodzie Pallady,
Ocalże matki! Ach!
Obyczaj chroń od zagłady!
Szanujesz prawo, gmach
Wszego bezprawia
Chętnie druzgocesz, serce ci rozkrwawia
Ból, do twych złożon stóp.

W towarzystwie Herolda wchodzi na scenę

TEZEUSZ (*do Herolda*).
Że urząd ten sprawujesz i na tym urzędzie
I mnie i miastu służysz tak wiernie, orędzie

Poniósłszy już niejedno, przepraw się przez fale
Asopu i Ismenu i wyłuszcz me żale
Dumnemu Kadmejczyków władcy, Kreontowi.
Tezeusz — tak mu powiedz — grzebać się gotowi
Poległych, więc o zwłoki prosi po dobroci
Sąsiedzkiej, w zamian za to dając przyjaźń kroci
Erechtejskiego ludu... Gdy się zgodzić raczy,
Co tchu powracaj do dom, a jeśli inaczej,
Innemi doń przemówisz słowami, że zbrojne
Czekają tarczowniki. Już huf się na wojnę
Pozbierał, już u brzegów Kalichoru stoi.
Tak! naród, ulegając chętnie woli mojej,
Z radością trud ten znosi... Ha! Któż to tak śmiało
Przerywa mi swem przyjściem?... Snaćby mi się zdało,
Że jakiś to Kadmejczyk? Lecz może się mylę?
Heroldzie, stój! A nuż on oszczędzi ci tyle
Mozołu i mnie również wygodzi w mej sprawie?

Na scenę wchodzi

POSEŁ.

Któż tutaj samodzierżcą? Komuż chęć wyjawię
Kreonta, co w Kadmowej ziemi berło dzierży
Od dni, gdy Eteokles powalony leży,
Pod murem siedmiobramnym padłszy z ręki brata,
Polynejkesa?

TEZEUSZ.

Słuchaj, ty człeku ze świata:
W twych pierwszych zaraz słowach jest myłka, albowiem
Chcesz szukać samodzierżcy tutaj, gdzie ci powiem,
Że niema tu podwładnych ni żadnego pana,
Lecz jedno wolne państwo. I taka jest dana

Ustawa, że tu lud się rządzi sam, doroczną
Zmieniając się koleją w godnościach. Nie spoczną
Na żadnem tu pierwszeństwie bogacze, tu biedni
Te same mają prawa.

POSEŁ.

Kraj to niepośledni,
Z którego tu przybywam, i przyznasz mi szczerze,
Iż w tem on dzisiaj górę nad twym grodem bierze,
Że jeden w nim panuje, a nie żadna tłuszcza.
I niema w nim też człeka, który tłum poduszcza
I według swego zysku do woli nim kręci
I tędy i owędy. Niejeden, co chęci
Zyskiwał sobie, świadcząc dobrodziejstwa różne,
Wypada rychło z łaski i za swe usłużne
Zabiegi idzie w karę, by z niej oszczerstwami
Wymigać się nowemi. Jakżeż między wami
Lud rządzić może grodem cnie i sprawiedliwie,
Dowodów nie badając? Nie! na życia niwie
Czas tylko, a nie pośpiech lepszą rodzi wiedzę.
A wieśniak, co za swoją nie wychodzi miedzę,
Chociażby nawet światły, możeż przy swej pracy
Pilnować dobra gminy? Źle, gdy ladajacy
Kierują losem państwa; szlachetnych to boli,
Gdy podlec, który szastał pochlebstwem dowoli,
Gdy taki, co był niczem, wygadany złodziej,
Zyskawszy władzę, ludziom językiem przewodzi.

TEZEUSZ.

O, szczwany i w języku biegły to wysłaniec!
Że śmiałeś wdać się ze mną w ten na słowa taniec,
Posłuchaj, gdyż ty sporu jesteś dziś powodem:

Najgorzej, kiedy władzę sprawuje nad grodem
Pan jeden, bo — i rzecz to chyba najprzedniejsza —
Praw niema tam dla wszystkich, ten zasię umniejsza
Na korzyść swą, co innym słusznie się należy,
Równości tam nie znajdziesz. Gdzie zaś władzę dzierży
Ustawa napisana, tam ludzie ubodzy
Na równi z bogatymi jednako są drodzy
W obliczu praw i słaby możnego przełamie,
Gdy ma przy sobie słuszność. A i to jest znamię
Wolności, gdy się wzywa publicznie: „Kto gminie
Zbawienną mniema służyć poradą, ten ninie
Wystąpić niechże raczy!"... Sławą się okryje,
Kto taką przyniósł radę, a natomiast czyje
Nie zechcą mówić usta, to milczą. Czyż można
Równości żądać większej dla państwa? Gdzie zbożna
Panuje wola ludu, tam i wybór młodzi
Ma zawsze lud pod ręką. Królowi to szkodzi,
Uważa on tę młodzież za wroga, uśmierca
Każdego, kto śmie myśleć. Tchórzliwego serca,
O tron swój wciąż się lęka. Jakżeż kwitnąć może
Ojczysty kraj, jeżeli ścina się jak zboże,
Zaledwie wykłoszone, wszelką siłę młodą,
Jeżeli ją się dusi w zarodku? Czyż szkodą
Nie będzie zbierać mienie dla dzieci i grosze
Li po to, aby władca napełniał swe kosze?
Czy warto córki swoje wychowywać doma,
By dla swywoli władcy rosła z nich oskoma —
Na łzy i żal rodziców? Umrę, a swych dziatek
W małżeństwo gwałtem nie dam, tę masz na ostatek
Odpowiedź na zaczepkę. Teraz gadaj dalej,
Z czem ciebie do tej naszej dzielnicy przysłali.
A gdyby cię nie państwo przysłało, nie przeczę,

Że wyłbyś za to wszystko, coś tu naplótł, człecze.
Gdyż poseł, wywiązawszy się z zleceń, do domu
Powracać ma coprędzej. Na przyszłość niech komu
Innemu każe Kreon iść w poselstwie do mnie.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Fe! fe! Jakżeż to nieraz chełpią się ogromnie
Źli ludzie, którym szczęścia zwierzył los nie mało!
Snać myślą, że to szczęście wiecznie będzie trwało.

POSEŁ.

Już mówię. Co do sporu, tyś takiego zdania.
Ja całkiem przeciwnego... Poseł ci zabrania,
A z nim, to znaczy ze mną, cały lud Kadmowy,
W granice swoje wpuszczać Adrasta; gotowy
Bądź przy tem, jeśli jest już, wygnać go w te pędy —
Nim zgaśnie promień boży —, usuwając względy
Na prośby i gałązki oliwne. Pozatem
Nie wolno brać ci trupów gwałtem, bo ni bratem
Ni swatem jest ci Argos. Jeśli mnie tej pory
Wysłuchasz, spokojnemi poprowadzisz tory
Łódź państwa; gdy odmówisz, wielka powódź wojny
Pochłonie nas i ciebie i ten hufiec zbrojny
Wszech twoich sprzymierzeńców. Rozważ to i zasię,
Nie będąc krzyw mym słowom, nie dawaj w tym czasie
Wyniosłej odpowiedzi, chociaż jesteś panem
Wolnego, mówisz, grodu. Złem jest wyszukanem
Nadzieja, rodząc bowiem ponadmierną żądzę,
Niejedno zniweczyła już państwo. Nie zbłądzę,
Gdy powiem, że ilekroć wiec losować pocznie
Nad wojną, to odrazu, widać to naocznie,
Z obecnych nikt nie raczy pomyśleć o sobie,

Że zginie, tylko zawsze w tym nieszczęsnym grobie
Umieszcza swoich bliźnich. Gdyby każdy człowiek
Tak lekko na tych wiecach nie odwracał powiek
Od własnej swojej śmierci, jużby kraj Hellady
Nie ginął w zawierusze wojennej zagłady.
A przecież ludzie znają różnicę pomiędzy
Pożytkiem a utratą, wiedzą, że od nędzy
Wojennej lepszy pokój, że on właśnie Muzy
Podnosi, że jest wrogiem żałoby, że śluzy
Radości on otwiera, widząc mnogość dziatwy
I bogactw pełne brogi. Przecz w sposób tak łatwy
My, ludzie nieopatrzni, bierzem się do wojny?
Przecz człek zabija człeka słabszego? Spokojny
Przecz gród ma padać w gruzy przez drugi? Ty, panie,
Chcesz wrogom przyjść z pomocą: zginęli na łanie
Bitewnym przez swą pychę, a ty ich pogrzebem
Uhonorować pragniesz. Juści zadarł z niebem
Kapanej, czyż nie słusznie, że tam, na drabinie,
Spłonąwszy od pioruna, jego ciało ginie?
Do bramy ją wysokiej przyparł i bez miary
Wygrażał się, że zburzy nam miasto, czy kary
Dostąpi bożej za to, czy też nie! Azali
Nie słusznie przepadł w głębi charybdydzkiej fali
Wróżbita, z lotu ptaków wróżący? Po drodze
I inni u bram naszych leżą dzisiaj wodze —
Od głaźnych im pocisków popękały kości.
Bądź zdania, że masz więcej od Zeusa mądrości,
Lub wierzaj, iż bezbożnych Bóg kładzie o ziemię!
Człek mądry winien naprzód kochać własne plemię,
Swe dzieci, a zaś potem rodziców, a zasię
Ojczyznę, którą niechaj pomnaża w jej krasie,
Nie zmniejsza. Wódz niejeden, a i sternik łodzi

Biblioteka nauczycielska

Częstokroć się rozbija. Zbytnia śmiałość szkodzi.
Bo mędrcem jest, kto w porę miarkować się umie,
A męstwo li w przezornym mieści się rozumie.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Zeus dość już nas ukarał, więc po cóż nam ciska
Twa warga w żywe oczy te urągowiska?

ADRASTOS.

Ty łotrze! —

TEZEUSZ.

Milcz, stul gębę, Adraście! Twe słowo
Niech mojej nie uprzedza odpowiedzi! Zdrowo
Ja sam się z nim rozprawię! Do mnie-ci on bowiem
Przybywa, nie do ciebie!... (*Do Posła*) Po pierwsze ci po-
Na pierwsze twe wywody: Uznać ja nie mogę [wiem
W Kreonie swego pana. Na taką też drogę
On Aten mych nie wtrąci, nie ma takiej siły.
Zaiste! Sprawy świata biegły odwróciły,
Jeślibym go posłuchał. Nie w moim zwyczaju
Zaczynać z wami wojnę i do Kadma kraju
Z tamtymi jam nie ruszał. Bez krzywdy dla grodu
Waszego chcę li zmarłych pochować, powodu
Do walki w tem nie widzę, jeśli uszanuję
Obyczaj wszechhelleński. Któż tego nie czuje,
Iż rzecz to wielce piękna? Cierpieliście wiele
Od onych Argejczyków, lecz nieprzyjaciele,
Odparci z waszą sławą, a ku hańbie swojej,
Polegli. Już ich pomsty nikt się z was nie boi.
Pozwólcie więc, by zmarłych pochowano w grobie,
Skąd przyszła część istoty, niech tam wraca sobie:

Duch w sfery napowietrzne, a do ziemi ciało.
Nie wasza to jest własność, ono li skrywało
W powłoce swojej życie człowieka, do wielkiej
Niech matki zatem wraca, do swej żywicielki.
Czy mniemasz, że li Argos ukrzywdzisz, jeżeli
Pochowku im odmówisz? Bynajmniej! Udzieli
Wstręt całej się Helladzie, gdy o tem usłyszy
Że depcąc prawa zmarłych, nie chcesz towarzyszy
Wojennych dać pogrzebać. Nawet bohaterzy
Na duchu by upadli, widząc, że się szerzy
Podobny, mówię, zwyczaj. Jakto? Wy z groźbami
Stawiacie się strasznemi przede mną, a sami
Lękacie się umarłych, gdy spoczną w mogile?
Cóż stanie się? Czy zmarli zniszczą kraj wasz? Sile
Ufacie ich, że w grobie świeże spłodzą dzieci
Na pomstę? Puste słowo, które z ust ci leci,
Ażeby nam pokazać, jak wy pełni trwogi!
O głupcy! Raczcie spojrzeć na te ludzkie drogi!
Toć harcem nieustannym jest to nasze życie:
Dziś tych, a jutro drugich w szczęściu zobaczycie,
Zaś trzecich kiedyś później. Bóg szczęścia wciąż zbytki
Wyprawia i koziołki, jednak człowiek wszytki
Rad czci go: Nieszczęśliwy, bo chce szczęsnym zostać,
Szczęśliwy zaś z obawy, by ta boża postać
Przypadkiem nie przestała nań chuchać. Te rzeczy
Mający na uwadze, niechże ród się człeczy,
Miarkuje, jeśli ktoś go ukrzywdził, i w gniewie
Daleko zbyt nie idzie, by zemsty zarzewie
Szkód jakich nie przyniosło ojczyźnie... Cóż będzie?
Wydacie nam te zwłoki, jak moje orędzie
Wymaga, byśmy mogli pogrześć je uczciwie?
Gdy nie, to je pochowam przemocą. Po niwie

Helleńskiej głos nie pójdzie, że tak marnie kona
Obyczaj, mnie powierzon i miastu Pandjona.

PRZODOWNICA CHÓRU.
Gdy święta sprawiedliwość tak ci ukochana,
Niejedna cię niewczesna ominie przygana.

POSEŁ.
Pozwolisz, bym się krótko rozprawił z twem słowem?

TEZEUSZ.
Mów, owszem, wszak milczenie nie jest twym narowem.

POSEŁ.
Argiwskich nigdy trupów nie wyniesiesz z granic.

TEZEUSZ.
I mnie sam też wysłuchaj; nie miejże mnie za nic.

POSEŁ.
Wysłucham, i ktoś inny też przemawiać może.

TEZEUSZ.
Wyniosę z ziem Azopa i do grobu złożę.

POSEŁ.
Wprzód trzeba ci się zmierzyć z oszczepów nawałą.

TEZEUSZ.
Nie takich ja już przepraw zniosłem część niemałą.

POSEŁ.
Czy może po rodzicu masz tę dzielność w darze?

TEZEUSZ.

Gdy idzie o złoczyńców, innych ja nie karzę.

POSEŁ.

I ty i gród wasz ciągle trudami zajęty.

TEZEUSZ.

Kto trudów nie żałuje, bujne zbiera sprzęty.

POSEŁ.

Chodź! Smocze tobie włócznie dzień zgotują znojny.

TEZEUSZ.

Jak można z zębów smoczych doczekać się wojny?

POSEŁ.

Przekonasz się! I teraz pycha cię rozsadza.

TEZEUSZ.

Daremnie! Twych przechwałek nie wstrząśnie mną władza
Do gniewu nie pobudzi! Wraz z junactwy czczemi,
Co przyszły tutaj z tobą, chybaj precz z mej ziemi!
To na nic się nie przyda!

(*Poseł znika*).

Niech ruszy piechota,
W zbroice zakowana!, i huf, co się miota
Na wozach! niech rumaki, z pysków tocząc pianę,
Uzdami potrząsając, pędzą rozhukane
Do kraju Kadmowego. Z ostrym mieczem w dłoni
I sam sobie heroldem Tezeusz pogoni
Ku siedmiu bramom Kadma. Ty zaś, Adrastosie,

Pozostań tutaj w miejscu; na moim się losie
Niech los twój nie opiera! Z mem bóstwem przy boku,
Wódz świetny, do świetnego gotuję się skoku.
Jednego mi potrzeba — niech mi dopomogą
Bogowie, stróże prawa! Taką tylko drogą
Zwycięzę. Bohaterstwo bowiem zbawia człeka
Li wówczas, gdy niem boska kieruje opieka.

Oddala się

PÓŁCHÓR PIERWSZY.

Ach! przebiednych wodzów ach!
Przebiedne matki my!
Jakiż to szarpie mną strach.
Jak moje serce drży!

PÓŁCHÓR DRUGI.

Cóż to za krzyk jest? Przecz on
Z waszych się wydarł łon?

PÓŁCHÓR PIERWSZY.

Jakżeż wojenny ten trud
Spełni Pallady lud?

PÓŁCHÓR DRUGI.

Zali rozstrzygnie go miecz,
Czy też układów rzecz?

PÓŁCHÓR PIERWSZY.

Zyskowny to byłby los!
Lecz jeśli wojny rozszalały cios
Uderzy znowu w mury tego miasta,
Gdzież ja się, biedna niewiasta,

Podzieję,
Tę wywoławszy zawieję?

*

PÓŁCHÓR DRUGI.

Lecz przy kim szczęścia jest blask —
Szczęście nie wiecznie trwa:
Wypaść on może z tych łask
I w tem otucha ma!

PÓŁCHÓR DRUGI.

Tak! Sprawiedliwy to Bóg
Pilnuje życia dróg!

PÓŁCHÓR DRUGI.

Nikt inny, tylko on sam
Losy przydziela nam.

PÓŁCHÓR PIERWSZY.

Nie zawsze Bóg, śląc swój dar,
Równych używa miar.

PÓŁCHÓR DRUGI.

Dawny przeraża cię znój:
Mord idzie z mordu i pomsta ma swój
Zarodek pomsty. Lecz władcy niebiosów
Od nowych uchronią nas ciosów,
Gdyż sami
Świata kierują sprawami.

* * *

PÓŁCHÓR PIERWSZY.

Od Kalichoru tych wód
Jakżeż by dzisiaj nam
Tebański osięgnąć gród,
Do siedmiu dotrzeć bram?!

PÓŁCHÓR DRUGI.

Oby Bóg skrzydła mi dał,
By mknąć z chyżością piór,
Gdzie dwu się strumieni zwał
Pod miejski wciska mur!

PÓŁCHÓR PIERWSZY.

Wzrok by tam ujrzał twój,
Jak płynie druhów bój.

PÓŁCHÓR DRUGI.

Jak też z bitewnych tych pól
Wyjdzie waleczny król,
Ziemi tej władzy pan?

*

PÓŁCHÓR PIERWSZY.

Nieba przyzywam ja znów,
Wzywałam ich nie raz:
W czem większa jest ufność, mów!.
Gdy przyjdzie trwogi czas?

PÓŁCHÓR DRUGI.

O Zeusie, ratować nas chciej!
Do twych się słaniam stóp!

Z pramatką ziemicy mej,
Z Io cię wiązał ślub!

PÓŁCHÓR PIERWSZY.

Przyjm naszych modłów dań,
W obronie grodu stań!

PÓŁCHÓR PIERWSZY.

Twój klejnot cudzy ma kraj,
Daj mi go wyrwać, daj!
Daj mi go nieść na stos!

Wchodzi

GONIEC.

Niewiasty! Z wiadomością jawię się przyjemną,
Sam także ocalony, gdyż tak było ze mną,
Że w bitwie mnie pojmano, gdy u Dirki brzegów
Walczyło siedmiu wodzów na czele szeregów...
Zwycięstwo Tezeusza obwieszczam! Pytania
Długiego wam oszczędzę. Przed wami się słania
Pachołek Kapaneja, który padł, rażony
Ognistym gromem Zeusa.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Że wracasz w swe strony
I wieść o Tezeuszu przynosisz, mój miły,
To wielce mnie raduje. A jeśli i siły
Ateńskich wojsk w całości, tem lepsze orędzie.

GONIEC.

W całości i zrobiły wszystko, co w tym względzie
Powinien był uzyskać Adrast, gdy pod mury
Kadmowe wiódł swe hufy z nad Inachu.

PRZODOWNICA CHÓRU.

W który
Wzniósł sposób syn Ajgeja wraz z towarzyszami
Zwycięstwa znak Zeusowi? Tem podziel się z nami!
Naoczny świadek, uciesz tych, co tam nie byli.

GONIEC.

Słoneczny, jasny promień, co pory nię zmyli,
Oświecał w krąg już ziemię. U Elektry bramy,
Na baszcie, skąd rozległy wkoło widok mamy,
Stanąwszy, trzech pokoleń zastęp ja trojaki
Ujrzałem nagromadzon: jeden zajął szlaki,
Ciągnące się ku stromym Ismenosu brzegom:
Sam król, syn Ajgejowy, tym-ci wódz szeregom —
Jak niosła wieść —, prowadził, otoczony świtą,
Na prawem ustawiwszy skrzydle znamienitą
Mieszkańców kekropijskich drużynę. Z wybrzeży
Nadmorskich stanął potem zbrojny huf rycerzy,
Włóczników, zaś po bokach wojsk, u samej fali
Aresa, znów się jezdni wraz uszykowali
W jednakiej równej liczbie. Zaprzęgów bez liku
Dostrzegłem tuż przy świętym, grobowym pomniku
Amfjona. Lud Kadmosa stanął przed murami,
Za sobą mając trupy, o które się z nami
Spierano. Przeciw jeźdźcom stanęli jeźdźcowie
I wozy czworokonne przeciw wrogom — mrowie
Naprzeciw mrowia. Wówczas herold Tezejowy
Z takiemi się do wszystkich skierowuje słowy:
„Uciszcie się, narody! Uciszcie się, kupy
Kadmosa! Przychodzimy, by pochować trupy,
Obyczaj wszechhelleński ratując w tej mierze,
Do mordowania ludzi nikt się z nas nie bierze!“

Lecz na to Kreon żadnej odpowiedzi nie da.
Pod bronią, milcząc, stoi. I wszczęła się bieda·
Zaprzęgów czworokonnych bitne kierowniki
Rzuciły się na siebie, powstał zamęt dziki,
Gdy jedni przeciw drugim pędząc, do tej wojny
Co chwila dostawiali nowy zastęp zbrojny.
Ci mieczem sobie drogę kierują, ci konie
Zwracają, aby swoim nieść pomoc w tym gonie,
Gdy Forbas, co konnicy erechtejskiej czoło
Prowadził, ten tłok wozów zobaczył wokoło,
A z nim, kiedy zoczyli to i jeźdźców wodze
Kadmowych, bój odrazu rozpętał się srodze —
Ten padał, ten zwyciężał... Na własne to oczy
Widzący [nie z słyszenia język mój roztoczy
Ten obraz — byłem właśnie świadkiem onej grozy,
Gdy jezdni się ścierali ze sobą i wozy],
Zaiste! nie wiem dzisiaj, od czego mi trzeba
Zaczynać, czy o kurzu mówić, co do nieba
Słupami olbrzymimi się wznosił, czy o tem,
Jak wzajem się włóczono i tam i z powrotem
Po ziemi, na rzemieniach, czy o krwi kałuży,
Wylanej śród tych mordów, gdy tłumy w tej burzy
Ginęły, gdy niejedni, z wozów wyrzuceni
Strzaskanych, do śmiertelnej zstępowali cieni
Przy szczątkach tych zaprzęgów. Ujrzawszy tej chwili,
Jak strasznie jego wojsko nasi jeźdźce bili,
Wziął Kreon tarcz do ręki i stanął na czele,
Nim jeszcze duchby odszedł jego przyjaciele.
Atoli i Tezeusz na swych hufców przedzie
Odwagi nie utraci, sprawy nie zawiedzie,
Lecz broń porwawszy świetną, obcesem uderzy.
Zwarły się w samym środku zastępy szermierzy —

Padano, zabijano, krzyki naokoło
Rozgłośne szły: „Kłuj! morduj! mężne stawiaj czoło
Ludowi Erechteja!“ I rota, wyrosła
Z posiewu zębów smoczych, straszliwie się niosła
W tej walce, już się skrzydło nam lewe zachwiało,
Lecz nasze prawe skrzydło, uderzywszy śmiało,
Zmusiło do ucieczki ich lewe, zapasy
W ten sposób wyrównując. I oto w te czasy
Podziwu stał się godzien nasz hetman: miał oko
Nie tylko na część wojska, co niosło wysoko
Zwycięski sztandar walki, lecz, pobiegłszy w stronę,
Gdzie chwiać się poczynały hufce zwyciężone,
Jął krzyczeć tak potężnie, aż się ziemia trzęsła:
„O dzieci! Posłuchajcie! Rozpadną się przęsła
Palladowego grodu, gdy nie powstrzymacie
Naporu synów smoczych!“ W takim majestacie
Stanąwszy, przelał znowu męstwo w Kekropidy.
Epidauryjską potem wziąwszy, zamiast dzidy,
Maczugę, jął na wszystkie wymachiwać strony
Tą bronią przeokrutną: ścinał, zaperzony,
Gdzie dopadł, ludzkie karki: o ziem się do znaku
Waliły wraz z głowami w hartownym szyszaku.
Nakoniec do ucieczki wreszcie zmusił wroga.
Ja, widząc, jaka straszna pędziła ich trwoga,
Nie mogłem pohamować radości i w dłonie
Wciąż klaskam i w podskokach, opętany, gonię.
Krzyk rozległ się po mieście, szloch i jęk wciąż płynie
Z łon dzieci, z piersi starców; strach rozparł świątynie.
Miał Tezej mur otwarty, mógł wkroczyć do grodu,
Lecz nie chciał, bo „nie z tego walczę ja powodu,
By miasto znieść“, tak mówił, „jeno, aby zwłoki
Odebrać!“... To mi wódz jest: odwagi wysokiej

W potrzebie niebezpiecznej, zasię pychą gardzi
Narodu, co w swe szczęście dufny, coraz bardziej
Chce piąć się po drabinie ku szczytom, gdzie może
Utracić już na zawsze szczodre łaski boże.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Tej chwili niespodzianej dożywszy, i w bóstwo
Mam wiarę i tych wszystkich moich nieszczęść mnóstwo
Wydaje mi się lżejsze: Wróg swą winę płaci!

ADRASTOS.

Przecz, Zeusie, mówią ludzie, że są tak bogaci
W rozumy? Wszak od ciebie wszyscyśmy zawiśli,
Musimy zawsze chodzić li po twojej myśli.
I mnie się wydawało, że nic nie zaszkodzi
Mojemu miastu Argos i na licznej młodzi
Ramionach się oparłszy, odrzuciłem dumnie
Układy z Eteoklem, co się zbliżył ku mnie
Z umiarem słusznych żądań, i oto upadłem.
A teraz on, w swem szczęściu aż nazbyt rozsiadłem,
Wzrósł w pychę, jak ów biedak, co doszedł do spadku
W niespodziewany sposób. Pycha naostatku
Zgubiła i Kadmosa plemię pożądliwe.
O ludzie! Próżni ludzie! Wy, którzy cięciwę
Ponadmiar naciągacie i w niewczesną porę!
Cierpicie nieraz słusznie, bo serce nie skore
Przyjaciół słuchać rady, a tylko się miota
Na oślep! I wy, państwa! Siłą słów zwycięską
Uchronić byście mogły przed niejedną klęską
Swój byt, lecz wy wolicie spór załatwiać mieczem.
Niż słowem. Lecz dość tego. Teraz cóż ci rzeczem?
Opowiedz, jak uszedłeś? Później inne sprawy.

GONIEC.

Gdy pod murami miasta szalał bój ten krwawy,
Wymknąłem się tą bramą, którą weszli woje.

ADRASTOS.

A zwłoki są? Wszak o nie toczyły się boje.

GONIEC.

Są z nami hufców siedmiu pokonani wodze.

ADRASTOS.

A reszta, co poległa na śmiertelnej drodze?

GONIEC.

Na wieki pogrzebana w Kitajronu żlebie.

ADRASTOS.

A kto ją tam pochował? Dowiem się od ciebie?

GONIEC.

Tezeusz, u cienistej Eleuterji skały.

ADRASTOS.

A zaś niepogrzebione zwłoki gdzie zostały?

GONIEC.

W pobliżu; bliskiem wszystko, co człowieka nęci.

ADRASTOS.

Czy słudzy przy zbieraniu zwłok byli zajęci?

GONIEC.

Żadnego niewolnika ja tam nie widziałem.

ADRASTOS.
A może sam Tezeusz zajął się ich ciałem?

GONIEC.
Ach! Jakżeż on się zajął! Wielbiłbym go za to!

ADRASTOS.
Sam rany obmył ze krwi, wylanej bogato?

GONIEC.
Posłanie sam zgotował, sam ich nakrył płótnem.

ADRASTOS.
Dla męża cnego rodu przykrem to i smutnem.

GONIEC.
Przecz ma się dolą bliźnich bliźni zrażać człowiek?

ADRASTOS.
Ach! czemu razem z nimi nie zamknąłem powiek?

GONIEC (*wskazując na Chór matek*).
Daremny płacz i w tych tu żal rozbudzasz wielki.

ADRASTOS.
W tym względzie ja w nich widzę swe nauczycielki.
Lecz pójdę na spotkanie ciał z podniesionemi
Rękoma, pieśń zanucę żałobną, ku ziemi
Niech łzy moje pociekną. Przywitam swe druhy!
Pozbawion ich, utonę w tej boleści głuchej,
W tej pustce, łoz mych pełnej. Jedyna to strata,
Co nigdy już odzyskać się nie da, ze świata

Gdy zejdziem... nikt nie wróci życia człowiekowi,
Stracone inne dobro łatwo się odnowi.

Wychodzi.

CHÓR.

Tu szczęście, tam straszny znów los!
Sławą okrywa się gród
I wódz, co do boju go wiódł,
Podwójny zbiera plon.
Lecz dla mnie znowu bolesny to cios
Patrzeć na dzieci mych poległych skon,
Choć dzień dzisiejszy to cud
Po mej poprzedniej męki gorzkich dniach!

*

Przecz Czasu odwieczny ten Bóg
Tak nie chciał uszczęśnić nas,
Abyśmy bez mężów po czas
Żyły dzisiejszy? Przecz
Rzucił nam dzieci na tór naszych dróg?
Żaden, o, żaden nie rani tak miecz,
Jak strata dzieci! Wraz
Ból to największy dla mnie, ból i strach.

* * *

Lecz oto widzę, że niosą już ciała
Tych, których śmierć nam tak strasznie zabrała!
Jakżeżbym chętnie, moje dziatki miłe,
Zeszła dziś z wami w mogiłę!

Na scenę wnoszą ciała poległych siedmiu wodzów; na czele pochodu Tezeusz i Adrastos.

ADRASTOS.
Pieniami jęknijcie nowemi
Po tych, co się kładą do ziemi,
Mym żalom niech, matki, słyszące mój żal,
Żałośnie odpowie wasz wtór!

CHÓR.
O dziecię, jak witać cię mam.
Ja, matka? Odchodzisz mi w dal!...
Witaj u śmierci bram!

ADRASTOS.
Ojej! Ojej!

CHÓR.
Jakiż to spotkał mnie los!

ADRASTOS.
Ajaj!

CHÓR.
Złamany żywot mój!

ADRASTOS.
Cios to —

CHÓR.
Największy to cios!

ADRASTOS.
Zali nie widzisz, o Argos,
Jaki ja znoszę dziś znój?!

CHÓR.

I mnie ono widzi: bez dziatek,
O, najbiedniejsza ja z matek!

* * *

ADRASTOS.

Przynieście nieszczęsne te zwłoki,
Oblane strugami posoki!,
Niegodnie z niegodnych zginęli ach! rąk!
Tak się rozstrzygnął ten spór!

CHÓR.

Chciej-że je przynieść, chciej!
Ramieniem obejmę je w krąg,
Przytulę do piersi mej.

ADRASTOS.

O masz je, masz! —

CHÓR.

Najcięższy mam ja ból!

ADRASTOS.

Och! Och!

CHÓR.

Za matki wołasz „och!"

ADRASTOS.

Słysz — —

CHÓR.

Zwól nas i siebie, zwól!

ADRASTOS.
Czemuż Kadmejskie zastępy
Nie powaliły mnie w proch?!

CHÓR.
O! czemuż małżeńskie me śluby
Do takiej popchnęły zguby?!

ADRASTOS.
Widzicie to nieszczęść morze,
Wy, synów matki-nieboże?!

CHÓR.
Oblicze swoje paznogciami ranię
I popiół sypię na głowę!

ADRASTOS.
Jej! jej! O ma dusza, ma dusza!
O, zapaść mi się w otchłanie!
O, być porwanym przez moce wichrowe,
Lub zginąć od gromu Zeusza!

CHÓR.
Zabójcze widziałeś związki,
Zabójczy był wyrok Feba!
Erynis, porzuciwszy Ojdypa podwoje,
Nawiedzonego przez nieba,
W progi wkroczyła twoje!

TEZEUSZ.
Już wówczas chciałem pytać, kiedyś swoje skargi
Przed wojskiem wylewała, lecz zmilkły me wargi.
Więc teraz do Adrasta zwracam to pytanie:

Co zacz są ci mężowie, odpowiedz mi, panie,
Co męstwem tak wyrośli ponad innych ludzi?
Masz rozum przecież większy, więc niech się potrudzi
I obraz da młodzieży tych obywateli,
Czem byli ci wodzowie, co tę żywić śmieli
Nadzieję, iż zdobędą mury tego grodu?
Na własne-m widział oczy, jakiego zawodu
W tej mierze doznać można. O jedną się sprawę
Nie pytam, bo wywołać łatwo śmiechu wrzawę,
Z kim każdy z wojujących pasował się w bitwie
I gdzie od mojej włóczni poległ w tej gonitwie?
Bo juści na wierutne wygląda to baśnie
Zarówno dla słuchaczy, jak i dla tych właśnie,
Co niby o tych rzeczach mówią zbyt dokładnie.
Bo jakżeż w takiej walce, gdzie patrzeć wypadnie,
Jak gęstwia dzid się sypie, można na pewnika
Powiedzieć, kto pokazał tęgość wojownika
Dzielnego? Ani mnie się pytać o te rzeczy
Ni wierzyć, kiedy śmiał mi jaki język człeczy
W ten sposób o tem mówić. Gdy się walka toczy,
Jedynie, co niezbędne, widzą nasze oczy.

ADRASTOS.

Posłuchaj. Nie wbrew woli mej twa rada płynie,
Bym głosił chwałę zmarłych. Opowiem jedynie
O moich przyjaciołach to, co słusznie trzeba.
Czy widzisz tego męża? Grom go raził z nieba:
To wódz jest Kapaneusz. Opływał w dostatki,
Lecz niemi się nie chełpił. W swej skromności rzadkiej
Nie więcej on miał pychy, niżli człek ubogi;
Biesiadnikami gardząc, którzy schodzą z drogi
Umiarkowania, mawiał, że cnota nie gości

W żołądku; zwolennikiem był wstrzemięźliwości.
Przyjaciel dla przyjaciół szczery w każdej porze,
I w oczy i zaocznie. Mało takich może
Człek znaleźć na tym świecie. Dusza nie fałszywa,
Uprzejmie się bywało do wszystkich odzywa
I wszystkim raz danego dotrzymuje słowa,
Czy sługa, czy to będzie obywatel... Nowa
Przed tobą oto postać: Eteokles, człowiek,
Prostotą jaśniejący, młodzian, który powiek
Nie zwracał ku dobytkom — ubogi, a przecie
Najwięcej czci zażywał w Argejczyków świecie.
Częstokroć przyjaciele darzyli go złotem,
Lecz on go nie przyjmował, lękał się, by potem,
Związany będąc datkiem, nie poszedł w służalczą
Zależność... Gardził tymi, co ohydą walczą,
Nie państwem, państwo bowiem zawsze będzie prawe,
Choć źli mu kierownicy złą zyskują sławę.
O trzecim to zaś powiem, o Hippomedonie,
Że już od lat dziecięcych, bywało, nie płonie
Ku słodkim Muz rozrywkom i miękkiemu życiu.
Przemieszkujący na wsi, z trudami w obyciu,
Wyrabiał w sobie męskość, to chodząc na łowy,
To końmi się bawiący lub łukiem, by zdrowy
Cielesnej mocy zasób oddać na pożytek
Ojczyźnie... Ten tu znowu, strojny w taki zbytek
Urody, to łowczyni, Atalanty, plemię,
Syn jej, Partenopajos, Arkadyjczyk. W ziemie
Przesiedlon Inachowe i w argejskim grodzie
Chowany, przedewszystkiem nie stał na przeszkodzie
Nikomu. Nienatrętny, jako być przystoi
Wszelakim przesiedleńcom, nie budził w tej swojej
Ojczyźnie nowej żadnej zawiści, pozatem

Nie lubił też szermować językiem, co z światem
Zarówno cudzoziemca, jak i swego waśni.
Na czele wojsk tak bił się, jak swojak; najjaśniej
Radował się, gdy miastu wiodło się szczęśliwie,
A smucił się, gdy klęska na argiwskiej niwie
W gościnę zawitała. Kochany przez wielu,
Przez mężczyzn i przez tyle, tyle kobiet, celu
Jednego z ócz nie spuszczał: Nie chciał zbyć się cnoty.
Tydeja też krótkiemi chcę pochwalić zwroty:
Nie błyszczał on wymową, lecz, w władaniu bronią
Ogromnie doświadczony, z przemyślną on po nią
Rzutkością zawsze sięgał. Brata Meleagra
Umysłem nie dościgał, ale jeśli zagra
Orężem, tak bywało, wówczas równą bierze
Nagrodę świetnej sławy, szermierz nad szermierze.
Ambitna wielce dusza, zbierał nie wawrzyny
Wymowy, jeno plon ten, który dają czyny.
Więc po tem, co ci rzekłem, niechaj cię nie dziwi,
Tezeju, że mężowie ci tak byli chciwi
Umierać pod murami tebańskiego miasta.
Boć dzięki wychowaniu odraza w nas wzrasta
Do złego. To też człowiek, co się w dobrem ćwiczył,
Kimkolwiek on, ze wstydem z tem się będzie liczył,
By tchórzem go nie zwano. I męstwa się może
Nauczyć człek tak samo, jak w dzieciństwa porze
Uczymy się i mówić i słuchać tych rzeczy,
Co były nam nieznane. A że umysł człeczy
Na starość zwykł pamiętać to, co mu się wrzepi
Za młodu, więc chowajcie dziatwę jak najlepiej.

CHÓR.

Na swą ja ciebie niedolę

Nosiłam pod sercem, me dziecię!
Okrutne wstrząsały mną bole,
Gdyś się jawiło na świecie,
A teraz trud mój bez śladu
Ginie w czeluściach Hadu!

TEZEUSZ.

Zacnemu zaś synowi Ojklesa już sami
Bogowie wymierzyli pochwałę przed nami,
Z zaprzęgiem czterokonnym wziąwszy go pod ziemię.
Natomiast Polynejka, Ojdypowe plemię,
Pochwalić sam ja mogę i chyba nikomu
Nie przyjdzie myśl zarzutu, albowiem w mym domu
Był gościem, nim, uciekłszy z Kadmowego miasta,
Zamieszkał dobrowolnie w Argosie. Adrasta
Zapytam się ja teraz, czy wie, w jaki sposób
Ma spełnić me życzenie względem zmarłych osób.

ADRASTOS.

Wiem jedno, że się tobie podda moja dusza.

TEZEUSZ.

Kapanej, który zginął od gromu Zeusza —

ADRASTOS.

Ma grzebion być osobno, jako zewłok święty?

TEZEUSZ.

Tak stanie się, powiadam. Śmiertelne zaś szczęty
Tych wszystkich innych mężów wspólny stos pochłonie.

ADRASTOS.

Tamtemu gdzie grobowiec wzniosą twoje dłonie?

TEZEUSZ.
Mogiłę mu usypię tutaj, przed świątynią.

ADRASTOS.
Z pogrzebem jego słudzy niech koniec uczynią.

TEZEUSZ.
A nam się zająć tymi. Niech więc orszak ruszy.

ADRASTOS.
Za dziećmi idźcie, matki, wy, pełne katuszy.

TEZEUSZ.
Zaiste, niestosowna, Adraście, twa rada!

ADRASTOS.
Czyż tknąć się zwłok swych dzieci matkom nie wypada?

TEZEUSZ.
Zginęłyby, ujrzawszy zeszpecone zwłoki.

ADRASTOS.
Ranami kryte ciała gorzkie to widoki!

TEZEUSZ.
Więc pocóż im żałoby przyczyniać w ich doli?

ADRASTOS.
Zostańcie więc, o matki, choć was serce boli!
Tezeusz dobrze radzi. Lecz gdy stos się spali,
Przynieście tu ich kości!... Biedni ludzie! Zali
Godziwie jest tak włócznią potrząsać i w wojnie

Mordować się wzajemnie? Przestańcie! Spokojnie
Pomiędzy spokojnymi rządźcie państwy swemi.
Wszak krótkie jest to życie! Więc trzeba na ziemi
Przepędzić jak najłatwiej czas ten i zdaleka
Odpędzać ból od siebie, co czyha na człeka.

Wychodzi za orszakiem pogrzebowym.

CHÓR.

O najbiedniejsza ja z matek,
Bez synów, bez drogich dziatek!
Odbiegło mnie wszelkie wesele,
Radości już nie podzielę
Z radością argiwskich macierzy!
Artemis już nie przybieży,
Już, rada połogowi,
Bezdzietnej mnie nie pozdrowi!
Ma dola wielce ponura,
Tułać się muszę, jak chmura,
Miota mną straszna wichura.

*

Siedm matek, siedmiu my synów
Do wielkich zrodziły czynów!
Szeroko i głośnie, rozgłośnie
Sława ich w Argos rośnie,
A my przenieszczęśliwie
Na ziemskiej żyjemy niwie
Bez dzieci, dla słabych kości
Nie mamy podpory w starości!
Ni między zmarłe ni między
Żywe się liczę w mej nędzy,
Los mój dwojakiej jest przędzy!

* * *

Łzy tylko mi pozostały,
A w domu dobytek cały —
Pamiątka po dziecku jedyna,
Pęk włosów z główeczki syna.
Żałobny to iście wianuszek,
I smutna ofiara dla duszek:
Grobowe pieśni i żale,
W których nie kocha się wcale
Apollon złocistowłosy!
Rankiem, gdy spojrzę w niebiosy,
Łkająca i zawodząca,
Popłynie łza ma gorąca,
Łzami wciąż będzie zwilżona
Ta szata u mego łona.
Lecz tam już, widzę, mogiła
Nad Kapanejem się wzbiła,
Grób jego święty, i dary,
Tezeuszowe ofiary
Dla zmarłych, już widzę zniesione.
Euadnę też widzę, żonę
Tego. co poległ od gromu.
Córkę, Ifisa, księcia...
Jakież ma przedsięwzięcia,
Jakież to żywi zamysły,
Że mi jej kształty błysły
Nad szczytem bożego domu?
Że ku tej skale wysokiej
Śmiała skierować swe kroki?

Na skale ponad świątynią Demetery jawi się

EUADNE.

Jakież to blaski bez końca

Rozsiewał rydwan słońca.
Jakiż to księżyc wspaniały
Świecił u niebios powały,
Na onej powietrznej błoni,
Gdzie w mroku nimf rzesza goni —
Jakież to były ach! gody,
Gdy całe Argos w zawody
Okrzyki wznosiło radosne
Na mych zaślubin wiosnę,
Gdy przy mnie w spiżowej zbroi
Mąż mój, Kapanej, stoi!
A oto szalone me nogi
Rzuciły domu progi,
Strasznym je pędem rzuciły:
Wspólnej szukając mogiły,
Wspólnego spragniona stosu,
Chcę się uwolnić od losu,
Dla moich nieszczęść kresu
Pragnę z nim zejść do Hadesu!
Umierać bowiem najsłodziej,
Gdy się do grobu schodzi
Z najmilszym druhem na świecie.
Jeśli, Bogowie, tak chcecie!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nie widzisz tego stosu? Wzniesion blisko ciebie,
Ten skarbiec Zeusowy! Męża ci on grzebie,
Co legł od siły gromu, poczętej na niebie.

EUADNE.

Oto u kresu już stoję —
Zawiódł tu stopy moje

Mój los, me przeznaczenie.
Chwałę ja sobie cenię,
Więc zrzucę się z stromej skały
W ten płomień rozgorzały.
Wzorem szlachetnej małżonki
Stracę te moje członki,
Ażeby, druhu miły,
Z twemi się spopieliły
W ogniach wspólnego stosu,
Aby, słuchając losu,
Co każe, niezwyciężony,
Zejść mi do Persefony,
Bym mogła w jej ciemnej komnacie
Spoglądać, mężu, na cię,
Do twego przytulić się łona,
Przez ciebie utulona.
Wierna za życia tobie,
Wierną chcę zostać i w grobie.
Tam, w Argos, niech dla mych dzieci
Weselna pochodnia zaświeci,
Niech, z zacnym małżonkiem w parze,
W miłosnym toną żarze!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Twój ojciec się tu zbliża, on, Ifis sędziwy,
Usłyszy tutaj wieści, jeśli, nieszczęśliwy,
Nie przeczuł ich boleśnie raniącej cięciwy.

Na scenę wchodzi

IFIS.

O, biedny i ja, starzec przebiedny! Przychodzę,
Z podwójną się katuszą spotkawszy na drodze:

Chcę syna, Eteokla, który zginął w polu
Od włóczni Kadmejczyków, ponieść, pełen bolu,
Z powrotem w kraj rodzinny; szukam też swej córy,
Małżonki Kapaneja, co, rzuciwszy mury
Domostwa ojcowskiego, pragnie umrzeć razem
Z swym mężem. Prawda, w domu, za moim rozkazem
Czuwano nad nią pilnie, ale kiedy, party
Nieszczęściem, rozpuściłem strzegące ją warty,
Uciekła... Tu, przypuszczam, znajdę ją najprędzej...
Czyście jej nie widziały? Ulżyjcie mej nędzy.

EUADNE.

Dlaczego tak się pytasz? Patrz, na tej opoce,
Nad złotem Kapaneja z bolu się szamoce,
W powietrzu zawieszona, jako ptak na niebie.

IFIS.

O, córko! Co za wiatry przygnały tu ciebie?
Dlaczego, dom rzuciwszy, przyszłaś na te łany?

EUADNE.

Lękałam się twych gniewów, gdyby ci był znany
Mój zamiar, więc wolałam skryć go w piersi swojej.

IFIS.

By ojciec wiedział o tem, czyż to nie przystoi?

EUADNE.

Źle sądziłbyś, nie znając przyczyn mego kroku.

IFIS.

Lecz powiedz, w jakim stroju narzucasz się oku?

EUADNE.
Dla rzeczy niepośledniej lśnię w takiej ozdobie.

IFIS.
Przy zmarłym tak się jawić nie godzi się tobie.

EUADNE.
Do czynu-m niezwykłego tak się przystroiła.

IFIS.
A po co blisko-ś stosu? Po co-ć ta mogiła?

EUADNE.
Przychodzę, aby odnieść zwycięstwo na świecie.

IFIS.
A jakież to zwycięstwo? Odpowiedz mi, dziecię.

EUADNE.
Zwyciężyć chcę kobiety, co pod słońcem żyją.

IFIS.
Ateny może sztuką? Roztropnością? Czyją?

EUADNE.
Mój ojcze, sztuką cnoty. Chcę lec obok męża.

IFIS.
Na jakież to zagadki duch się twój wytęża?

EUADNE.
Zmarłego Kapaneja stos mnie dziś zabierze.

IFIS.

Wobec całego ludu nie mów w takiej mierze.

EUADNE.

Niech wszyscy Argejczycy dowiedzą się o tem.

IFIS.

Lecz ja ci nie pozwolę! Zabiorę z powrotem.

EUADNE.

Nie sięgną mnie twe ręce. Tobie-ć nieprzyjemnie,
Lecz mnie jest wielce miło i radość ma ze mnie
Ten, z którym mnie dziś wspólne płomienie ogarną!

Rzuca się na stos.

PRZODOWNICA CHÓRU.

O jakąś ty, niewiasto, rzecz spełniła czarną!

IFIS.

Argiwskie białogłowy! Ginę już ach! ginę!

CHÓR.

Ach! gorzką masz dzisiaj godzinę,
Ty, co już tyle katuszy
Zniosłeś w swej biednej duszy!

IFIS.

Nieszczęśliwszego człeka gdzież wy dziś znajdziecie?!

CHÓR.

Ach! ty na świecie
Tak utrapiony, mój starcze! o biada!

Ojdypa los na cię spada,
Niszcząc i nasze nieszczęśliwe miasto!

IFIS.

O raty i przeraty! Dlaczegoż, niewiasto,
Nie pozwoliły nieba, by człowiek dwa razy
Młodzieńcem był i starcem? Jeśli jakie skazy
Dostrzeże się w swym domu, to, zbadawszy sprawę,
Możemy je usunąć. Nie tak są łaskawe
Losy naszego życia. Przeto, będąc młodzi
Dwukrotnie i dwukrotną, jeśli o to chodzi,
Mający tutaj starość, moglibyśmy wtedy
W powtórnem naszem życiu złe naprawić biedy,
Co przedtem nas trapiły. Ja widząc na oczy,
Jak wielu jest rodziców, żyjących w ochoczej
Radości dzięki dzieciom, ginąłem z tęsknoty,
Ażeby mieć potomstwo. Gdybym, jak dziś, o tej
Godzinie wiedział przedtem, co znaczy mieć dziecię
I stracić je, naonczas troska, co mnie gniecie,
Nie spadłaby dziś na mnie! Wszak spłodziłem syna,
Możnego bohatera, i dziś ta jedyna
Pociecha mnie odeszła!... Cóż ja dziś uczynię?
Do domu mamże wrócić? Znajdę tam pustynię!
W komnatach tych samotne czemże życie moje?!
A może w Kapaneja udam się pokoje?
Gdy córka jeszcze żyła, rad, bywało, gonię
W ten dom ich! Wszak lubiła całować me skronie
I głowę obejmować miłościwą ręką.
Gdy człek się zacznie porać ze starości męką,
Słodszego nic już niema nad córkę. Synowie
W górniejsze dążą sfery, tego, co się zowie
Pieszczotą dla rodzica, nie znają... (*Do służby*) Coprędzej

Prowadźcie mnie do domu! Pogrążę się w nędzy
Pomroku, by me ciało, to marne ladaco,
Wycieńczyć głodowaniem i skończyć! Bo naco
Zwłok syna mam się dotknąć? O cierpka starości!
Ja ciebie nienawidzę i tych, w których gości
Pragnienie, aby życie jadłem i napojem
Przedłużać i czarami i w zuchwalstwie swojem
Bieg lat odwrócić myślą i w ten zdrożny sposób
Wywinąć się od śmierci! Rada dla tych osób:
Dla świata niepotrzebny, niechże więc odchodzi,
A jego niechże miejsce zajmą ludzie młodzi.

(*Oddala się wraz z służbą*).

CHÓR.

I oto już niosą umarłych popioły,
Mych synów poległych przynoszą mi kości!
Ratujcie mnie, dziewki! W ten czas niewesoły
Z okrutnej omdlewam żałości!
Ach! długie ja lata przeżyłam na świecie
I ból już niejeden nawiedził mą duszę,
Lecz kiedy umiera najdroższe twe dziecię,
Wszak to największe katusze!

Na scenę wchodzą z urnami w ręku

CHŁOPIĘTA (*synowie siedmiu poległych wodzów*).

Przynoszę, przynoszę,
Nieszczęsne wy matki,
Wyrwane płomieniom
Ojcowskie ostatki!
Nie lekkie to brzemię, gdyż ból mnie na ziemię
Powala, przygniata! Ach! dla mnie skarb świata
Pomieścił się cały w tej urnie tak małej!

CHÓR.

Ojej! Ojej!
Mój chłopcze ty,
Matkom poległych rycerzy
Łzy tylko niesiesz, łzy!
Cóż tutaj leży?
Garstka popiołów to mienie
Tych, co słynęli w Mykenie!

*

CHŁOPIĘTA.

O raty! przeraty!
Sierota niebogi,
Opuszcza, samotny,
Ach! w jakież ja progi
Mam wkroczyć tej chwili, gdy ojca zabili?
Tam pustka mnie czeka! Od pieszczot zdaleka
Nie złożę już głowy na ręce ojcowej!

*

CHÓR.

Ojej! Ojej!
Gdzież matki znój?
O dzieci gdzie troski moje!
Gdzie czas bezsenny mój?
Za niepokoje,
Za me zabiegi, obroty
Gdzie dank jest? Gdzie są pieszczoty!

* * *

CHŁOPIĘTA.

Odeszli! Poszli! Gdzie mój ojciec? ach!
Strawieni w stosu płomiennego skrach,

W powietrzny odeszli gmach,
Pomknęli jak uskrzydleni
W Hadu posępny gmach.

*

CHÓR.

Słyszycie, ojce, waszych dzieci płacz?
Czy przyjdzie kiedy ten czas,
Że mieczem pomszczę was?
Racz, Boże, to spełnić, racz!

* * *

CHŁOPIĘTA.

Jeżeli tylko zezwoli to Bóg,
Napewne zginie ten ojcowski wróg!
Któż uśpić mnie będzie mógł?
Dość już jest mojej boleści!
Dość żalu w sercu się mieści!

*

CHŁOPIĘTA.

Snać widzę cię przed sobą, ty mój ojcze złoty!

CHÓR.

O tak, jak cię słodkiemi okrywa pieszczoty!

CHŁOPIĘTA.

Lecz dziś twe zachęty, pochwały
W przestworów głąb uleciały!

CHÓR.

Matce i tobie pozostawił żal,
Wiecznie on będzie płynął za nim w dal!

* * *

CHŁOPIĘTA.

Zda mi się, że ten ciężar na śmierć mnie zagniecie!

CHÓR.

Do serca go przycisnę, daj mi proch ten, dziecię!

CHŁOPIĘTA.

Słysząc to, płaczę! Snać serce
Tym strasznym bolem uśmiercę!

CHÓR.

Odszedłeś, synu! Rozwiałeś się w nic!
Już ja nie ujrzę nigdy twoich lic!

TEZEUSZ.

Adraście i niewiasty wy z Argos! Przed sobą
Chłopięta oto macie, okryte żałobą:
Przynieśli prochy ojców, popioły rycerzy,
Jam odbił je i dla was — wam się on należy —
Składamy dzisiaj dar ten, ja i gród nasz. Zato
Winniście nam być wdzięczni, pomnąc, jak bogato
Obdarowałem dzisiaj was wszystkich. Przestrogę
Tę samą i tym chłopcom podać tutaj mogę,
Niech gród nasz czcią otoczą, niech z synów na syny
Przechodzi pamięć tego, coście przez me czyny
Zyskali. Zeus na niebie wie i inne bogi,
Jak ja was tu uczciłem idących w swe drogi.

ADRASTOS.

My wiemy, Tezeuszu, ile łask od ciebie
Otrzymał kraj argiwski w swej ciężkiej potrzebie.

My wdzięczność zachowamy, albowiem się godzi,
By spłatę przynależną zabrał nasz dobrodziej.

TEZEUSZ.

Niech spełni się życzenie. Cóż wam jeszcze zrobię?

ADRASTOS.

Wart jesteś, by los sprzyjał i miastu i tobie.

TEZEUSZ.

I wam niech wszystko pójdzie na szczęście i zdrowie!

Zjawia się

ATHENE.

Posłuchaj, Tezeuszu, co-ć Atena powie
Dla dobra twego ludu. W taki sposób łatwy
W argiwski kraj nie puszczaj z prochami tej dziatwy!
Za wszystkie te przez ciebie poniesione trudy,
Za znoje twego miasta odbierz od nich wprzódy
Przysięgę! Niech ją złoży Adrastos, on panem
I władcą Danaidów, niech więc niekłamanem
Poręczy za nich słowem, że nigdy tej ziemi
Nie najdzie lud argiwski z siłami zbrojnemi,
I owszem, jeśli kiedy wrogi nienajlepsze
Napadliby twe miasto, orężem odeprze
Zapędy wojownicze. A jeśliby kiedy,
Złamawszy swą przysięgę, chciał swoje czeredy
Na państwo twoje puścić, wówczas błagaj nieba,
By lud ten zginął marnie... Wiedzieć ci też trzeba,
Gdzie stwierdzić masz ofiarą to przymierze. Stoi
Spiżowy trójnóg w zamku twym od czasów Troi:
Herakles do dalszego spieszący rozgromu,

Polecił ci go stawić u ogniska domu.
Nad stołem tym trzech jagniąt rozpłataj gardziele
I zapisz tę przysięgę, po spełnionem dziele
Ofiarnem, w spiżowego wklęsłości trójnoga
I zanieś go do Delfi, obdaruj nim Boga,
By świadczył o przysiędze przed całą Helladą.
Zaś miecz ten, od którego we krwi się pokładą
Jagnięta, zaryj w ziemię, głęboko w jej łono
Wraź obok, gdzie tych siedmiu na stosie spalono.
Lęk przejmie ich i trwoga na widok tej broni,
Jeżeliby zechcieli kiedykolwiek oni
Na miasto twoje napaść — uciekną z powrotem,
Odparci przeraźliwie. I dopiero potem
Te zwłoki wydaj z kraju. Zechciej, mówię, dalej
Ów obszar przy trójdrożu isthmijskiem, gdzie w fali
Ogniowej oczyściły się umarłych ciała,
Poświęcić również bóstwu. Tom ci powiedziała,
Do chłopiąt zaś argiwskich z tą się zwracam mową:
Dorósłszy, rozburzycie pielesz Ismenową
I srodze mord pomścicie, na ojcach spełniony.
Ty, stawszy się młodzieńcem, zapuścisz zagony,
Ajgialeju, wodzem stanąwszy na czele,
Miast ojca. Nie opuszczą ciebie przyjaciele:
Tydeja syn przybędzie ci w pomoc z Etolji,
Diomed, tak nazwany z rodzicielskiej woli.
Zaledwie lekki zarost pokryje wam lice,
Zbierzecie lud Danaów, w tarcze i przyłbice
Spiżowe wielce strojny, i pod Kadma bramy
Ruszycie, gdyż innego ratunku nie mamy,
Prócz tego, byście wówczas, niby młode lwięta,
Napadli gród ten stary. Niech każdy pamięta,
Że tak uczynić musi. W pieśni żyć będziecie.

Epigonami zwani po helleńskim świecie.
Ta z wolą bóstw chwalebna spełni się wyprawa.

TEZEUSZ.

Posłuszny-m twemu słowu, o Pani łaskawa,
Ateno! Ty mnie wspierasz, bym nie padł przypadkiem.
Tych związę ja przysięgą! Ty bądź moim świadkiem
I prowadź jak najlepiej! Grodu z swej opieki
Nie puszczaj, a los krzywy będzie nam daleki!

CHÓR.

Chodźmy, Adraście, i bądźmy gotowi
Złożyć przysięgę miastu i mężowi,
Co trud za nas poniósł czci godny!

ION

OSOBY DRAMATU:

HERMES.
ION, syn Apollona (Fojbosa) i Kreuzy.
CHÓR. służebnic Kreuzy.
KREUZA, królowa Aten.
KSUTOS, jej małżonek.
STARZEC, piastun Kreuzy.
SŁUGA.
PITJA, kapłanka w świątyni Fojbosa.
ATENA.

Rzecz dzieje się w Delfach przed świątynią Apollona.

HERMES.

Atlas, który potężnie spiżowemi bary
Niebiosa podtrzymuje, ten przybytek stary
Niebianów, z jedną z bogiń spłodził córkę Maję,
Zeusowi najwyższemu ta znowu mnie daje,
Hermesa, sługę bogów. Zjawiłem się ninie
W delfickiej tej dzierżawie, gdzie w ziemi średzinie
Króluje Feb i ludziom słowo głosi wieszcze
I o tem, co jest dzisiaj, i co będzie jeszcze.
Jest w Grecji ród niepłony, któremu nadano
Od Pallas złotodzidej uroczyste miano.
Tam Fojbos gwałt był zadał Erechteja córze,
Kreuzie, w onem miejscu, gdzie północne wzgórze
Pallady wznosi skały swe w ateńskiej ziemi,
Przez władców niw ateńskich nazwane „Długiemi".
Przed ojcem tając sprawę, bo tak się widziało
Fojbowi, płód nosiła w żywocie i cało
Powiwszy syna w domu, do skalnej go jamy
Zaniosła, ta Kreuza, do groty tej samej,
Gdzie z bogiem obcowała — na śmierć go zamyka
Do pięknie plecionego, krągłego koszyka,
Dbająca też, by uczcić pamięć ziemioroda,
Praojca Erechteja: jemu bowiem doda,
Tak było, córka Zeusa dla obrony ciała
Dwa węże, jako stróżów, kiedy go oddała

Na wychowanie córkom Agrauli. Stąd idzie
Obyczaj, co każdemu dziś Erechteidzie
Jest święty, że się dzieci tego rodu chowa
Śród wężów, kutych w złocie. I dziewica owa
Zawiesi swemu dziecku strój ten szczerozłoty,
Co niby miało umrzeć pośród skalnej groty.
I wtedy mnie brat Fojbos przywoła i powie:
Idź, bracie, między ludzi ziemiorodnych mrowie,
Do słynnych podąż Aten — znasz ten gród bogini —
I dziecię razem z koszem zabrawszy z jaskini,
Do Delfów mi je przynieś, do wyroczni mojej
I złóż je tuż u progu świątynnych podwoi.
Zaś resztę — bo wiedz o tem, że to me pacholę —
Sam sprawię. Wypełniając Loksjasza wolę,
Poszedłem i, zabrawszy ów koszyk z wikliny,
Przyniosłem je ze sobą i tejże godziny
Na schodach go świątynnych złożywszy, wypukłe
Do góry-m podniósł wieko, ażeby tę kukłę
Odsłonić niemowlęcą. A gdy na niebiosa
Zatoczył się poranku rydwan Heljosa,
Kapłanka, która właśnie wchodziła w przybytek,
Spostrzegła ono dziecię i umysł jej wszytek
Oburzył się na czelny występek: mniemała,
Że snać jakaś delficka dziewczyna zuchwała
Nie zlękła się owocu miłości ukrytej
Podrzucić pod próg boży. Za świątynne płyty
Usunąć chciała znajdka, lecz ją litość zmoże
I bóg się też zatroszczył, by to dziecię boże
Tak marnie nie zginęło. Nie mając pojęcia,
Że Fojbos jego ojcem i kto jest dziecięcia
Macierzą, do swojego zabrała je domu
Na wychowanie. Chłopiec nie wie także, komu

Zawdzięczyć ma swe życie. Dzieckiem u oltarzy
Zabawiał się żywiących, teraz zaś włodarzy,
Zmężniawszy, skarbcem boga, straż nad wszystkiem czyni
Z ramienia Delfijczyków i zbożny w świątyni
Prowadzi odtąd żywot. Zaś matka młodziana,
Kreuza, wyszła za mąż, Ksutosowi dana
Z powodu następnego: W wojennej zawiei,
Co spadła na Ateny i na lud Eubei,
Na plemię Chalkodona, miał udział i, w boju
Odważnie się sprawiwszy, wziął w nagrodę znoju
Kreuzę, choć człek obcy, Achejczyk, Ajola,
Zeusowego syna latorośl... Lecz dola
Obcego niewesoła: dotąd są bezdzietni.
W nadziei, że im życie potomstwem uświetni
Apollon, przyszli dzisiaj do jego wyroczni,
Loksjasz sam kieruje sprawą, najwidoczniej
Dziecięcia swego pomny. Gdy się Ksutos zjawi
W świątnicy, on go chłopcem swym pobłogosławi,
Wmawiając weń, że jego to jest syn. W ten sposób
Kreuza doń się przyzna, wobec innych osób
W ukryciu pozostanie miłość Loksjasza,
A chłopiec dojdzie praw swych. I Hellada wasza
Zwać będzie go Ionem, władcą, który kraje
Azyjskie wam osiedli... Ale teraz w gaje
Odejdę wawrzynowe, zaczekam, jak dalej
Rozwinie los się chłopca i jak się ustali.
Lecz oto sam on idzie, Loksjasza plemię,
Ażeby przed świątynią pozamiatać ziemię
Gałęźmi laurowemi... A nazwa Iona
Przeze mnie z bóstw pierwszego jest dziś wymieniona.

Znika.

Wchodzi

ION.

Oto promienny wóz słońca,
W cztery zaprzężon konie,
Nad ziemią blaskami już płonie
I, siejąc światłem bez końca,
Spędza rój gwiazd
W mroczne, głębokie świętej Nocy tonie.
Parnasu strzeliste wierzchoły
Goreją w ognistej koronie
I głoszą śmiertelnym wieść,
Że już wesoły
Zbudził się dzień,
Ich właśt.
Suszonej mirry wonie
Poczęły kłębami się nieść
Pod Fojba świątynny sklep.
Już na trójnogu, pełna świętych tchnień,
Delficka boża prorokini siada,
Ażeby z ust jej słyszała Hellada,
Jakie jej płyną wróżby
Od Apollona, z nieb.
Dalej, Delfowie, których do swej służby
Ma Feb:
Coprędzej idźcie, dalej,
Do srebrnych źródlisk Kastalji
I, wykąpawszy się w ich czystej fali,
Powróćcie wraz do świątyni!
I niech się wszędy zbożny spokój czyni,
A kiedy usta się wasze otworzą,
Niechże jedynie
Zbawienna z nich wieszczba płynie

Dla tych. co po bożą
Radę tu przyszli.
Ja zaś, jak zwykle, mam w myśli
Spełnić, co spełniam od młodu:
Gałęźmi wawrzynowemi
Czysto zamiotę u wschodu
Kościół Fojbosa.
Jest rosa
Źródlanej wody, jej dżdżami
Zroszę
Pył ziemi
I tak naciągnę i spłoszę
Ptactwo, co plami
Nabożne, wokół ustawione datki.
Sierota-ć jestem bez ojca i matki,
Więc spełniam służbę w tej świątyni Feba,
Która mnie wychowała
I dotąd nie skąpi chleba,

* * *

Hej, sługo ty moja wspaniała,
Gałęzi wawrzynu święta,
Ledwie zerwana, świeża,
Co czyścisz świątynne przeddźwierza
Fojbowe!
Z bożegoś gaju uszczknięta,
Gdzie źródło wiecznie młode
Śle swą przeczystą wodę
I skrapia święcone liście
Mirtowe!
Tobą ja co dnia,
Gdy się ogniście

Unosi słońca pochodnia,
Przybytek czyszczę,
W którym bożyszcze
Ma swe godziwe mieszkanie!
Pajanie, o Pajanie!
Błogosławiony, bądź błogosławiony
Ty boży synu Latony!

*

O, trud-ci ja spełniam niepłony
W twojej gontynie, Fojbosie!
Twą świętą czcząc wyrocznię,
Nigdy ma służba nie spocznie
Dla ciebie!
Zaszczyt jest wielki w mym losie,
Że nie dla ludzi się trudzę,
A jeno na wysłudze
U nieśmiertelnych ma ręka.
O, Febie,
Tyś ojcem dla mnie
I ma podzięka
Wielbić cię będzie niekłamnie:
Ojcem mi wszytek
Twój jest przybytek,
On mi za wszystko dziś stanie!
Pajanie, o Pajanie,
Błogosławiony, bądź błogosławiony,
Ty, boży synu Latony!

* * *

Ale już dalej
Gałęźmi wawrzynowemi

Zamiatać ziemi
Nie będę:
Ku drugiej się wezmę robocie,
Z naczyń, kowanych w złocie,
Skropię jej grzędę
Kroplami rosy,
Czerpanych z źródlisk Kastalji.
Czysty-ć ja z łoża
Powstałem,
Więc zrosić ziemię tę mogę
Źródlanej rosy
Kryształem.
Oby ma służba boża
Trwała do końca,
A jeśli na inną drogę
Spędzą mnie losy,
Niechże mi gwiazda
Świeci szczęśliwa!
Ach! ach!
Razem z blaskami słońca
Ptaków gromada
Rzuca swe gniazda,
Na stromym uwite Parnasie:
Niech mi czerń wasza nie spada
Na ten świątynny gmach!
A zasię wam, a zasię
Do pozłocistych ścian!
Pod ręką moja cięciwa!
Pocisk gotowy!
Nie ujdziesz niechybnych ran,
Padniesz u moich stóp,
Drapieżny gończe Zeusowy,

Którego ostry zakrzywiony dziób
Wszelakie ptactwo zwycięża!...
Oto do naszych ołtarzy
Łabędź się waży!
Jeśli od mego nie chcesz paść oręża,
Skieruj na inne tropy
Purpurą błyszczące stopy!
Twojego śpiewu władza,
Choć z Fojba lutnią się zgadza,
Od strzał się mych nie uchroni!
Przeto ku stawu delijskiego toni
Skieruj-że lot,
Bo cię dosięgnie mój grot
I twój cudowny śpiew
Stłumi, zaleje krew!...
Hej! hej!
Jakiż to znowu przelatuje ptak?
Azali dla dziatwy swej
Ze słomy gniazdo uczyni
Tu pod okapem świątyni?
Zwróć się na inny szlak,
Śród innych szybuj dróg,
Bo cię dosięgnie mój łuk!
Chowaj-że swoje pisklęta
Gdzie fala Alfeja święta,
Lub ujdź w istmijski bór!
Święty jest Fojba mur,
Wystawa darów święta,
Nie wolno ich kalać nikomu!
Przecież się straszę
Nastawać z łukiem na to życie wasze,
Gdyż do bożego domu

Znosicie wieści boże,
Owe dla ludzi
Wróżby.
Ale się pilnie przyłożę
Do świętej Fojbowej służby
I nic mnie, nic nie utrudzi,
Nic nie oddzieli
Od moich cnych żywicieli!

PIERWSZE PÓŁCHÓRU *niewiast ateńskich, służebnic Kreuzy*
A więc nie tylko w Atenach
Strzelają świątnic filary,
Nie tylko w tem świętem mieście
Przyjmuje bóg
Zbożne ofiary
U dróg:
I tu, u syna Latony,
Widzą me oczy niewieście
Obraz bliźniaczej pary,
Blaskami ócz okraszony.

DRUGIE PÓŁCHÓRU.
Patrz! widzisz lernejską żmiję,
Jak pod ciosami się wije,
Które jej złotą swą kosą
Zadaje syn Zeusowy —
Przyjrzyj się, luba, tym ciosom!...

PIERWSZE PÓŁCHÓRU.
Widzę. A tutaj ktoś obok
Płomienne rzuca pochodnie:
To giermek z tkaniny mojej,

Biblioteka Narodowa

Iolaj, on,
Co zawsze godnie
Szedł w gon
Przy boku syna Zeusza —
Co z nim się, bywało, znoi,
Razem w zapałach nie chłodnie,
Razem do walki wyrusza.

DRUGIE PÓŁCHÓRU.
Patrz! na skrzydlatym rumaku
Ten jeździec, niszczący do znaku
Potęgę strasznej zakały,
Ziejącej ogniem dokoła
Onej potwory trójciałej.

* * *

PIERWSZE PÓŁCHÓRU.
Na wszystko zwracam ja oczy!
Na tej kamiennej ścianie
Okrutne widzę zmaganie —
Walka Gigantów się toczy!

DRUGIE PÓŁCHÓRU.
Popatrzcie tu, moje lube!

PIERWSZE PÓŁCHÓRU.
Na Enkeladową zgubę
Z tarczą Gorgony się składa!

DRUGIE PÓŁCHÓRU.
To ona, moja Pallada!

PIERWSZE PÓŁCHÓRU.

A ten płomienny grom,
Ten gorejący grot,
Co, ręką Zeusa rzucony zdala,
Wszystko druzgoce w lot
I spala?

DRUGIE PÓŁCHÓRU.

Ognistym jego tchom,
Siekącym z niebieskiej góry,
Ulegnie Mimas ponury,
Na popiół stli się! Strach!
A zaś drugiego z groźnych synów ziemi
Gałęźmi tyrsu przemógł bluszczowemi,
Mierzący doń,
Acz niebitewna to broń,
Owy nasz Bromjos, Bach!

CHÓR.

Pytam cię, stróżu świątyni,
Czy nasze białe nogi
Mogą przestąpić jej progi?
Wstrętu nam nikt nie uczyni?

ION.

Nie, cudzoziemki, nie można!

CHÓR.

A czy mi warga twa zbożna — —?

ION.

Co ci powiedzieć ma ninie?

CHÓR.

Prawda, że w ziemi średzinie
Stoi Fojbosa gmach?
Że w niej swój pęp ma świat?...

ION.

Tak, wełnianemi wstęgi owinięty,
Gorgony go strzegą od lat —
Jest święty.

CHÓR.

Tak nam mówiono.

ION.

Pod dach
Nikt się nie wkradnie boży,
Jeśli obiaty nie złoży,
Jeśli z Fojbosa warg
Nie zechce świętej usłyszeć wyroczni —
Dopiero wówczas może najniezwłoczniej
Przestąpić próg,
Za którym mieszka bóg,
Przed tem daremny targ!

CHÓR.

Teraz już wszystko wiem.
Żadna z tej naszej rzeszy
Nie myśli o tem złem,
By boskie obrażać prawa.
Już mnie sam widok ucieszy
Pięknych zewnętrznych ścian.

ION.

Tem, co jest wolno, niech świat się napawa!

CHÓR.

Posłał mnie władca, mój pan,
Bym oglądnęła świątynię.

ION.

A w czyim domu wasze życie płynie?
U kogo sługami jesteście?

CHÓR.

W Pallady znajduje się mieście
Rodzinna pielesz tej królowej mojej,
Co oto przed tobą już stoi...

ION (*do wchodzącej na scenę Kreuzy*).

Żeś z domu szlachetnego i zacną masz duszę,
Dowodem twoja postać, przyznać ci to muszę,
Kimkolwiek jesteś, pani. Od prawdy zdaleka
Nie bywa człek, jeżeli osądza człowieka
Po jego zewnętrzności, jeżeli ocenia
I duszę jego po tem. Ha! Cóż to? Z zdumienia
Snać tutaj nie ochłonę! Przecz zamykasz oczy?
Przecz łza ci się z pod powiek na policzki toczy
Z tą chwilą, gdyś ujrzała dom wyroczni boskiej,
Przybytek Loksjasza? Cóż ci tyle troski
Sprawiło, o niewiasto? Wszyscy inni ludzie
Radują się w tem miejscu, ty się gubisz w trudzie!

KREUZA.

Nie mylisz się naprawdę, nieznany mi człecze.

Jeżeli się zdumiewasz, że łza mi z ócz ciecze!
Na widok tej świątnicy boga Apollina
W pamięci mi odżyła miniona godzina
I raczej jestem w domu, niśli u tych wrótni.
O biedne my niewiasty! O ci przeokrutni
Bogowie! Co nam czynić? Gdzie prawa nam trzeba
Dochodzić z oną chwilą, gdy nas krzywdzą nieba?

ION.
A cóż to za zagadka, pani nieszczęśliwa?

KREUZA.
Już nic! już nic! Napięta opadła cięciwa!
Zamilknę i ty również przestań na tem słowie.

ION.
Kim jesteś? Skąd przybywasz? Jak się kraj twój zowie
I jakiem-że cię mianem powitać, niewiasto?

KREUZA.
Kreuza mi na imię, zaś ateńskie miasto
Siedzibą mą, Erechtej moim ojcem, panie.

ION.
Z słynnego jesteś grodu i na zacnym łanie
Wyrosłaś, latorośli królewska! Cześć tobie!

KREUZA.
I tyle mego szczęścia. Z resztą cóż ja zrobię?!

ION.
Czy prawdą jest, na Boga! co świat opowiada —

KREUZA.
Co? O co mi się pytasz? Powiedz, słucham rada.

ION.
Że przodek twego ojca urodził się z ziemi?

KREUZA.
Erychtoń. Lecz dziś szczęście w rodzie się nie plemi.

ION.
Że z ziemi go podniosła Atena, nie gadka?

KREUZA.
Dziewiczą jednak ręką! Nie ona jest matka.

ION.
Że dała, jak na różnych obrazach się czyni —?

KREUZA.
Tak, córkom Kekropsowym, zamknąwszy go w skrzyni.

ION.
Że te otwarły skrzynkę i za czyn zuchwały —

KREUZA.
Zginęły, ubroczyły krwią swą ścianę skały.

ION.
I owszem... A to prawda czy też bajka żywa —?

KREUZA.
Co niby? Mów! Odpowiem... Czasu dość mi zbywa.

ION.
Że ojciec Erechteus siostrę twą w ofierze —

KREUZA.
Tak, zabił! Dla ojczyzny poświęcił ją szczerze

ION.
A ty jak ocalałaś z grona siostr jedyna?

KREUZA.
Niemowlę — pierś mnie jeszcze tuliła matczyna.

ION.
Że ojca twego potem ziemia pochłonęła?

KREUZA.
Trójząb go ubił morski, on jest sprawcą dzieła.

ION.
Czy ono miejsce zwie się „Długie Skały"? Powiedz.

KREUZA.
Przecz pytasz? Przecz mnie spędzasz na wspomnień
[manowiec?

ION.
Rad miejscu Feb i rada błyskawica Feba.

KREUZA.
Oj rada! Lecz mnie ujrzeć je była-ż potrzeba?!...

ION.
Co bogu tak jest miłe, tobie sprawia wstręty?

KREUZA.
Nie! Tylko tam spełniono postępek nieświęty.

ION.
A któryż z Ateńczyków ma cię zaślubioną!

KREUZA.
Człek obcy, nie Ateńczyk, nazywa mnie żoną.

ION.
Z wielkiego pewnie rodu dała ci go Dola?

KREUZA.
Potomek Zeusa, Ksutos, syn jego Ajola.

ION.
A jakżeś ty, Atenka, poszła w ręce obce?

KREUZA.
Z Eubeją sąsiadują naszych granic kopce.

ION.
Podobno li cieśnina morska je oddziela?

KREUZA.
Wraz z ludem Kekropsowym zmógł nieprzyjaciela.

ION.
Z odsieczą się pojawił i dostał twą rękę?

KREUZA.
Tak, niby dar wojenny, za męstwo w podziękę.

ION.
Czy z mężem czy też sama przybyłaś w te strony?

KREUZA.
Z nim. Jeszcze do Trofonja udał się w pokłony.

ION.
Czy poszedł dla wyroczni, czy też z ciekawości?

KREUZA.
I tam i tu dla jednej tylko sprawy gości.

ION.
Czy chodzi o plon ziemi, czy o dzieci może?

KREUZA.
Bez dzieci my, choć dawno wspólne mamy łoże.

ION.
Więc nigdy macierzyństwa nie dały ci nieba?

KREUZA.
O moje macierzyństwo zapytaj się Feba.

ION.
Szczęśliwa-ś, tylko w jednem tem nieszczęsna wielce.

KREUZA.
A ciebie pozazdrościć jakiej rodzicielce?

ION.
Ja jestem sługą bożym, to wszystko, niewiasto.

KREUZA.
Kupiony-ś, czy cię w darze poświęciło miasto?

ION.
Żem sługa Loksjasza, tyle wiem, nie więcej.

KREUZA.
O, teraz żal mi ciebie, twej doli dziecięcej.

ION.
Że nie wiem, kto mnie spłodził i kto matką moją.

KREUZA.
Tu mieszkasz, czy gdzieindziej? Kościół twą ostoją?

ION.
Dom boga jest mym domem, gdzie li sen mnie zmorzy.

KREUZA.
Czy dzieckiem czy młodzieńcem przybyłeś w dom boży?

ION.
Nie, dzieckiem. Tak ci mówią, którym wiedzieć zda się.

KREUZA.
A któraż cię Delfijka karmiła w swym czasie?

ION.
Karmiła? Nie wiem o tem... Tę, co mnie chowała —

KREUZA.
Współczuję ach! nieszczęściu ja, nieszczęsna cała —

ION.

Uważam za swą matkę, prorokinię boską.

KREUZA.

A któż cię, nim dojrzałeś, otaczał swą troską?

ION.

Ołtarze mnie żywiły i pielgrzymów grona.

KREUZA.

O biedna twoja matka, kimkolwiekbądź ona!

ION.

Zapewne błąd niewiasty jakiejś dał mi życie.

KREUZA.

Godziwieś przyodziany, w dobrym jesteś bycie.

ION.

Ten bóg, któremu służę, on mnie przyodziewa.

KREUZA.

Azaliś nie dochodził nigdy swego drzewa?

ION.

Wskazówek nie mam żadnych w tej mierze.

KREUZA. Niestety!

Los matki twej jest losem i drugiej kobiety.

ION.

Kto ona? Wspólność klęski pociesza człowieka.

KREUZA.
Toć dla niej przed małżonkiem przyszłam tu zdaleka.

ION.
Więc powiedz, czego żądasz? Pomogę-ć niezwłocznie.

KREUZA.
Z ust Fojba chcę tajemną usłyszeć wyrocznię.

ION.
O zwierz się, ja uczynię, co potrzeba dalej.

KREUZA.
Posłuchaj-że wyznania. Jednak wstyd mnie pali!

ION.
Nic zatem nie wyjednasz! Wstyd bóstwo nieskore.

KREUZA.
Rzekła mi przyjaciółka, że z Fojbem komorę —

ION.
Że była żoną Fojba?... Odstąpże ode mnie!

KREUZA.
Dzieliła, że mu dziecko dała potajemnie.

ION.
Śmiertelnik ją pohańbił, przeto wstyd padł na nią.

KREUZA.
Tak twierdzi, i że z cierpień zeszła się otchłanią.

ION.
Gdy z bóstwem się miłosnym połączyła splotem?

KREUZA.
Na świat wydawszy chłopię, rzuciła je potem.

ION.
Czy umarł porzucony syn, czy żywie jeszcze?

KREUZA.
Nikt nie wie. To jej słowo ma wyjaśnić wieszcze.

ION.
Gdy zginął, to na jakiej mógł on zginąć drodze?

KREUZA.
Boję się, że zwierz dziki zadał śmierć niebodze.

ION.
A na czem to opiera niewiasta mi obca?

KREUZA.
Na miejsce powróciwszy, nie znalazła chłopca.

ION.
A śladu krwi przelanej nie zastała może?

KREUZA.
Bynajmniej, choć przetrząsła wszelakie rozdroże.

ION.
A dawnoż to, gdy chłopiec zniknął z tego świata?

KREUZA.
Jeżeli żyłby dotąd, miałby twoje lata.

ION.
Bóg skrzywdził i w nieszczęściu biedna matka tonie.

KREUZA.
Już potem nigdy dziecka nie poczęła w łonie.

ION.
A jeśli Feb je zabrał i gdzie chowa skrycie?

KREUZA.
To źle, że sam używa, drugim niszcząc życie.

ION.
Ach! jakżeż to z mym losem zgodne do ostatka.

KREUZA.
I tobie pewnie w sercu twoja biedna matka?

ION.
Nie wzruszaj mnie! Niech żal mój niepamięć przysłania.

KREUZA.
Już milczę. Lecz odpowiedz na dalsze pytanie.

ION.
A wiesz-li, w czem najsłabsza twoja strona będzie?

KREUZA.
Wiem to, że niedomaga ona w każdym względzie.

ION.
Wyjawić, co sam skryć chce, czyż to łatwo bogu?

KREUZA.
Na wspólnym on Hellady zasiada trójnogu.

ION.
Wstydzi się swego czynu. Nie badaj go zatem.

KREUZA.
Dla tej, co przezeń cierpi, los strasznym jest katem.

ION.
W tej sprawie prorokować nie wolno nikomu,
Bo jeśli jest to prawdą, iż Fojbos w swym domu
Postąpił niegodziwie, tego on niezwłocznie
Dosięgnie swoim ciosem, ktoby śmiał wyrocznię
Ogłaszać ci w tym względzie. Więc idź od tych progów!
Nie wolno badać rzeczy, niemiłych dla bogów.
Bo dokądbyśmy doszli w własnym nierozumie,
Gdybyśmy mieli żądać, iżby bóg, jak umie,
Oznajmiał coś bądź w trzewach zarzynanych owiec,
Składanych na ołtarzu, bądź też — sama powiedz,
Czy mógłby to uczynić? — w wieszczym ptaków locie,
Jeżeli to się jego sprzeciwia ochocie?
Przymusem nic na bogu nie wskórasz, a jeśli
Są może gdzieś tam ludzie, co korzyść odnieśli,
Ta korzyść jest pozorną. To się li ostoi,
Co dali nam bogowie nie wbrew woli swojej.

PRZODOWNICA CHÓRU.
Na różnych ludzi różne upadają pięście,

Odmienną jest li postać ludzkich klęsk. Lecz szczęście
Prawdziwe nie spotyka nikogo na świecie.

KREUZA.

I tam i tu, Fojbosie, złoś onej kobiecie
Wyrządził nieobecnej, której sprawy bronię.
Swojegoś nie ocalił, choć go twoje dłonie
Ocalić były winne, i matki, co chciała
Dowiedzieć się od ciebie, twoja wieszcza chwała
Nie myśli też objaśnić, ażeby godziwie
Pogrzebion był gdy umarł, a jeśli na niwie
Pozostał jeszcze ziemskiej, iżby był jej oku
Pokazan. Więc zaniechać muszę swego kroku,
Jeżeli bóg przeciwny wybadaniu sprawy.
Lecz oto i mąż Ksutos, druhu mój łaskawy,
Przybliża się ku nam z groty Trofonjowej.
Lecz o tem, cośmy tutaj roztrząsali słowy
Naszemi, ty milcz przed nim, iżby tajemnice,
O których mówiliśmy, wstydu mi na lice
Nie napędziły czasem i by nasza rada
Nie była tłómaczona tak, jak nie wypada.
Niewiasty wobec mężów stanowisko mają
Przetrudne. Bywa nieraz, że z nikczemnych zgrają
Na równi najgodniejsze się stawia. Ot losy!

Wchodzi

KSUTOS.

Wprzód pierwsze moje słowo niech przyjmą niebiosy —
Hołd składam tobie, Boże!... Witam cię, ma żono!
A moje to spóźnienie strwożyło cię ono?

KREUZA.

Bynajmniej! Jenoś przyszedł w chwilę mojej troski.

A jaki od Trofonja wyrok niesiesz boski?
Czy dzieci nam wyrosną z naszego nasienia?

KSUTOS.

Uprzedzać nie chcąc wieszczby Fojbosa, nadmienia.
Że z tej tutaj wyroczni nie wrócisz w swe progi
Bezdzietna — ni ty, żono, ani ja.

KREUZA.

Do błogiej
Macierzy Fojbosowej zwracam się: Królowo,
O niechże się za nami przyczyni twe słowo,
Abyśmy tu nie przyszli daremnie, by stara,
Synowi twemu ongi złożona ofiara
Zechciała się obrócić na lepsze!

KSUTOS.

Niech będzie!
Lecz któż tutaj tłómaczy Fojbosa orędzie?

ION.

Ja służbę spełniam zewnątrz, zaś w wnętrzu świątyni
Przez tych, co przy trójnogu są, służba się czyni —
Przez pierwszych z Delfijczyków, których los naznaczy.

KSUTOS.

I owszem. Wiem już wszystko, o bożych tłómaczy
Gdy idzie. Wnijdę zatem do wnętrza. Tej chwili,
Jak słyszę, spólną właśnie ofiarę zabili
Na rzecz wszystkich pielgrzymów. Pomyślna godzina,
Więc chciałbym dziś usłyszeć wyrok Apollina.
Ty, żono, wziąwszy do rąk liść wawrzynu młody,

Pomódl się przy ołtarzu, iżbym bez nagrody
Nie wyszedł stąd, by Fojbos obiecał mi dzieci.

KREUZA.

Pomodlę. W Loksjaszu niechże chęć się wznieci,
By dawne zło naprawić... Juścić, że nie może
Przejednać mnie bezwzględnie, lecz wyroki boże
Ja przyjmę, gdyż są boże!... Niechże tak się stanie!

Znika.

ION.

Co znaczyć ma to ciągłe bluźniercze biadanie
Na ustach tej pątnicy? Zali łaje Boga
Z miłości dla niewiasty, dla której trójnoga
Zapytać się przybyła do świątyni Feba?
Czy może coś zamilcza, o czem milczeć trzeba?
Lecz cóż na Erechteja córce mi zależy?
Coprędzej z pozłocistych dzbanów wody świeżej
Naleję do kropielnic. Atoli nie mogę
Febowi nie przyganiać! Na jakąż on drogę
Wstępuje? Gwałci panny i rzuca je! Skrycie
Dziecięta sobie płodzi i nie dba o życie
Tych biedactw! Nie czyń tego! Gdy posiadasz władzę,
Zachowaj się cnotliwie! Oto, co ci radzę!
Na grzesznych zawsze kara z ręki bożej czeka:
Czy słusznie przypisywać prawa dla człowieka,
A samym czynić ciągle bezprawia? Gdybyście —
Ja tylko tak przypuszczam, boć to, oczywiście,
Wypełnić się nie może — przed ludźmi stawali
Za gwałty im zadane, na takiejby szali
Zawisły wasze losy, żebyście musieli
Opuścić swe świątynie, wy, ród krzywdzicieli,
Posejdon, ty i Zeus, co na niebie włada,

Biblioteka nauczycielska.

Gdyż chuciom dawać folgę, zła to jest zasada
I jest dowodem braku rozwagi! Nie ludzi
Strofować więc należy, jeśli człek się zbrudzi,
Poszedłszy śladem bogów, jeno tych, co sami
Świat uczą bezeceństwa, które świat ten plami!

CHÓR.

Do ciebie, dziewico boża,
Co nie znasz porodu łoża,
Ateno ty nieskalana,
Premeteusza tytana
Potęgą ongi z Zeusowej
Wspaniałej dobyta głowy —
Do ciebie, zwycięska królowo,
Zwraca się korne me słowo:
Zdobądź się na ochotę,
Olimpu rzuć izby złote
I przybądź jako najskorzej
W ten dom pityjski boży,
Tutaj, gdzie w ziemi średzinie
Głosi się zawsze i ninie
Ze sławionego trójnoga,
Świętą wyrocznię Boga.
A i ty, córko Latony,
Racz przybyć w ten gmach poświęcony!
Obieście, obie dziewice,
Obie mieszkanki nieba,
Czcigodne siostry Feba,
Więc raczcie spojrzeć mu w lice
I prosić, by w próg Erechteja
Pewna wkroczyła nadzieja,
By, gdy bóg wieścić rozpocznie,

Jasne już były wyrocznie
I dom ten, choć na ostatek,
Lubych doczekał się dziatek.

*

Albowiem szczęście li wtedy
Ludzkie usuwa biedy,
Li wtedy Bóg mu łaskawy
Pewne nadaje podstawy,
Jeśli kwiat bujnych dzieci
W naszych świetlicach zaświeci.
Jest wówczas przekazać komu
Świetny dostatek domu,
Który zdobyły mu przodki,
Jest zdrój rozkoszy słodkiej,
Jest komu chwycić za bronie,
Gdy kraj w nieszczęściu tonie,
Jest dla ojczyzny zbawienie!
Najbardziej sobie cenię
Ono za wszystko mi stanie
Dać dzieciom cne wychowanie —
Za skarbiec niezwykle bogaty
I za królewskie komnaty.
Nic, mówię, życie nie znaczy
Dla wszego człeka, jeżeli
Bóg dziatwy mu nie udzieli,
A ktoby myślał inaczej,
Ten-ci jest na to skazany,
By mu nie skąpić przygany.
Co do mnie przyznaję rada,
Że taka jest moja zasada:

Mierne posiadać dostatki,
Lecz za to kochane dziatki.

* * *

O ty, Panowe schronisko
I wy sterczące tuż blisko,
Żlebami zryte „Długie Skały",
Gdzie przed świątynią wspaniałej
Naszej Pallady,
Przy dźwięku fletni
Na łące tańczy kwietniej
Trójca Agrauli cór,
Słyszących wtór,
Twoje, o Panie,
Przedźwięczne granie,
Gdy między swojemi stady
Na dźwięcznym grywasz flecie:
Tutaj-to dziecię,
W tej twojej grocie,
Fojbowej uległszy ochocie,
Zrodziła ongi dziewica:
Wstydem spłonęły jej lica
I owoc gwałtu i niesławy
Na żer porzuca krwawy
Dzikiemu zwierzowi i ptactwu!
Przy kołowrocie —
Ni w pieśni ani w rozmowie
Nikt dotąd mi tego nie powie,
Iżby biedactwu,
Dzieciętom, spłodzonym przez boga,
Dola dostała się błoga!

ION.

Hej! służebna ty gromado, co przy słupach tej świątyni
Pana swego oczekujesz, powiedz-że mi, co on czyni?
Czy powrócił od trójnoga Ksutos król, czy jeszcze gości
U wyroczni, by się radzić w sprawie swojej bezdzietności?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Jest w przybytku, przyjacielu, nie przestąpił progów jeszcze,
Ale, słyszę, drzwi już skrzypią, już porzuca miejsce wieszcze.
Już wychodzi pan i władca, już przed nami oto stoi.

KSUTOS (*do Iona*).

Szczęścia, synu! Tak rozpocząć godzi się tu wardze mojej.

ION.

Ja mam szczęście, ty miej rozum, dobrze będzie nam na [świecie.

KSUTOS.

Daj się w rękę pocałować, pozwól się uścisnąć, dziecię!

ION.

Masz-li rozum, przyjacielu? Czy ci bóg odebrał zmysły?

KSUTOS.

Że miłować chcę, co miłe, przeto władze moje prysły?

ION.

Puść! Nie tykaj! Porwiesz wieńce, które, widzisz trzymam [w ręku!

KSUTOS.

Nie rabunku się dopuszczam, własność biorę mą bez lęku.

ION.

Odejdź, proszę, bo naciągnę tę cięciwę, w serce-ć strzelę.

KSUTOS.

Nie uciekaj, gdyż, zobaczysz, dobrzy będziem przyjaciele!

ION.

Do rozumu doprowadzać obcych błaznów ja nie lubię.

KSUTOS.

Strzelaj! Morduj! Chcesz-li ojca rodzonego oddać zgubie?

ION.

Ty mój ojciec? Jaki ojciec? Słyszę to i śmiech gotowy!

KSUTOS.

Nie! Rzecz cała się wyjaśni w ciągu dalszej tej rozmowy.

ION.

Co mi powiesz?

KSUTOS.

Żeś mym synem, to jest prawda dziś jedyna.

ION.

Kto ci rzekł to?

KSUTOS.

Bóg, co ciebie jako mego chował syna.

ION.

Wmawiasz w siebie.

KSUTOS.

Nie! Wyrocznie pouczyły mnie tak boże.

ION.

Źleś to sobie wytłómaczył.

KSUTOS.

Co? Niedobrze słyszę może?

ION.

Powiedz, jak brzmią słowa Feba?

KSUTOS.

Ten, którego spotkasz w drodze —

ION.

W jakiej drodze?

KSUTOS.

Teraz właśnie, gdy z świątyni tej wychodzę —

ION.

Co z nim będzie?

KSUTOS.

To jest syn mój! Takie są wyroczni plony.

ION.

Syn rodzony czy przydany?

KSUTOS.

I przydany i rodzony.

ION.

Mnie pierwszego więc spotkałeś?

KSUTOS.

Nie inaczej, dziecko moje!

ION.

Skądże?

KSUTOS.

Nie wiem. Razem z tobą z podziwu jak wryty stoję.

ION.

Któraż matka mnie powiła?

KSUTOS.

Tego ja ci nie wyjaśnię.

ION.

Feb nie mówił?

KSUTOS.

Nie pytałem z wielkiej tej uciechy właśnie.

ION.

A więc ziemia mnie zrodziła?

KSUTOS.

Dzieci się nie rodzą z ziemi.

ION.

Więc skąd jestem twoim synem?

KSUTOS.

Liczę z słowy się bożemi.

ION.

Zacznijmy więc z innej beczki.

KSUTOS.

Będzie, synu, lepiej, juści!

ION.

Zakazany-ś lubił owoc?

KSUTOS.

Młodość czasem się rozpuści.

ION.

Nimeś córkę Erechteja wziął za żonę?

KSUTOS.

Nigdy potem.

ION.

Więc z nią chyba mnie spłodziłeś?

KSUTOS.

Zgodne to jest z czasu splotem.

ION.

Lecz skąd ja się wziąłem tutaj?

KSUTOS.

Nie mogę dać odpowiedzi.

ION.

U pityjskiej byłeś skały kiedy przedtem?

KSUTOS.

W święto Bacha.

ION.

Kto cię gościł?

KSUTOS.

Ten, co z panny delfickiemi —

ION.

Ciebie, gacha

W pląs wprowadzał?

KSUTOS.

Tak, pomiędzy szalejące tam Menady.

ION.

Trzeźwy byłeś, czy po winie?

KSUTOS.

O, na Bacha niema rady!

ION.

A więc tam się ja począłem?

KSUTOS.

Ano, dziecię, w takiej porze —

ION.

Lecz skądże się tu dostałem?

KSUTOS.

Porzuciła panna może.

ION.
A więc wolny ja, nie sługa!

KSUTOS.
To też przyjmij ojca we mnie.

ION.
Przeto ufać trzeba bogu!

KSUTOS.
Owszem, mówisz niedaremnie.

ION.
Cóż mam sobie życzyć więcej —

KSUTOS.
Widzisz teraz, co potrzeba.

ION.
Niż być synem syna Zeusa?

KSUTOS.
To ci dały dzisiaj nieba.

ION.
Mam uściskać w tobie ojca?

KSUTOS.
Owszem, jeśli wierzysz w Boga.

ION.
Witam, ojcze!

KSUTOS.
Lube słowo! Nazwa dla mnie wielce droga!

ION.

Oto dzień jest, co się zjawił —...

KSUTOS.

Szczęściem wielkiem mnie on darzy.

ION.

Droga matko! Zali kiedy dotknę się twej słodkiej twarzy?
Więcej dzisiaj, niż gdykolwiek, pragnąłbym zobaczyć ciebie,
Ale może darmo pragnę? Może ziemia już cię grzebie?...

PRZODOWNICA CHÓRU.

Gdy władców dom szczęśliwy i nam szczęście świeci.
Lecz również i dla naszej pani pragnę dzieci,
Ażeby był szczęśliwy i ród Erechteja.

KSUTOS.

Jak dobrze Bóg to zrządził, że się ma nadzieja
Spełniła, że nas dzisiaj połączył ze sobą,
Żeś znalazł, czegoś szukał, a co przed tą dobą
Nie było ci wiadomem. Do czego twe chęci
Zmierzają teraz dalej, to i mnie też nęci:
Byś matkę swą odzyskał, latorośli miła,
A ja niewiastę odkrył, co ciebie zrodziła.
Zostawmy to czasowi, a dobrze się stanie.
Lecz rzuć teraz grunt święty i to bytowanie
Tułacze i wraz z ojcem idź do Aten miasta,
Tam czeka cię me berło, tam dobytek wzrasta,
A z dwojga zła już żadne na ciebie nie spadnie:
Nie będziesz ani biedny ani też nikt zdradnie
Nie powie, że z niskiego wywodzisz się rodu:
Bogaty i dostojny jest twój dom... Powodu

Nie widzę, przecz tak milczysz, przecz tak spuszczasz oczy?
Minęła twoja radość i troska cię toczy —
Dlaczego? Mów, dlaczego wzbudzasz w ojcu trwogę?

ION.

Nie jednakowa rzeczy jest postać. — To mogę
Powiedzieć, że się inak wydają zdaleka,
Inaczej znowu zbliska. Masz we mnie człowieka,
Co cieszy się, że znalazł dziś ojca... Atoli
Posłuchaj, co ci powiem. Mówią, że na roli
Ateńskiej lud osiadły jest tubylczym ludem,
Nie skądsiś sprowadzonym. Jakimże więc cudem,
Podległy dwom zarzutom, że jestem bękartem
I że mnie spłodził przybysz, mogę być, — otwartem
Powiadam ci to słowem — jakkolwiek szczęśliwy?
Tą hańbą ubezwładnion, żyjąc śród ich niwy,
Nazwany będę niczem, z niczego powstałem.
A jeśli piąć się zechcę, ażeby swem ciałem
Zaważyć nieco w mieście i być czemś, tej chwili
W pospólstwie gniew obudzę, będą mnie hańbili.
Gdyż mają wstręt do ludzi możniejszych. A zasię,
U zacnych, co, choć mają i rozum w zapasie
I wpływy, przecież cicho siedzą i na żadne
Nie pchają się urzędy, odrazu popadnę
W niemałe pośmiewisko: powiedzą wyraźnie,
Że brak mi jest rozumu, że się wielce błaźnię,
Gdy w mieście niespokojnem nie siedzę spokojnie.
Rządzący grodem mowcy będą też zbyt hojnie
Szafować uchwałami i szturmować do mnie.
Albowiem tak się zwykło dziać często ogromnie.
Że ci, co rządzą państwem, są najbardziej srodzy
Dla swych współzawodników. Jeśli też na wodzy

Swej chęci nie utrzymam i w progi się wślizną
Bezdzietnej białogłowy, co dotąd tę bliznę
Znosiła razem z tobą, a teraz nadzieję
Straciwszy, jeszcze bardziej gorzko zaboleje
Nad dolą swą, jak mogę ujść jej nienawiści,
Gdy stanę obok ciebie, a jej się nie ziści
Pragnienie i na skarb twój, dzieci pozbawiona,
Spoglądać będzie zezem? [Wówczas albo żona
Przymusi cię, że syna, mnie, poświęcisz dla niej,
Lub dom się twój podobny stanie do otchłani,
Jeżeli mnie wybierzesz. Jak często kobiety
Chwytały za truciznę, albo za sztylety,
By sprzątnąć swych małżonków!] Żal mi na ostatek
I żony twej, mój ojcze, że się tak bez dziatek
Starzeje [a latorośl dostojnego domu
Powinna mieć potomstwo, daleka od sromu
Bezdzietnych dni żywota.] Niesłusznie pozatem
Chwalone samowładztwo w szczęśliwość bogatem
Z pozoru tylko bywa, wewnątrz robak troski
Roztacza je na próchno! Któż ma żywot boski,
Radosny, jeśli musi rozglądać się z trwogą,
Azali ktoś nie czyha na niego? Nie! błogą
Mieć wolę ja godzinę jako zwykły człowiek,
Niż jako samowładca, który do swych powiek
Dopuszcza li hołotę i nią się li cieszy,
Natomiast precz ucieka od szlachetnych rzeszy,
Lękając się, że zginie! Może powiesz na to,
Że grosz pobija wszystko i że żyć bogato
Rozkoszą jest dla człeka? Nie lubię ja w ręku
Pieniędzy mieć, na złość się narażać i w lęku
Bytować nieustannym. Dla mnie w średnim stanie
Najlepiej. Trosk tu niema. Posłuchaj mnie panie,,

Jak dobrze mi się żyło dotychczas. Dla ludzi
Najmilsze są wywczasy. Jam je miał. Nie trudzi
Nikt sił swych ponad miarę. Nie wchodzi mi w drogę
Człek marny, a najgorszą, powiedzieć to mogę,
Jest rzeczą ustępować lichszemu od siebie.
Czas spędzam na modlitwie do tych, co są w niebie,
Lub w gronie towarzyszów wesołych, nie zrzędów.
To witam, to znów żegnam pielgrzymów i względów
Doznaję zawsze nowych, dla każdego nowy.
A to, co wielbią ludzie, jakkolwiek do głowy
Nie bardzo im to idzie, nawyk i przyroda
Sprawiły, że się trzymam praw bożych... Więc szkoda,
Zważywszy wszystko razem, poświęcać tej doli
Dla tamtej. Przeto proszę, niechże mi pozwoli
Mój rodzic zostać tutaj. Zawsze wyznawałem
Zasadę: ciesz się dużem, poprzestań na małem.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Szlachetnieś to powiedział, bowiem nie ku zgubie
Są twoje słowa dla tych, których wielce lubię.

KSUTOS.

Zaprzestań mów podobnych i ucz się na świecie
Korzystać z swego szczęścia. A teraz, me dziecię,
Siądziemy razem z sobą do wspólnej biesiady.
Ofiarę dzisiaj złożę, gdyż nie było rady
Po twoich narodzinach ją złożyć. Do stołu
Li jako gość domowy usiądziesz pospołu
I tylko jako gościa w dom cię mój zawiodę,
Bo nie chcę, by ma żona jakąkolwiek szkodę
Poniosła w swojej duszy, widząc, żem szczęśliwy,
A ona jest bezdzietna. Nie będą też dziwy,

Że w chwili ja sposobnej małżonkę nakłonię,
Aby ci pozwoliła zasiąść na mym tronie.
Nazwisko dam ci „Ion", bo tak mi się zdarza,
Iż, kiedy od bożego odszedłem ołtarza,
Tyś pierwszy zszedł się ze mną. Niechże więc tą porą
Do wspólnej się biesiady twoje druhy zbiorą,
Ażebyś mógł się z nimi pożegnać, gdyż razem
Rzucamy gród delficki... Wy za mym rozkazem
Milczenie zachowajcie, służebne! Zdaleka
Od żony z wszelką wieścią, albo śmierć was czeka.

ION.

Więc pójdę, lecz do szczęścia brak mi jednej rzeczy:
Jeżeli tej nie znajdę, której byt ten człowieczy
Zawdzięczam, wówczas życie me nieszczęściem będzie...
Jeżeli mógłbym jeszcze mieć jakie w tym względzie
Życzenie, tobym pragnął, iżby moja matka
Atenką była z rodu, abym do ostatka
I po niej czuł się wolnym. Bo jeśli do grodu
Wolnego wejdę obcy, doznam li zawodu:
Jakkolwiek obywatel, i usta i duszę,
Żem z domu jest niewolnik, związane mieć muszę.

CHÓR.

Już ja to widzę, ach!
W jakich utonę łzach,
W jakich wybuchach rozpaczy
Gubić się będzie ma pani,
Gdy szczęście męża zobaczy,
Radującego się w synie,
A zasię dla niej
Życie bezdzietne i nadal popłynie...

O wieszczy synu Latony,
Jakąż to, powiedz, wygłosiłeś wróżbę?
Z jakiej pochodzi strony,
Z jakiej niewiasty zrodzony
Jest ten młodzieniec, co, w twojej świątyni
Wychowan, czyni
Dotychczas bożą w niej służbę?
Nie wiem, ażebyś wieścić mógł szczerze,
Raczej się trwożę,
Czy jakiś podstęp nie kryje się może
W twem słowie,
Czy twe orędzie
Nowem nieszczęściem nie będzie,
Gdyż osobliwe powiada nam dziwy
Ten człowiek osobliwy,
Na wróżbie oparty boskiej.
Niedolę, troski
Będzie miał chłopiec, z krwi urodzon obcej!
Biedni są tacy chłopcy!
Któż co innego mi powie?

*

Jakże postąpić nam?
Zali, me drużki, mam
Huknąć do uszu królowej
Te o małżonku jej wieści,
Że ją pokrzywdzić gotowy?
Że człowiek, z którym podziela
W swojej boleści
Wszystkie nadzieje, chce dzisiaj wesela
Zażywać bez niej? Że ona,
Co dzisiaj u progu starości już stoi,

Ma dalej utrapiona
Żyć śród szczęśliwych grona,
Męża i jego syna? O, niegodnie
Popełnia zbrodnię
Na przyjaciółce swojej,
Na żonie,
Co na królewskim go tronie
Usadowiła,
A on jej za to
Tak się odpłaca bogato!
Niechże przekleństwo na człowieka spadnie,
Który tak umiał zdradnie
Ubiec królewską mą panią!
A kiedy z danią
Przyjdzie ofiarną przed pańskie ołtarze,
Niech mu nie spłonie w żarze
Dań ta, z jej krzywdy wyrosła.

* * *

Mą sprawą
Poznać z tem panią łaskawą:
Już się poczyna biesiada!
Już nowy ojciec z nowym synem siada!
Hej! hej! Parnasu wy skały,
Co do niebieskiej sięgacie powały!
Bach płomiennemi wstrząsa tam żagwiami,
Gdy z nim bachantek gromada
Do nocnych pląsów wypada!
Lecz ty, młodzieńcze, ty nie pójdziesz z nami
W nasz gród!
Raczej masz umrzeć wprzód,
Raczej postradać masz swe życie młode!

Wyszłoby miastu na szkodę
Przyjmować obce przybysze!
Wystarczy mu pan,
Co ongi w wspaniałej swej pysze
Dzierżył nasz łan,
Co władał śród naszych pól,
Erechtej, król!...

Z Piastunem wchodzi

KREUZA.

O starcze! Erechteja ty ongi piastunie,
Mojego rodziciela, kiedy jeszcze w łunie
Słonecznej żył na świecie! Puść się ze mną społem
Ku bożej tej świątyni, abyś mógł w wesołem
Mem szczęściu uczestniczyć, gdy Loksjasz pocznie
Pomyślną w sprawie dziatek głosić mi wyrocznię.
Żyć w szczęściu z przyjacioły, godzina to słodka,
Lecz jeśli, nie daj Boże, niedola nas spotka,
Jest dobrze spojrzeć w oczy takiemu druhowi,
Bo może człek z nich jaką pociechę wyłowi.
Cześć miałeś dla rodzica, więc i ja czczę ciebie,
Choć panią jestem twoją, a ty na mym chlebie.

PIASTUN.

O córko! Godnych przodków godną chodzisz drogą
I żadne tobie usta zarzucić nie mogą,
Byś kiedy zniesławiła ziemiorodne, stare
Szlachetnych ojców plemię. Uczyń tę ofiarę
I ciągnij mnie ach! ciągnij ku tej świętej górze!
Wyroczni stroma droga! Nim się całkiem znużę,
Podpieraj moją starość, bądź lekarzem dla niej.

KREUZA.
Ostrożnie stawiaj kroki, wiedzie cię twa pani.

PIASTUN.
Patrz! Noga ma powolna, duch mój rzeźki święcie.

KREUZA.
Opieraj się na lasce, bacz na każdym skręcie.

PIASTUN.
Ot, macam ślepym kijem, wzrok mam już przekrótki.

KREUZA.
To prawda!... Niech nie zmogą cię starości skutki.

PIASTUN.
Ha! Staram się, lecz na to chyba niema środka.

KREUZA.
Niewiasty, służebnice me od kołowrotka,
Nie wiecie, jaką mąż mój dostał w sprawie dzieci
Wiadomość? Wielką wdzięczność wasze słowo wznieci,
Jeżeli wieść szczęśliwa przyjść mi od was może.

PRZODOWNICA CHÓRU.
Ach! Boże!

KREUZA.
Ten wstęp mi nic dobrego snać nie zapowiada.

PRZODOWNICA CHÓRU.
O biada!

KREUZA.
Więc źle dla domu wróżą te boskie wyrocznie?

PRZODOWNICA CHÓRU.
Zagłada nam zagraża, cóż ma dusza pocznie?

KREUZA.
Więc jakież macie wieści? Jest powód do trwogi?

PRZODOWNICA CHÓRU.
Powiedzieć, czy też milczeć w tej godzinie srogiej?

KREUZA.
Powiedzieć, jeśli coś mi grozi w tej godzinie,

PRZODOWNICA CHÓRU.
Wyjawię, choćbym szczezła i zginęła ninie:
Nie będziesz nigdy miała dziecka w swem objęciu,
Nie będziesz nigdy piersi podawać dziecięciu.

KREUZA.
Ach! umrę!

PIASTUN.
Córko moja!

KREUZA.
Cóż ja dzisiaj zrobię?
Przepadło moje życie! Wszystko leży w grobie!

PIASTUN.
Giniemy, dziecko moje!

KREUZA.

O rety! O rety!
Rozdarte całkiem serce me, biednej kobiety!

PIASTUN.

Daj jeszcze spokój jękom!

KREUZA.

Już ginę z boleści!

PIASTUN.

Poczekaj.

KREUZA.

Jakież jeszcze mam otrzymać wieści?

PIASTUN.

Czy los ten w równej mierze dotyka i pana,
Czy sama na złą dolę ty jesteś skazana?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Loksjasz tylko jemu podarował syna,
Nieszczęsną ach! zostanie li ona jedyna.

KREUZA.

Do bólu przyłączacie mi, wy moje sługi,
Ból jeszcze gorzki drugi!

PIASTUN.

Azali syn rzeczony dopiero się pocznie
W niewieście? Czy już żyw jest? Jak mówią wyrocznie?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Już zrodzon jest, młodzieńczym w swej wyroczni bytem
Obdarzył go Loksjasz. Sama byłam przy tem.

KREUZA.

Co mówisz? Ach! Co mówisz?! Jakżeż niesłychaną
Śmiesz mnie dobijać raną!

PIASTUN.

I mnie! Lecz słowo Boga jakiż skutek wieńczy?
Odpowiedz-że dokładnie, kim ten płód młodzieńczy?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ten synem, tak Bóg mówił, którego się zdarzy
Mężowi twemu spotkać w drodze od ołtarzy,

KREUZA.

O raty! O przeraty! Któż zły los mój przetnie?
Samotna mam żyć w domu, bezdzietnie! bezdzietnie!
O puste komnaty moje!

PIASTUN.

Z kim spotkał się, rzuciwszy świątynne podwoje,
Ten mąż naszej królowej? Któż ten obwieszczony?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Widziałaś go, zamiatał u świątynnej brony —
Tym synem ma być właśnie, pani, owo chłopię.

KREUZA.

Precz gdzieś z helleńskich ulecieć mi pól,
W przestwornym gdzieś zginąć stropie,

Śród gwiazd wieczora,
Taka ma dusza jest chora,
Taki mnie szarpie ból!

PIASTUN.

A wiesz-li, jakiem ojciec nazwał go imieniem?
Czy nic nie postanowił? Pokrył to milczeniem?

PRZODOWNICA CHÓRU.

„Ionem", że on pierwszy zaszedł ojcu drogę.
Kto zasię jego matką, powiedzieć nie mogę.
A potem, iżbyś wszystko usłyszał ode mnie,
Staruchu, do namiotów świętych potajemnie
Zawrócił mąż tej oto, by wraz z nowym synem
Biesiadą się uraczyć w tem szczęściu jedynem.

PIASTUN.

Zdradzeni my, królowo, bo i mnie też społem
Dotyka twa niedola! Ach! jakiem on czołem,
Jak chytrze plan obmyślił ten twój niegodziwy
Małżonek, by wyrzucić z Erechteja niwy
I mnie i ciebie, pani!... O, nie z nienawiści
Do męża ja tak mówię o tem, co się iści,
A jeno, że cię bardziej czczę, niż tego człeka,
Co wziął ciebie za żonę, przybywszy z daleka,
Co cały twój zagarnął dobytek w twem mieście,
A potem gdzieś się skrycie jakowejś niewieście
Zalecał, by mieć dzieci z nią — powiadam, skrycie,
Bo, widząc cię skazaną na bezpłodne życie,
Nie myślał dzielić z tobą jednakowej doli,
Lecz z jakąś się kobietą, zrodzoną w niewoli,
Połączył, żył z nią tajnie i miał tego chłopca,

Którego potem wzięła odeń ręka obca,
Delfijska, aby mu go wychować... I dziecię
Wzrastało w bożym domu, iżbym o niem w świecie
Nie wiedział nikt, co trzeba. A kiedy wyrośnie
W młodzieńca, on cię, pani, w jego życia wiośnie
Sprowadza do tych progów w bezdzietności sprawie.
Nie Bóg cię więc okłamał, tylko on! Łaskawie
Pilnował dawno chłopca i chytrze swe plany
Obmyślił: na oszustwie onem przytrzymany,
Na Boga byłby zwalił winę, jeśli zasię
Utaićby się dało, to w stosownym czasie
Zdałby nań rządy kraju. Miał też czas w stęsknionem
Swem sercu także imię wymyśleć: „Ionem"
Mianował go, że niby zszedł się z nim w tej drodze.

PRZODOWNICA CHÓRU.

O jakżeż ja oszustów nienawidzę srodze,
Człowieka, co swe życie występkami wytrze,
A potem swe łajdactwa chce upiększać chytrze!
Poczciwych raczej głupców niech wybiera serce
Za druhów, lepsi oni, niż mądrzy szalbierce.

PIASTUN.

Ze wszystkich ten największy ma cię spotkać smutek:
Bez matki, z niewolnicy zrodzony podrzutek,
Nic jakieś, ma, o pani, wkroczyć w twoje progi
I domem twym zawładnąć. Los byłby mniej srogi,
Jeśliby jakiejś matki szlachetnej chciał młodą
Latorośl w dom wprowadzić twój za twoją zgodą,
Żeś niby jest bezpłodna. Lecz jeśli dla ciebie
Przykrością by to było, niechżeby na glebie
Ajola drugiej żony sobie szukał... Przeto

Powinnaś dziś się uciec, nieszczęsna kobieto,
Do broni białogłowskiej: mieczem sprzątnąć obu,
Lub zadać im truciznę i tak ich, sposobu
Używszy podstępnego, zgładzić wraz ze świata —
I ojca i synalka, bo tak się to splata,
Że oni sprzątną ciebie!... [Jeśli się z żywotem
Pożegnać nie chcesz własnym, zrób to! Pod namiotem
Jeżeli mieszka jednym dwóch wrogów, to juści
Z nich jeden zginąć musi.] Niech więc nie dopuści
Do tego moja pani, a i ja też ręki
Nie waham się przyłożyć do dzieła — z podzięki
Dla tych, co mnie żywili. Pójdę, gdzie się składa
Przez niego zarządzona radosna biesiada,
I syna mu zabiję, bez względu, czy padnę,
Czy żyć tu będę dalej na świecie... Nie ładne
Jest tylko imię sługi, ono mu li jedno
Przynosi wstyd i hańbę, zasię prawdy sedno
Jest w tem, że sługa zacny w każdym innym względzie
Dorówna ludziom wolnym, gorszym on nie będzie!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ja także, droga pani, chcę dzielić twą dolę:
Chcę z tobą żyć godziwie, inak — umrzeć wolę!

KREUZA.

Jak, duszo, przemilczeć to mam?
A również jak deptać wstyd
I tajną odsłaniać miłość?
Lecz skąd ten we mnie zgrzyt,
Skąd walki o cnotę zawiłość?
Czyż tego nie chce on sam,
Ten mój zdradziecki mąż?

Nie tracęż domu i nie tracę dzieci?
I czyż nadzieja mi świeci,
Którą żywiłam wciąż
Daremnie,
Bacząc na każdy krok,
Aby nie odkryć miłości,
Którą pokryły ciemności,
Mej tajemnicy mrok,
By między nami
Nie był ten poród wiadomy,
Który — o sromy! —
Tak moje życie plami!?
Ale na Zeusa, co, włast,
Śród niezliczonych gwiazd
Na górnych niebiosach gości,
Na bóstwo, co dzierży swe moce
Na mej ojczystej opoce,
Na święte brzegi Trytonowej fali
Klnę się, że dalej
Milczeć nie myślę w mojej hańby względzie,
Albowiem sercu lżej będzie,
Gdy z niego ten ciężar się zwali!...
Łza z oczu mi pada,
Dusza w boleściach się trudzi,
Że taka spotkała mnie zdrada
Od bóstw i ludzi!
Moje dziś wargi
Gorzkie podnoszą skargi
Przeciwko wam, o niewdzięczni,
Coście shańbili me łoże!...
Przeciwko tobie, o boże,
Co z swej cytary,

Z strun siedmiu, na martwej rozpiętych skorupie,
Takie dobywasz rozkosze,
Takie melodji czary,
Napełniające naszych pól zagony,
Krzyk ten podnoszę —
Ciebie ja, synu Latony,
Oskarżać będę bez końca
W obliczu jasnego słońca!

* * *

Złotemi lśniący kędziory,
Przybyłeś do mnie tej pory
Kiedym zrywała sobie
Ku mego łona ozdobie,
Ku przystrojeniu mej szaty,
Złote szafranu kwiaty.
Za ręce chwyciłeś mnie białe,
Aby mnie zawlec pod skałę,
Aby wbrew mojej ochocie
Gwałt zadać mi w onej grocie.
Daremnie okrzyk mój bieży:
„O matko! O moja macierzy!"
Ty, w swym bezwstydzie,
Acz bóg, folgując Kiprydzie,
Shańbiłeś mnie, przerażoną.

*

Powiłam ci potem syna,
O, ja nieszczęsna dziewczyna,
I by przed matki się okiem
Skryć w zawstydzeniu głębokiem,
Na łoże-m go ono rzuciła,

Gdzie mnie przemogła twa siła,
Gdzie w chęci zbrodniczej niegodnie
Na biednej spełniłeś zbrodnię!
Ojej mi! O rety! O biada!
Dzikiego ptactwa biesiada,
Poszło już nasze to dziecię,
Już go dziś niema na świecie,
A ty peany
Do taktu swej lutni rozgranej
Wciąż wyśpiewujesz bez troski.

* * *

Do ciebie, synu Latony,
Zwracam ten krzyk zrozpaczony!
Do ciebie, co zawsze i ninie
W ziemi średzinie
Na złotym siedzący tronie,
Boże wygłaszasz wyrocznie,
Wołać nie spocznie
Mój głos:
Jaki gotujesz mi los,
Ty mój kochanku zdradliwy?!
Jakiemiż to ciebie dziwy
Ten mąż niewierny, żonie,
Zniewala,
Że w dom mu wprowadzasz synala,
A dziecko moje i twoje,
Rzucone gdzieś na znoje,
Wydarte z mych powijaków,
Poszło na żer dzikich ptaków,
Zginęło, przepadło bez wieści!...
Przyczyno mojej boleści,

Znienawidzony-ś w Delosie,
Gaj tobą gardzi laurowy
I palma o bujnym włosie
U świeżej, zielonej głowy,
Gdzie ciebie, nasienie boże,
Z Zeusem dzieląca łoże,
Przez niego zapłodniona,
Zrodziła ongi Latona.

PRZODOWNICA CHÓRU.

O jakież to się nieszczęść rozwarły pokłady!
Słyszący to, nikt chyba łzom swym nie da rady!

PIASTUN.

O córko, snać się tobie napatrzeć nie mogę,
Tak rwą się moje zmysły, taką czuję trwogę,
Zaledwo jedną burzę przetrzymało serce
A oto dzięki tobie w nowej jest rozterce.
Znienacka świeży orkan wstrząsa moją duszą,
Ze słów twoich wyrosły, które zali muszą,
Wzburzone cierpieniami, z jednego nas ściegu
Boleści na ścieg drugi tak rzucać w swym biegu
Okrutnym?! Co ty mówisz?! Z czem do Loksjasza
Kierujesz się? O jakiemż to władczyni nasza
Wspomina tutaj dziecku? Gdzieś je porodziła
Na żer dzikiemu ptactwu? Powiedz, pani miła!

KREUZA.

Opowiem ci, staruchu, chociaż wstyd mnie bierze.

PIASTUN.

Opowiedz. Z przyjaciółką zapłaczę ja szczerze!

KREUZA.
Więc słuchaj. Znasz Kekropsa skały — nazywamy
„Długiemi" te opoki — i one w nich jamy?

PIASTUN.
Znam. Obok jest tam ołtarz Pana i kaplica.

KREUZA.
Przed laty — bój tam straszny stoczyłam, dziewica.

PIASTUN.
Bój jaki? Łzy mi z oczu twa mowa wyciska.

KREUZA.
Z Fojbosem wbrew mej woli byłam ongi bliska.

PIASTUN.
Więc to, o córko moja, com przeczuwał może?

KREUZA.
Mów! Jeśliś przeczuł prawdę, wszystko ci wyłożę.

PIASTUN.
Płakałaś pokryjomu snać w bolesnej sprawie.

KREUZA.
To było. Teraz wszystko-ć nieszczęście wyjawię.

PIASTUN.
Jak potem załatwiłaś ten swój związek z bogiem?

KREUZA.
Powiłam! Nie przerażaj się tem słowem srogiem!

PIASTUN.
Gdzie, kto rozwiązał ciebie? Samaś-li cierpiała?

KREUZA.
Tak, sama, w onej grocie, gdziem mu się oddała.

PIASTUN.
Gdzież dziecko, byś już w synie znalazła oparcie?

KREUZA.
Nie żyje, dzikim ptakom rzucon na pożarcie.

PIASTUN.
Nie żyje? Srogi Fojbos nie dał mu opieki?

KREUZA.
Nie! Chowa się w Hadesie ten mój syn daleki.

PIASTUN.
Kto dziecko twe porzucił? Przecież nie ty sama?

KREUZA.
Ja! Nocą, w powijakach! Wie to ona jama.

PIASTUN.
Rzucając swego syna, miałaś świadka z sobą?

KREUZA.
Z mą byłam tajemnicą i z moją żałobą.

PIASTUN.
Jak mogłaś samo dziecko pozostawić w grocie?

KREUZA.
Jak? Łzy lejąc obficie, skarg miotając krocie.

PIASTUN.
Nieszczęsny krok, lecz większa tu jest boga wina.

KREUZA.
Jak ku mnie wyciągała rączki ta dziecina!

PIASTUN.
Ku piersi czy przytułku szukając w objęciu?

KREUZA.
Ku łonu, gdzie się krzywda nie działa dziecięciu.

PIASTUN.
A cóż sobie roiłaś, porzucając dziecię?

KREUZA.
Że bóg mi je ocali, boć to jego przecie.

PIASTUN.
O w jakiejż to przepaści szczęście domu tonie!

KREUZA.
Dlaczego płaczesz, starcze, zasłaniając skronie?

PIASTUN.
Bo widzę twą i ojca twojego niedolę.

KREUZA.
To los! Nic nie trwa wiecznie w naszem ludzkiem kole.

PIASTUN.
Przestańmy płakać, córko! Rzućmy już te żale!

KREUZA.
Co robić? Człek w nieszczęściu jest bezradny cale.

PIASTUN.
Na bogu wprzód się pomścij, na sprawcy twych losów.

KREUZA.
Jak walczyć śmiertelnikom z władcami niebiosów?!

PIASTUN.
Ha! Ogień podłóż, córko, pod Fojba świątynię!

KREUZA.
Mam cierpień dość! Lękam się! Tego nie uczynię!

PIASTUN.
Więc na to, co możliwe, waż się! Zabij męża!

KREUZA.
Nie! Dawna jego wierna miłość mnie zwycięża.

PIASTUN.
Dlatego zabij chłopca, co jest przeciw tobie!

KREUZA.
Lecz jak? Jeśli podołam, z radością to zrobię.

PIASTUN.
Zebrawszy swoje sługi, uzbrój-że ich w noże.

KREUZA.
I owszem. Lecz gdzie czyn ten dokonać się może?

PIASTUN.
W namiotach, gdzie przyjaciół swych biesiadą gości.

KREUZA.
Mord w jasny dzień! I w sługach wielki brak męskości.

PIASTUN.
A! tchórzysz? Przeto sama radź sobie w tej biedzie.

KREUZA.
O znam ja chytry środek, który nie zawiedzie.

PIASTUN.
I w tym i w tamtym razie z pomocą-ć pospieszę.

KREUZA.
Znasz bój, który z bogami zwiodły ongi rzesze —

PIASTUN.
Gigantów na flegryjskich polach? Znam...

KREUZA.
Gorgonę
Wydała wówczas Ziemia, dziwo niestworzone!

PIASTUN.
Snać ku pomocy synom w tej z bogami wojnie.

KREUZA.
Pallada ją zabiła, wystąpiwszy zbrojnie.

PIASTUN.
Lecz jakąż miała postać ta potworna siła —

KREUZA.
Na piersiach, na pancerzu żmija kręgi wiła.

PIASTUN.
Podanie, co mi zdawna w pamięci zostało —

KREUZA.
Że skórą jej Atena pokryła swe ciało.

PIASTUN.
Że oręż ten Pallady egidą się zowie —

KREUZA.
Od czasu walk, co ongi zwiedli je bogowie.

PIASTUN.
Lecz jakież on twym wrogom zadać może rany?

KREUZA.
A znasz ty Erychtonja? Pewnie że ci znany...

PIASTUN.
Wasz pierwszy, urodzony z ziemi przodek władv?

KREUZA.
Ten, kiedy na świat przyszedł, dostał od Pallady —

PIASTUN.
Co dostał? Co się wabasz. Słowo to li wraże?

KREUZA.
Dwie krople z krwi Gorgony dostał ongi w darze.

PIASTUN.
A jakież ich działanie na istocie człeczej?

KREUZA.
Zabójcza jednej siła, druga chorych leczy.

PIASTUN.
A jakżeż umieściła je na dziecka ciele?

KREUZA.
W zawiązce pozłocistej. Potem je w udziele
Otrzymał mój rodziciel.

PIASTUN.
Zaś po ojca skonie
Dostały się w dziedzictwie w twe, Kreuzy, dłonie?

KREUZA.
Tak jest. I dziś je noszę na ręki przegubie.

PIASTUN.
Jak rzecz się ma z tym darem? Usłyszeć to lubię.

KREUZA.
Krwi kropla, co od rany ciekła, z pustej żyły —

PIASTUN.
Tak, jakież się potęgi w jednej z nich ukryły!

KREUZA.
Od chorób broni człeka, podsyca mu życie.

PIASTUN.
A w drugiej jaka moc się zagnieździła skrycie?

KREUZA.
Zabija, gdyż jest jadem żmijowym Gorgony.

PIASTUN.
Osobno, czy też razem nosisz dar niepłony?

KREUZA.
Osobno, gdyż dobrego ze złem się nie łączy.

PIASTUN.
Masz wszystko, co potrzeba. Teraz bądźmy rączy —

KREUZA.
Młodzieńca to zabije. Ty spełnisz me chęci.

PIASTUN.
A gdzie i w jaki sposób? Radź! Spełnię najświęciej.

KREUZA.
W Atenach, gdy przestąpi progi mego domu.

PIASTUN.
Nikomu nie spodoba się ten plan, nikomu.

KREUZA.
Czy może co przeczuwasz, co i mnie się zdaje?

PIASTUN.

Niewinnej mord zarzucą — takie już zwyczaje.

KREUZA.

Pasierbów, tak się mówi, nie lubią macochy.

PIASTUN.

Tu zabij, a nie doznasz podejrzeń ni trochy.

KREUZA.

Tem prędzej uraduje się zemstą me serce.

PIASTUN.

Podstępnie też uprzedzisz i męża-szalbiercę.

KREUZA.

Posłuchaj, co masz robić. Kosztowny bez miary
Ateny podarunek, dzieło sztuki starej,
Zabierzesz z mojej ręki i pójdziesz tajemnie
Do męża, co biesiady urządza beze mnie,
I gdy się uczta skończy i poczną napoje
Wylewać na cześć bogów, to lekarstwo moje
Wyciągniesz zpopod płaszcza i wsączysz do czaszy
Nieznacznie młodzieńcowi, co ma w ziemi naszej
Tron objąć [— tylko jemu, innych oszczędź gości].
Gdy przejdzie mu przez gardło, śród ateńskich włości
Przenigdy jego noga nie postanie zdradnie.
Na miejscu, płyn wypiwszy, młodzian trupem padnie.

PIASTUN.

Do domu gościodawców skieruj teraz stopy,
Ja wszystko, co mi każesz, wypełnię w te tropy.

Hej! odmłódź-że się, nogo ty stara! Tak, w czynie
Odmłodzić ci się trzeba, gdyż wiek twój popłynie
Swym losem. Krocz-że w służbie miłościwej pani
Przeciwko człowiekowi, co jest wrogiem dla niej:
Dopomóż-że go zabić i uprzątnąć z domu.
Godziwie jest przestrzegać cnoty, ale sromu
Żadnego w tem nie będzie i żadne też prawa
Nie karzą, jeśli człowiek na wroga nastawa.

CHÓR.

Bogini rozstajnych dróg,
Ty córko Demetery,
Co w swojej mocy
Kierujesz ścieżkami nocy
I dnia: tej szczerej
Wysłuchaj prośby, by czasza,
Którą czcigodna śle władczyni nasza
Z kroplami krwi wytoczonej
Z potwory ziemi, Gorgony,
Sprzątnęła dzisiaj potrzebny nam plon —
Ażeby zginął wróg,
Co Erechteja chce zagarnąć tron.
Z żadnego cudzego domu
Nie wolno władać nikomu
W tym naszym grodzie: on,
Ród Erechteja, dostojne to plemię,
Ma naszą dzierżyć ziemię.

*

Jeśli nie uda się cios,
Gdy się nie spełnią chęci
Naszej królowej,

Jeżeli plan jej gotowy,
Co się dziś święci,
Jakowej dozna odwłoki.
Jeśli jej zgaśnie nadzieja, w głębokiej
Pogrąży się ona żałobie
I mieczem śmierć zada sobie,
Albo na szyję zarzuciwszy sznur,
Losem tym płacąc los,
Zejdzie do zmarłych, do szeregu cór
Nie z tego świata! Boć przecie
Nie zniesie nigdy to dziecię
Dostojnych ojców, ten twór
Dawnej świetności, aby w jej dziedzinie
Miał obcy panować ninie.

* * *

Boga mnie będzie wstyd,
Gdy czujne w nocy cudzoziemca oczy
Zobaczą, jaki z hucznemi peany
Korowód pochodni kroczy
Do Kallichoru krynicy uroczej,
Jakie w Eikady
Płyną ku bóstwu gromady!
Gdy razem puści się w tany
Lśniącemi gwiazdami zasiany
Zeusowych niebiosów szczyt
I krąg miesiąca u góry
I Nereusza córy,
Dziew pięćdziesięciu grono —
Gdy morza i wiecznych rzek
Zamieszkujące łono
Chyże boginie

Taneczny rozpoczną bieg
Na cześć przeświętej matki
I córki, w wieniec przystrojonej złoty,
A nagle do tej ochoty,
Cudzymi się pyszniąc dostatki,
Cudzy się wmiesza człek,
Żebrak Fojbowy, co ninie
Ma w naszej zawładnąć krainie

*

Widzicie teraz wy,
Co, hańbiąc pieśni, odwagę miewacie
Śpiewać o kobiet wiarołomnej chuci,
O cnoty niewieściej zatracie,
W jakiej występku poplamionej szacie
Chodzicie sami,
Jak my górujem nad wami!?
Niech więc, mężowie zepsuci,
Pieśń moja dzisiaj odwróci
Swe chłostające tchy
Przeciwko waszej tej cnocie,
Co tak się tarza w błocie!
Azali tak się nie stało,
Iż Zeusowy wnuk
Wdzięcznego serca mało
Okazał żonie?
Czyż, przestąpiwszy jej próg,
Rozkoszą wspólnych dzieci
Pragnął osłodzić małżonki swej życie?
Nie! Zamiast tego, on skrycie
Chuć w sobie grzeszną roznieci —
Śród obcych chodząc dróg,

Ku innej miłością zapłonie,
Bękarta z nią spłodzi na stronie!

Na scenę wbiega

SŁUGA.

Niewiasty, czy nie wiecie, gdzie też zastać mogę
Erechtejową córkę? Puściłem się w drogę
Po mieście, lecz napróżno szukam do tej pory.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Współtowarzyszu w służbie, czemuś taki skory?
Co stało się? Mów, jakie przynosisz orędzie?

SŁUGA.

Ścigają nas, źle dzisiaj z naszą panią będzie:
Ukamienować chce ją zwierzchność tego grodu.

PRZODOWNICA CHÓRU.

O rety! Co powiadasz! Czy może z powodu,
Że zamach uknułyśmy na młodzieńca życie?

SŁUGA.

Odgadłaś. I o sobie też coś usłyszycie.

PRZODOWNICA CHÓRU.

A jakżeż na jaw wyszły te nasze knowania?

SŁUGA.

Widocznie bóg bezprawiu zwyciężać zabrania
Nad prawem, snać się nie chce pokalać tą winą.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ach! błagam cię, opowiedz! Z tą samą godziną

Lżej będzie nam umierać, jeśli umrzeć trzeba —
A może nam ratunku nie poskąpią nieba.

SŁUGA.

Wyroczną mąż Kreuzy rzuciwszy świątynię,
Skierował swoje kroki, radość mając w synie
Odkrytym, ku biesiadzie i świętej ofierze,
Dla bogów sposobionej śród skał, których strzeże
Wieczysty ogień Bacha, bijący w niebiosa
Żarnymi płomieniami z dwóch Dionizosa
Wierzchołków. I tej chwili, gdy rozradowany
Odnalezieniem dziecka, miał skalne te ściany
Ofiarną krwią obryzgać, zwróci się do syna
Nasz Ksutos i tak powie: „Pociecho jedyna,
Każ skrzętnym cieślom namiot zbudować, ja zasię
Odejdę, aby bóstwom płodności w tym czasie
Ofiary złożyć godne. A jeśli zabawię
Zbyt długo, ty nie czekaj, jeno przy zastawie
Przyjaciół swoich posadź i ugość". Tak rzecze
I bydło na ofiarne poprowadzi miecze.
Młodzieniec zaś słupami oznaczyć rozkaże
Bezścienny obwód szatry, bacząc, aby w żarze
Słonecznym nie stał namiot ani na południe,
Ani też od zachodu. Wymierzywszy cudnie
Czworobok prostokątny, wzniósł wielką budowę
Na obszar stóp dziesięciu tysięcy — gotowe
Tak dzieło obliczali mi znawcy —: miał w myśli,
By wszyscy Delfijczycy na tę ucztę przyśli.
Ze skarbca świątynnego wziął tkaniny potem
I nakrył niemi szatrę. Takim się namiotem
Pochwalił, że aż dziwy! Nasamprzód u góry
Narzucił tkań wspaniałą, podarunek, który

Dał bogu syn Zeusowy, Herakles, bogaty
Łup, wzięty Amazonkom. A taki jest na tej
Tkaninie haft wzorzysty: Bóg Uranos zbiera
W powietrzokręgu gwiazdy; zaś jasny Hespera
Blask ciągnąc poza sobą, na zachodu szlaki
Pogania złoty Heljos swe chyże rumaki.
W ślad słońca noc, ubrana w czarny płaszcz, śród jazdy
Szalonej mknie bez lejców, za nią spieszą gwiazdy.
Plejada sunie środkiem powietrznego toru
I zbrojny w miecz Orjon. W ogromie przestworu
Północna Niedźwiedzica, lśniąc nad Orjonem,
Złocistym do bieguna zwraca się ogonem
Księżyca krągła tarcza, co dzieli miesiące,
Roznieca hen! u góry swoje światło lśniące,
Z nią razem lśnią Hiady, ów znak dla żeglarzy,
I ta, co gwiazdy płoszy, Jutrzenka się jarzy.
Na ścianach znowu inne rozwiesił tkaniny:
Tu łodzie barbarzyńców śród morskiej głębiny
Na greckie idą statki. Tam w bitewnym trudzie
Potwory, półzwierzęta, a na poły ludzie,
Tu harce na rumakach, tam łów na jelenie
I dzikie lwy. Na końcu Kekropsa wymienię:
U wejścia na makacie toczy kręgi węża
Śród córek swych, ofiarny ateńskiego męża
Podarek. W środku dzbany poustawiał złote.
Na palcach przystanąwszy, herold na ochotę
Biesiadną wezwał wszystkich, co mieliby wolę
Przybycia. I zebrani usiedli przy stole,
Kwiatami uwieńczeni. Gdy się nasycili,
Staruszek w środek sali wystąpił tej chwili
I śmiechy jął ogromne śród zebranych gości
Biesiadnych wywoływać zbytkiem usłużności.

To wodę do umycia rąk podawał w dzbanku,
To mirrą gmach okadzał, to znów bez ustanku
Lał wino do czasz złotych. Sam się z własnej chęci
Roboty tej podjąwszy, snuje się i kręci
Bez końca. A gdy przyszła już kolej na fletnie
I wspólny miał już krążyć roztruchan, on przetnie
Zabawę głośnym krzykiem: „Precz mi z naczyniami
Małemi! Przynieść wielkie, aby między nami
Zawrzała żywsza radość!"... Trud to był bez miary
Przynosić one srebrne i złote puhary.
Najokazalszy wybrał dla nowego pana —
Pokazać chciał, jak wielce dusza mu oddana.
Nalawszy potem wina do tego kielicha,
Trucizny też zabójczej domieszkał doń zcicha,
Kropelkę, którą pono dała mu królowa,
Ażeby młodzieńcowi była śmierć gotowa.
Lecz o tem nikt nie wiedział. Gdy w ręku już czarę
Miał syn odnaleziony i bogom ofiarę
Chciał wylać wraz z innymi, z ust jednego sługi
Niedobre padło słowo. Ion, jak nikt drugi,
W wróżbiarskich biegły sprawach, jako że chowany
Od pierwszych dni pomiędzy świątynnemi ściany,
Za zły to znak uważał i kazał w te pędy
Dać inny sobie kielich, by spełnić obrzędy,
Poprzedni zasię trunek wylawszy na ziemię
I innym to zleciwszy spełnić. Ciszy brzemię
Odrazu zaciężyło na sali. Tej pory
Wypełniliśmy wodą święconą amfory
I sokiem z wzgórz biblińskich. W czasie tego wpada
Do izby tej biesiadnej gołębi gromada,
Gnieżdżących się bezpiecznie w domu Loksjasza,
Nikt bowiem ich z świątyni bożej nie wypłasza.

Wylane było wino i one zanurzą
W te tropy krase dzióbki i słodką kałużą
Żądliwie się raczący, wchłaniają w gardziółka
Pierzaste owy trunek. I szwanku ta spółka
Ptaszęca nie doznała z tej zalewki świętej.
Lecz jeden przysiadł w miejscu, gdzie, przeczuciem tknięty,
Ów nowy syn swój trunek był wylał, i wina
Skosztuje i odrazu skrzydełka rozpina
Śród strasznych drgań i krakań śmiertelnych i, stopy
Szkarłatne wyprężywszy, umiera... W te tropy
Wyciągnie ponad stołem owy, przez wyrocznię
Przyznany syn z pod płaszcza swe ramię i pocznie
Wygrażać: „Co za człowiek czyhał na me życie?
Mów, starcze! Tyś mi przecie nadskakiwał, skrycie
Myślący mnie mordować, z twych rąk wziąłem czarę
Zabójczą!“ I schwyciwszy go za ramię stare,
Jął badać, jak człowieka, którego schwycono
Na świeżym snać uczynku. I z trudnością pono
Wyjawił pod przymusem zamiar, tak niegodnie
Uknuty, cel napoju i Kreuzy zbrodnię.
I wziąwszy biesiadników ze sobą, odrazu
Wybiegnie ten przyznany z wyroczni rozkazu
Młodzieniec i w obliczu władz pityjskich stanie
I rzeknie: „Ziemio święta! Oto jest knowanie!
Pragnęła struć mnie obca z Erechteja domu
Niewiasta!“... Jednogłośnie, pomna tego sromu
Delficka zaraz zwierzchność uchwala ze skały
Władczynię naszą strącić, że ręce jej chciały
Osobę zabić świętą i boży przybytek
Pokalać krwawym mordem. I lud grodu wszytek
Niewiasty szuka biednej, która się w tę drogę
Na biedę swą wybrała. Pędziło niebogę

Pragnienie, by mieć dzieci, do świątyni Feba:
I dzieci mieć nie będzie i umierać trzeba!

CHÓR.

Wszelkie nadzieje prysły,
Nie ujdę śmierci już,
Zdradzone nasze zamysły
Przez wino, nalane do krwi
I przez ten zabójczy jad,
Którego użyczył gad
Do tej piekielnej ofiary.
Przez nią mi ginie świat
I pani, strącona z opoki,
W śmiertelne odejdzie mroki.
Na skrzydłach wzbić się do góry,
Czy w nocy się ukryć ponurej
Gdzieś w łonie ziemi, by kary
Uniknąć za te zamiary,
Aby nie zginąć od głazów?
Uciekać po morskiej toni,
Czy czwórce chyżych koni
Powierzyć biedne to życie?
Gdzież znajdziem jakie ukrycie,
Jeśli nas bóg nie obroni?
O biedna ty pani moja,
Gdzież jaka dla ciebie ostoja?
Okrutne ach! twoją duszę
Czekają dzisiaj katusze!
Gdy innym nie szczędzisz razów,
Zali nie słusznie jest, człecze,
Jeśli krew twoja pociecze?!

Wbiega

KREUZA.

Służebnice! tak mnie gonią, że mnie rzeź już nie ominie!
Wyrok skazał mnie pityjski, że mam umrzeć w tej
[godzinie!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Znamy, biedna, to nieszczęście, co na ciebie dzisiaj spada.

KREUZA.

Ledwiem z domu się wyrwała, by ujść śmierci! Ach! gdzie
[rada!?...
Gdzie się schronić? Tutaj uszłam! Wymknęłam się z ręki
[wrażej!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Schron w świątyni, nie gdzieindziej!

KREUZA.

Na cóż zda się?

PRZODOWNICA CHÓRU.

U ołtarzy!
Wszak nie wolno jest mordować!

KREUZA.

Prawo żąda śmierci mojej!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Jeśli w ręce się dostaniesz!

KREUZA.

Oto już czereda w zbroi —
Już mnie oto napadają!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Siądź przy ogniu! Jeśli zdradnie
U ołtarza cię zabiją, krew twa na ich głowy spadnie!
Trzeba poddać się losowi, człek napróżno się wymyka!

Na czele zbrojnych wpada

ION.

Hej, ojcze Kefizosie, ty z obliczem byka,
Jakąż spłodziłeś żmiję? Ognistego smoka,
Któremu żar zabójczy strzela oto z oka!
Gdzież większą znajdziesz czelność? Trucizna Gorgony
Mniej sroga jest od złości niewiasty szalonej,
Co chciała mnie dziś zgładzić! Chwyćcież ją za włosy,
Niechże się rozczochrają o kamienne ciosy
Tych turni Parnasowych, kiedy z ich wierzchołów
W głęboką runie przepaść ten krwawy nasz połów.
W opiekę wziął mnie swoją duch-stróż dobrotliwy,
Nim jeszcze się dostałem na ateńskie niwy
W objęcia macoszyne!... Poznałem twą duszę
Po twoich pomocnikach, wiem jakie katusze
Pragnęłaś mi zgotować! Dzisiaj jeszcze żyję,
Lecz w sidła twe ujęty, na łeb i na szyję
Zleciałbym w mroki Hadu. Nic ci nie pomoże
Świątynia Apollona ni ognisko boże!
Litości tyś nie godna, nie, jak ja i matka,
Co, ciałem nieobecna, przecież do ostatka
Jest tutaj duchem przy mnie!... Patrzcie, ta niewiasta
Zbrodnicza! Tyle zdrady podstępnej wyrasta
Z jej głowy i dziś chroni się w świątynię boga,
Myśląca, że nie spotka tu jej kara sroga!

KREUZA.

Zabraniam w imię boże oraz w imię moje,
Ażebyś mnie mordował w miejscu, w którem stoję.

ION.

Cóż Feb ma dziś do ciebie i ty co do Feba?

KREUZA.

Poświęcam i oddaję życie w służbę nieba.

ION.

A mnie pragnęłaś otruć, chocia-m własność boska?

KREUZA.

Już ty nie Loksjaszów, ojcowa-ś jest troska.

ION.

Lecz byłem nim! Ten ojcem, co myśli o synie.

KREUZA.

Dziś ja na twojem miejscu zajęłam świątynię.

ION.

Bezbożna-ś, ja żadnego-m nie jest winien sromu.

KREUZA.

Pragnęłam tylko sprzątnąć wroga mego domu.

ION.

Nie zbrojnie-m ja cię naszedł, przecz twój gniew się sroży?

KREUZA.

Ty żagwię w dom mój rzucasz, a to przecie gorzej.

ION.
Hej! Jakież to są żagwie? Jakież to pochodnie?

KREUZA.
Dziedzictwo-ś chciał mi zabrać przemocą, niegodnie.

ION.
Dziedzictwo mego ojca! Taka jego wola!

KREUZA.
Do grodu ateńskiego cóż ma syn Aiola?

ION.
Nie słowem go uwolnił, osłonił go zbrojnie.

KREUZA.
Do ziemi praw nie mają sprzymierzeni w wojnie.

ION.
Do mordu więc o przyszłość pchała cię obawa?

KREUZA.
Ażebym nie zmarniała, gdy wejdziesz w me prawa.

ION.
Bezdzietna-ś, więc zazdrościsz ojcu memu syna.

KREUZA.
Bezdzietnej to rabujesz dobra. To przyczyna.

ION.
Udziału w ojcowiznie nikt mi więc nie przyzna?

KREUZA.
To jedno, tarcz i dzida, to twa ojcowizna.

ION.
Rzuć ołtarz ten, rzuć bóstwu zbudowane stopnie.

KREUZA.
Twa noga niech tak matkę, gdy ją ujrzysz, kopnie.

ION.
Ty, morderczyni moja, chcesz się wymknąć karze?

KREUZA.
Nie tu, gdzie myślisz krwią mą pokalać ołtarze.

ION.
Na wieńcach bożych umrzeć chciałabyś tej chwili!

KREUZA.
Skrzywdziłabym jednego z tych, co mnie skrzywdzili.

ION.
O źle, że śmiertelnikom nadali bogowie
Ustawy, w niezbyt mądrej przemyślane głowie,
Bo jakżeż to się dzieje, że dusza bezbożna
Ucieka do ołtarzy, od których nie można
Odpędzić już występnych? Nikt się z tem nie liczy,
Że bóstwa nie powinien tknąć się człek zbrodniczy,
Jeśli ktoś cnotliwy, pokrzywdzony krwawo,
Zasiadać w świętem miejscu ma niezbite prawo.
Nie godzi się, by jednej i tej samej pieczy
Doznawał człowiek zacny i zły potwór człeczy.

Z świątyni wychodzi

PITJA.

Powstrzymaj się, mój synu! Z wyroczni trójnoga
Przychodzę, przekroczywszy święty obręb boga,
Ja, Fojba prorokini, co przy bożym tronie,
Wybranka ludu Delfów, starych ustaw bronię.

ION.

Witam cię, matko moja, choć mnieś nie zrodziła!

PITJA.

Tak zowią mnie tu wszyscy, nazwa dla mnie miła.

ION.

Słyszałaś, jak ta zdradnie zabić mnie pragnęła.

PITJA.

Słyszałam. Zbyt pochopnyś do krwawego dzieła.

ION.

Czyż mają nam bezkarnie uchodzić morderce?

PITJA.

Macocha dla pasierbów zawzięte ma serce.

ION.

My zasię dla macochy, co nam krzywdę czyni.

PITJA.

O nie tak, gdy do ojca odchodzisz z świątyni.

ION.

Co czynić mam, odpowiedz, jakie masz rozkazy?

PITJA.
Do grodu ateńskiego przybyć masz bez zmazy.

ION.
Bez zmazy człek, co zabił swoje krzywdziciele.

PITJA.
Ty nie mów tak! Posłuchaj, rady ci udzielę.

ION.
O mów! Dla ciebie wszystko najchętniej poświęcę.

PITJA.
Azali widzisz sprzęt ten, który trzymam w ręce?

ION.
Koszyczek widzę stary, owinięty w zwoje.

PITJA.
W koszyku tym znalazłam ciebie, dziecko moje.

ION.
Co mówisz?! O nieszczęsnej powiadasz mi sprawie.

PITJA.
Milczałam, ale teraz wszystko ci wyjawię.

ION.
Milczałaś, choć upłynął odtąd czas tak długi?

PITJA.
Bóg pragnął cię policzyć między swoje sługi.

ION.
A teraz mnie już nie chce? Po czem sądzić o tem?

PITJA.
Odnalazł ci rodzica i śle ci z powrotem.

ION.
Z rozkazu czy dla innej milczałaś przyczyny?

PITJA.
Loksjasz mi nakazał, abym cię, jedyny —

ION.
O dokończ, co zaczęłaś, za słowo cię biorę! —

PITJA.
— Znalazłszy, na dzisiejszą zachowała porę.

ION.
Na jaką, powiedz, korzyść, czy na jaką szkodę?

PITJA.
W pieluszkach tych znalazłam twoje ciałko młode.

ION.
Bym matkę swą odszukał, podajesz sposoby?

PITJA.
Chce bóg, czego nie pragnął snać aż do tej doby.

ION.
Szczęśliwy dzień to dla mnie, dzień objawień rzadki.

PITJA.

Więc zabierz to i szukaj teraz śladów matki!

ION.

Przebiegnę całą Azję i krańce Europy.

PITJA.

Idź, sam tego dociekaj, wpadłszy już na tropy.
Zaiste, z woli bożej wychowałam ciebie,
A teraz ci oddaję to, co snać w potrzebie
Jakowejś bóg polecił znaleźć i do chwili
Ukrywać. Lecz dlaczego, to się darmo sili
Odgadnąć dziś mój rozum. Z śmiertelnych na ziemi
Nie wiedział nikt, że mam to i że przed ludzkiemi
Ukrywam to oczami... Żegnaj! Jak swe dziecię
Rodzone ściskam ciebie!... [Idź i śledź po świecie,
Gdzie znaleźć rodzicielkę; czy z tego cię miasta
Delficka przed latami zrodziła niewiasta,
By rzucić cię pod progi świątyni, to wprzódy
Wybadaj, a zaś potem między greckie ludy
Idź szukać. Wszystkom rzekła, co rzec było trzeba
Ze strony mej i twego kierownika Feba.]

ION.

Ach! Ach! Łzy mi gorąco ze źrenicy płyną,
Jeśli się zastanowię nad matką jedyną,
Co gdzieś mnie porzuciła, płód tajnej miłości,
I piersi mi nie dała, że, przyniesion w gości
Do bożej tej świątyni, podłożony skrycie,
Służebne, bezimienne prowadziłem życie.
Zbawienne były dla mnie zarządzenia boga,
Lecz drogi losu twarde. Dola-ż to nie wroga,

Biblioteka nauczycielska

Że, miast na łonie matki zażywać rozkoszy,
Jam był pozbawion pieczy, która troski płoszy,
Uścisków rodzicielki! Lecz nieszczęścia siła
Upadła też i na tę, co mnie porodziła,
Jej los jednaki z moim — toć przecie i ona
Radości nie zaznała, syna pozbawiona!
Teraz, zabrawszy koszyk, bóstwu ja go złożę
W ofierze, by przypadkiem nie odnaleźć może,
Czego sam mieć nie pragnę. Jeśli niewolnicą
Jest matka ma, to lepiej z taką się rodzicą
Pożegnać raz na zawsze, niż ją znaleźć... Febie,
Podarek ten dziś składam w świątyni dla ciebie!
Czy jednak słusznie robię? Czyż się nie sprzeciwię
Woli samego boga, który mi, o dziwie!
Przechował ślady matki? Otworzyć to muszę
I losom bez szemrania poddać moją duszę,
Nikt bowiem się nie wyrwie z ręki Przeznaczenia...
O lube, święte wstęgi, coście strzegły mienia
Drogiego! Cóż kryjecie przede mną? Cóż wami
Związano? Krągłe wieko koszyka, latami
Niezdarte! Snać bóg zrządził, że nie zmarniał w pyle
Choć tyle lat ukrywał te skarby, ach! tyle!

KREUZA.
O jakiż to jest dla mnie widok niespodziany!

ION.
Ty milcz! Już ty za wielkie widzisz tu przemiany!

KREUZA.
Nie myślę dłużej milczeć! Gniewasz się daremnie!
Oglądam przecież koszyk, który był przeze mnie

Porzucon [razem z tobą przy twem urodzeniu]
W jaskini Kekropsowej, w „Długich“ opok cieniu!
Odejdę od ołtarza, choćbym umrzeć miała!

ION.
Pochwycić ją! Świętego przybytku zakała
Skoczyła od ołtarza, jak gdyby szalona —
Hej! brać ją i powiązać! Skrępować ramiona!

KREUZA.
Mordujcie! Zabijajcie! Dłonie już niczyje
Nie wydrą mi koszyka wraz z tem, co on kryje!

ION.
A cóż to za niewiasta! Chce zabrać, co moje.

KREUZA.
Przyjaciół drogich sobie znalazło się dwoje.

ION.
Jam drogi ci, a chciałaś mordować mnie przecie.

KREUZA.
Rodzicom cóż droższego, jeśli nie ich dziecię?!

ION.
Zaniechaj raz tych krętactw! Fałszu ci dowiodę.

KREUZA.
Do tego właśnie zmierzam — nie na swoją szkodę.

ION.
Czy próżny jest ten koszyk, czy w sobie co mieści?

KREUZA.
Pieluszki, w których ciebie rzuciłam w boleści.

ION.
Czy możesz je opisać, nim ci je pokażę?

KREUZA.
Jeżeli nie opiszę, śmierć ja przyjmę w darze.

ION.
Zdumiewa mnie ta pewność siebie coraz więcej.

KREUZA.
Jest tkań tam, którą tkałam w mej dobie dziewczęcej.

ION.
Dziewczęta różne wzory tkają w swojej wiośnie.

KREUZA.
Robota nieszczególna, snać pierwsza przy krośnie.

ION.
Przedstawia co? bom wierzyć nie bardzo gotowy.

KREUZA.
Gorgony wizerunek w pośrodku osnowy.

ION.
O Zeusie! Jakiż los to z rąk twych na mnie idzie!

KREUZA.
Są żmije na obwodzie, niby na egidzie.

ION.
Masz wstęgi i pieluszki! Znalazłem je oto!

KREUZA.
O dawna rąk dziewiczych przy krośnie roboto!

ION.
Cóż jeszcze jest ponadto? Możeś li — odgadła?

KREUZA.
Dwóch smoków są tam jeszcze złociste widziadła.

ION.
Ateny dar, z nim każe pono chować dzieci?

KREUZA.
Ten przykład Erychtonja z lat nam dawnych świeci.

ION.
A na cóż te ozdoby? Czemu służą one?

KREUZA.
Na szyi ma je dziecko nowonarodzone.

ION.
Są smoki... A z tem trzeciem jakie powiesz związki?

KREUZA.
To wieniec, com go splotła z zielonej gałązki
Oliwki, którą pierwsza Atena sadziła
Na skale. Pozostała mu świeżości siła,
Jeżeli jest w koszyku, nie zwiądł do tej pory.

ION.

O matko ma najdroższa! Jakże jestem skory
Powitać cię, do lic się twych tulić bez końca!

KREUZA.

O dziecię, ty dla matki droższe, niż blask słońca,
Światłości ma jedyna — niech mi bóg wybaczy! —
W objęciach mam cię moich po długiej rozpaczy!
Myślałam, że już dawno jesteś pogrzebiony,
Że dawno gościsz w mrocznych izbach Persefony!

ION.

Rodzico ty ma droga! W głowie mi się roi,
Żem skonał i zmartwychwstał przy tej ręce twojej!

KREUZA.

O hej! O hej!
Wy jasne powietrzne okręgi!
Jakiejże dobędę potęgi
Z radosnej piersi mej,
Aby rozgłośnie
O błogiej zanucić wiośnie,
Która wróciła dziś do mnie!
Skąd mnie spotkały
Te tak ogromnie
Niespodziewane szały?
Skąd taka rozkosz po nędzy?!

ION.

Wszystkiego bym się, matko, spodziewał tu prędzej,
Niż tego, że ja właśnie twym synem być mogę!...

KREUZA.

Dotychczas czuję trwogę.

ION.

Że może nie masz jeszcze, choć mnie masz...

KREUZA.

O, miła
Już mnie nadzieja dawno opuściła!
Niewiasto, któż w onej dobie
Przyniósł dzieciątko tobie —
Czyje ci ręce
Przyniosły to ciałko dziecięce
W ten boży dom Loksjasza?

ION.

Opatrzność to sprawiła! Taka dola nasza!
Więc bądźmy dziś weseli, jak byliśmy smutni.

KREUZA.

O, nie bez gorzkich łez
Jam, synu, dawała ci życie!
A potem, rzucając cię skrycie,
Jaknajokrutniej
Opłakiwałam twój kres,
A dziś, najszczęśliwsza rodzica,
U twego oddycham lica!

ION.

I moje ty wyrażasz i twe szczęście własne!

KREUZA.

Już bez potomstwa nie zgasnę,

Nie umrę już bez dziecięcia!
Dom ma ognisko, nie zginie,
Kraj ma swojego księcia!
Już boża noc
Promienistego słońca
Będzie świeciła bez końca
Erechteusza dziedzinie!
Już w noc,
W jej mroźny, zabójczy chłód
Nie będzie spoglądał mój ród!

ION.

O matko, spraw to dla mnie, by i ojciec, proszę,
Podzielić mógł dziś z nami te słodkie rozkosze!

KREUZA.

Co mówisz? ach!
Jakiż mi słowa twe wlewają strach?

ION.

Dlaczego?

KREUZA.

Innej krwi ty, innej! Jak się boję!

ION.

Bękarta więc nosiło młode łono twoje?

KREUZA.

Tak! Ślubów mych, synu kochany,
Nie uświęciły pochodnie i tany
W weselnem gronie,
Gdym miała cię począć w łonie,

ION.
O! gminny mój początek! Skąd się wziąłem? Powiedz!

KREUZA.
Gorgony zabójczyni —

ION.
Ciemny twych słów manowiec —

KREUZA.
Co przy niej,
Przy mojej skale włada,
Na wzgórze oliwek —

ION.
Biada!
Same zagadki! —

KREUZA.
Ona
Niech mi poświadczy, zwolona,
Że przy Opoce słowiczej
Bóg Fojbos —

ION.
Cóż on się tu liczy?
Twa mowa wielce jest ciemną —

KREUZA.
W skrytej się ze mną
Złączył miłości.

ION.

Mów! We mnie na twe słowa jasna radość gości!

KREUZA.

Płacząca, bolejąca,
W dziesiątym obiegu miesiąca
Fojbowi jam cię powiła!

ION.

Me szczęście, jeśli prawdę rzekłaś, matko miła!

KREUZA.

W pieluszki-m cię zawinęła,
W panieńską twej matki robotę,
Ty moje dziecko złote,
W niewprawne czołenka jej dzieła!
Jenoś nie zaznał mleka,
Pierś matki od ciebie ucieka,
Kąpieli-m ci też żadnej
Nie sposobiła, lecz w zdradny
Pusty zaniosłam zakątek,
Tam, gdzie był twój początek —
Zaniosłam te moje bogactwa
Na żer dzikiego ptactwa,
Iżby przepadły bez śladu
W mrocznych przepaściach Hadu.

ION.

Okrutny spełniłaś czyn!

KREUZA.

Niech mi uwierzy mój syn,

Że tylko z wielkiej trwogi
Na te zaniosłam go drogi,
Żem na śmierć wbrew woli go dała!

ION.

Tak ja cię zabiłem bez mała!

KREUZA.

Goniła nas straszna nawała
I strasznie dziś jeszcze goni
Po tej burzliwej toni,
To tu, to tam znowu miecie
Naszemi losami, o dziecię!
Lecz wszystko się zmienia na świecie,
Dlatego mamy nadzieję,
Że wiatr nam już dobry zawieje!
Dość już mieliśmy burzy,
Więc już nam nie zanurzy
Tej biednej dotąd łodzi
W posępnej nieszczęść powodzi.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Patrzący na to wszystko, niechże umysł człeczy
Nie myśli, że na świecie niema dziwnych rzeczy.

ION.

O losie, co tysiączne sprowadzasz przemiany
Dla ludzi, dziś żyjących w doli opłakanej,
A jutro znowu w szczęściu. Jakaż to nad nami
Wisiała oto groza! Własnemi rękami
O małom matki swojej nie zabił i siebie
W przepaści nie pogrążył, która mnie pogrzebie,
Zdawało się, haniebnie! Ach! ileż to może

Człek przeżyć dnia jednego w tym słońca przestworze!
Znalazłszy cię, o matko, skarb znalazłem wielki
I nikt mi nie przygani, że z tej rodzicielki
I z tego idę ojca!... Ale mam w tej sprawie
Słóweczko, które tobie jedynej wyjawię.
Chodź bliżej! Chcę ci bowiem szepnąć coś do ucha,
Co niechże już pokryje tajemnica głucha:
Odpowiedz, matko miła, czy, jak to się zdarza
Dziewicom, nie upadłaś przez miłość, ołtarza
Ślubnego nie znająca, i teraz, ode mnie
Chcąc hańbę tę odwrócić, zwalasz tak naremnie
Na boga swoją winę i mówisz, żem Feba
Jest synem, choć innego zwać mi ojcem trzeba?

KREUZA.

Przenigdy! Na Atenę, co w walce zwycięskiej
Na wozie Zeusowym tyle strasznej klęski
Zadała ziemiorodom, święta pani nasza!
Masz ojcem nie człowieka, tylko Loksjasza.

ION.

Dlaczego więc innemu przyznał swego syna?
Ksutosa mną obdarza! Jakaż w tem przyczyna?

KREUZA.

Nie mówi, że mu dzisiaj jego zwraca dziecię,
A tylko, że go synem uracza. Toć przecie
Nieraz swym przyjaciołom dają przyjaciele
Swą dziatwę, by ich spadek przypadł jej w udziele.

ION.

Czy prawdę, czy kłam mówił bóg w wyroczni swojej,
To właśnie tak mnie słusznie, matko, niepokoi.

KREUZA.

Posłuchaj, co mi wpadło. Dla twojego dobra
Wprowadza cię Loksjasz w zacny dom. Myśl chrobra,
Bo jeślibyś miał syna li bożego miano,
Ni całejby spuścizny tobie nie przyznano,
Ani nazwiska ojca. Zataiłam sama
Ten związek mój z Fojbosem, myśląc, że to plama,
I zabić chciałam ciebie. Z dobroci jedynie
Innego daje-ć ojca, ty luby mój synie!

ION.

Z tą myślą tak się łatwo pogodzić nie mogę,
Więc pójdę do przybytku i uśmierzę trwogę,
Spytawszy się Fojbosa, kto jest mym rodzicem,
Czy on, czy ktoś z śmiertelnych... Ha! Z promiennem licem
Jak słońce, nad tym mirrą owianym przybytkiem
Bogini się unosi! Nie bywa z pożytkiem
Oglądać boże duchy nie w porę! Więc dalej!
Najwyższy czas, o matko, byśmy uciekali.

Jawi się

ATENA.

Zostańcie! Jam nie wrogiem, który was przestrasza,
I tu i tam, w Atenach, przyjaciółka wasza.
Przybywam chyżo do was, patronka twej ziemi,
Na rozkaz Apollona, co sam przed waszemi
Oczami stanąć nie chciał. Lękał się przygany
Za dawny swój postępek. Ale wam oddany,
Przeze mnie śle te słowa, że przez Apollona
Została ongi tobą, synem, zapłodniona
Ta tutaj i że on cię daje w ręce człeka,
Który nie spłodził ciebie, ale że cię czeka

Szczęśliwość w godnym domu. Lecz gdy się już sprawa
Wydała, kiedy ujrzał, że matka nastawa
Na życie twe, a ty znów godzisz na jej życie,
Zapobiec pragnął temu. Przemilczawszy skrycie
Ojcostwo, chciał, abyście dopiero w swem mieście
Ateńskiem usłyszeli, kto cię tej niewieście
Onego czasu spłodził i żeś synem Feba.
Że jednak polecenia dokończyć mi trzeba,
Gdyż po tom do rydwanu zaprzęgła rumaki,
Obwieszczam boży wyrok: Na Kekropsa szlaki,
Kreuzo, zabierz syna i osadź na tronie
Królewskim: Z Erechteja jest rodu i w dłonie
Ma prawo ująć berło mej ziemi. A chwałą
Okryje się niezwykłą na Helladę całą:
Mieć będzie czterech synów, a ci swoją władzą,
Z jednego pnia wyrósłszy, nazwiska nadadzą
Narodu czterem szczepom, osiadłym u mojej
Opoki. Jeden sobie nazwisko przyswoi
Od króla Geleona, drugi zwać się będzie
Hopletów pokoleniem, zaś następny w rzędzie
To owy szczep Argadów, poza tymi idzie
Lud czwarty, Egikorzy, tak po mej egidzie
Nazwani. Rozmnożone ich wnuków szeregi
Cykladzkie zajmą wyspy i nadmorskie brzegi
I, wznosząc liczne miasta i różne osady,
Przyczynią się do chwały ojczystej Hellady.
Dwie sobie przeciwległe zamieszkawszy ziemie,
Brzeg Azji i Europy, nazwie się twe plemię
Narodem Ionczyków i sławą się wielką
Okryje... I ty jeszcze będziesz rodziciclką,
Kreuzo: Ksutosowi dasz synów, na czele
Dorosa, który miastu swemu chwały wiele

Zgotować ma w Dorydzie. Zasię syn twój drugi,
Achajos, na Pelopsa powędruje smugi
I w mocy swej riońskie będzie miał wybrzeże.
I lud, który nazwisko swe od niego bierze,
Raduje się i szczyci tem wielce. Podzięka
Należy się Fojbowi, że tak jego ręka
Rozumnie zarządziła to wszystko... Toć przecie
Rozwiązał cię bez bólu, że o tem nikt w świecie
Nie wiedział nic, a dalej, gdyś rzuciła syna,
W pieluchy owinąwszy, jego to przyczyna
Sprawiła, że się Hermes udał po to chłopię
I przyniósł je na rękach tutaj, gdzie na stopie
Swobodnej się chowało, od śmierci zbawione.
Że jesteś jego matką, o tem milcz! Koronę
Uciechy niech ma Ksutos, niechaj żyje w złudzie,
A ty ażebyś mogła po okrutnym trudzie
Szczęśliwie wrócić do dom. Wielkie was rozkosze
Czekają po mozołach. To wam dzisiaj głoszę.

ION.

Wszechmocnego córko Zeusa, o Pallado! Słowa twoje
Przyjmujemy z pełną wiarą. Już ja tego się nie boję,
Iżbym nie był Apollona i jej synem. Przedtem jeszcze
Wiarygodne mi się zdały te wyroczne prawdy wieszcze.

KREUZA.

I mnie słuchaj: Fojbosowi ja wyrzutów już nie robię,
Choć czyniłam je poprzednio! Dziś synaczka mam przy sobie
Dzięki niemu, a myślałam, że już o nim całkowicie
Był zapomniał. Wrota święte, jak pięknemi się widzicie
W moich oczach! Fojbosowe ty siedlisko jakżeś lube,
Choć poprzednio, tak się zdało, gotowałoś dla mnie zgubę!

Na pierścieńcu bożych wrótni chętnie teraz rękę kładę —
Serce moje was pozdrawia, tak szczęśliwe, ach! tak rade!

ATENA.

Nawróciłaś się, to dobrze! Zacnie, że już chwalisz Boga!
Zwolna kroczy wam z pomocą, ale pewna jego droga!

KREUZA.

Powracajmy synu miły!

ATENA.

Ja za ścieżki też waszemi!

ION.

Przezaszczytna towarzyszko!

KREUZA.

Opiekunko naszej ziemi!

ATENA.

Na pradawnym zasiądź tronie!

ION.

Szczytne dla mnie panowanie!

CHÓR.

Synu Zeusa i Latony, Apollinie! Niech się stanie
Chwała tobie!... Człek, choć widzi, jakie w dom mu biją [gromy,
Winien bogów czcić i zawsze mieć otuchę. Boć świadomy
Juści skutek, że cnotliwi dostępują swej zapłaty,
Zaś dla niecnych, że są niecni, Bóg zarządza same straty!

KONIEC

POSŁOWIE X TOMU

„BŁAGALNICE" (HIKETYDY).

Tragedja, oparta na cyklu tebańskim, przedstawia ateńską wersję ostatniej części mitu o Siedmiu pod Tebami. Według podań tebańskich, Teby nie wzbraniały się wydać zwłok poległych, celem ich pogrzebu. Tymczasem w Atenach powstała w VI w. wersja, że dopiero król ateński Tezeusz skłonił Teban do wydania zwłok i to według jednej wersji — w drodze pokojowej, według innej — w drodze wojennej. Ajschylos w zaginionej tragedji „Eleusinioi" poszedł za wersją pokojową, Eurypides — za wersją wojenną.

W tragedji Eurypidesa, widzimy matki poległych, stanowiące chór dramatu, pod przewodnictwem jednego z niepoległych wodzów, Adrasta, przed świątynią Demetry w Eleusis. Błagają one Ajtrę, matkę króla Tezeusza, by skłoniła swego syna do udzielenia im pomocy, celem spełnienia świętego obrządku. Po pewnem wahaniu, król Tezeusz przyrzeka swoją interwencję. Herold króla tebańskiego, Kreonta, sprzeciwia się stanowczo udzieleniu opieki błagalnicom. Przychodzi do wojny z Tebami, w której Tezeusz zostaje zwycięzcą. Na scenę wnoszą zwycięzcy ciała wodzów poległych pod Tebami, które mają być spalone na stosach. Adrastos wygłasza wspaniałą mowę pogrzebową, w której wielbi cnoty i czyny poległych. Na stos jednego z wodzów, Kapaneusa, rzuca się jego żona,

Euadne, aby spłonąć z nim razem. Chłopięta, synowie poległych wodzów, wnoszą na scenę urny z popiołami ojców, a Adrastos zapewnia Ateńczyków o wiecznej wdzięczności ludu Argiwów względem Aten i zaprzysięga to uroczyście, na rozkaz zjawiającej się na scenie Ateny.

Od Ajschylosa przejął Eurypides Eleusis, jako miejsce akcji i osoby Adrasta i Tezeusza, w opracowaniu jednak dramatycznem okazał dużo samodzielności. Najlepiej i najpełniej opracowana jest postać Tezeusza, którego poeta przedstawia nam jako króla demokratycznego, wielbiącego ustrój demokratyczny Aten, gdzie nie rządzi jednostka, lecz lud, następnie, jako króla pobożnego i religijnego, przestrzegającego tradycyjnych obrządków, czczącego prawa boskie i szanującego prawa międzynarodowe, ogólnoludzkie. Jednem słowem jest Tezeusz w „Błagalnicach" władcą idealnym, a zarazem idealnym synem, który z pietyzmu dla matki Ajtry i dla jej głębokich argumentów cofa poprzednią odmowę i decyduje się udzielić swej pomocy błagalnicom, jakkolwiek fakt ten naraża go na niebezpieczną wojnę z Tebami. Obok króla idealną postacią tej tragedji jest Euadne, którą głęboka bezinteresowna miłość do męża skłania do szukania śmierci na stosie.

„Błagalnice" są najbardziej polityczną ze wszystkich sztuk politycznych Eurypidesa. Patrjotyzm attycki Eurypidesa święci w tym dramacie swój najwyższy triumf. Występuje w niej jako zdecydowany wróg Teb i Sparty, które uważa za narody dzikie i przewrotne. Do demokracji ateńskiej odnosi się z uwielbieniem, nie szczędzi jednak ostrych zarzutów młodszym politykom, którzy pchają naród do beznadziejnej wojny. Sztuka ma tendencję nawskróś pokojową. Powstała prawdopodobnie w r. 423 lub 422, w każdym razie przed pokojem Nikjasza, zawartym w roku 421. Posiada dużo efektów zewnętrznych, ma więc charakter wspaniałego widowiska patrjotycznego.

„ION",

jeden z najoryginalniejszych dramatów Eurypidesa, nazywany przez niektórych filologów dramatem przygód, albo nawet dramatem romantycznym, osnuty jest w zupełności na podaniach attyckich, na których jednak indywidualność Eurypidesa wycisnęła jaskrawe piętno. Akcja tej tragedji odbywa się w świątyni Apollina w Delfach i w jej najbliższem otoczeniu.

Ion, syn Apollina i Kreuzy, córki króla ateńskiego, Erechteusza, porzucony po urodzeniu przez matkę brutalnie zgwałconą przez boga, zostaje z rozkazu Apollina przeniesiony przez Hermesa do Delf. Tu wychowuje się pod opieką Pitji i dorósłszy zostaje sługą świątyni. Tymczasem matka jego, Kreuza, poślubiła niejakiego Ksuthosa, który przez to małżeństwo został królem ateńskim. Ponieważ małżeństwo jest bezdzietne, Ksuthos i Kreuza pielgrzymują do Delf, aby szukać porady wyroczni. Przed świątynią Kreuza, która przybyła pierwsza do Delf, spotyka się z Ionem i jakkolwiek nie domyśla się, że to jej syn, odczuwa niewytłumaczalne do niego uczucie. Tymczasem Ksuthosowi odpowiedziała wyrocznia przez usta Pitji, że pierwszy, spotkany przezeń młodzieniec, będzie jego synem. Spotkanego więc Iona uważa Ksuthos za swego syna i chce go zabrać ze sobą do Aten, który to zamiar przyjmuje Ion bardzo niechętnie. Chór kobiet ateńskich, stanowiących orszak Kreuzy, sarka przeciw przyszłemu władcy, nie pochodzącemu z rodu Erechteusza; Kreuza zaś, skazana na bezdzietność i dręczona zazdrością z powodu rzekomego syna męża, godzi się na plan starego swego piastuna, ażeby usunąć przez otrucie niepożądanego intruza. Atoli Apollo za pośrednictwem gołębi udaremnia zamach na swego syna i sługę, a Kreuza, której grozi kara śmierci, ścigana przez tłum i Iona, chroni się do świątyni. Tam ratuje ją Pitja, przechowująca dotychczas koszyczek obwinięty w pieluszki, w którym przed laty zna-

lazła niemowlę. Na widok tych przedmiotów Kreuza poznaje w Ionie swego porzuconego syna. Ion uwierzył dopiero wtedy, że Kreuza jest jego matką, kiedy ta wymieniła różne przedmioty włożone do koszyczka, między innemi wieniec spleciony z zielonej gałązki oliwki, zasadzonej przez Atenę, a które nietknięte przechowały się w koszyczku. Resztę wątpliwości rozprasza jawiąca się w rozstrzygającej chwili Atena, potwierdzając, że Ion jest synem Feba i Kreuzy z rodu Erechteja, który okryje ród swój i miasto rodzinne chwałą i blaskiem.

Przed Eurypidesem napisał Sofokles dwie tragedje; Ion i Kreuza, są to jednak dramaty różniące się bardzo znacznie od tragedji Eurypidesa. W sztuce Eurypidesa spotykamy podwójny konflikt: matka przedsiębierze zamach na życie syna, następnie syn chce zgładzić matkę, naturalnie i jedno i drugie w zupełnej nieświadomości, co ich wiąże. W pozornym konflikcie także stoją ze sobą dwie wyrocznie delfickie. Układ przeto sztuki jest rozmyślnie powikłany, intrygujący, akcja idzie często zygzakiem i manowcem. widać wyraźnie chęć poety trzymania uwagi widza w napięciu i wywołania w jego duszy gry uczuć sprzecznych od obawy, a nawet grozy, aż do radości i wewnętrznego zadowolenia.

Główną osobą sztuki jest Kreuza, która mimo zamachu na życie syna złagodzonego tem, że nie ona plan ten uknuła, lecz jej piastun, posiada dużo rysów sympatycznych z powodu niezawinionych cierpień, przez jakie przechodzi. Skrzywdzona przez Apollina, skazana na bezdzietność, a tęskniąca za macierzyństwem, posiada pewne ogólne cechy charakterystyczne dla całej płci niewieściej. O wiele indywidualniejszą postacią jest Ion, przypominający dziewiczego Hippolita. Zamiłowany w swej skromnej, pozycji sługi świątynnego, nawskróś pobożny, a jednak rozsądny i praktyczny; kiedy zupełnie niespodziewanie zetknął się z ostrą rzeczywistością życia, nie staje bezradny

w jego duszącym kręgu, ale opiera się, walczy i zwycięża. Przytem posiada bardzo dużo osobistego uroku, który sprawia, że Ion należy do najbardziej pociągających postaci Eurypidesa. — Z obrazków rodzajowych najpiękniejszy jest opis porannego życia w świątyni delfickiej, koloryt miejscowy Delf, opis dzieł sztuki, budowy namiotów i scen na kobiercach.

Ze wszystkich dramatów Eurypidesa „Ion" posiada najwięcej słonecznej pogody i przedziwnie idealnego uroku. Stąd należałoby wnioskować, że powstał w okresie pokoju, może bezpośrednio po pokoju Nikjasza (421 r.). Jest to tem prawdopodobniejsze, że w tragedji niema zupełnie ataków na Spartę. Niektórzy uczeni przyjmują rok 419, jako rok powstania sztuki, w każdym razie należy „Ion" do najpóźniejszych utworów Eurypidesa. Wnosi ten dramat do tragedji nowe pierwiastki, cechujące później tzw. Komedję nową, w szczególności romantyczne powikłanie intrygi i cały szereg „romantycznych" przygód.

W nowszych czasach naśladowali „Iona" Rasyn w „Athalie" w postaci Joasa. Na język niemiecki przetłumaczył „Iona" Wieland, sparafrazował August Wilhelm Schlegel i francuski poeta Leconte de Lisle w poemacie dramatycznym „L'Apollonide".

Bogusław Butrymowicz.

Biblioteka Miejska Głubczyce